

KATHRYN TAYLOR

**Nieznośna
dziedziczka**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mikki wyjrzała przez szparę w drzwiach. Całe ciało miała sztywne - sama już nie wiedziała, czy ze strachu, czy ze zmęczenia. Wycierając dłonie w biały fartuch, próbowała zapanować nad przyspieszonym oddechem.

- Jesteś pewna, że pytał o mnie?

Anna, zajęta poprawianiem wysokiego jak uł koka, z którego nieustannie wymykały się siwe kosmyki, uśmiechnęła się szeroko.

- Michę He Finnley z McAfee w stanie Kansas. To ty, nie? Zresztą pyta o ciebie już drugi raz.

Mikki poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Jeszcze raz zerknęła na mężczyznę siedzącego przy ostatnim stoliku. Nie bardzo znała się na modzie, ale była pewna, że garnitur w drobne prążki nie pochodzi ze sklepu z używanymi ciuchami. Na pewno nie. Ten facet śmierdział pieniędzmi niemal tak, jak obiady w ich knajpie śmierdziały starym tłuszczem.

Ciekawe, czego od niej chce? I w jaki sposób udało mu się wytropić w Nowym Jorku dziewczynę z McAfee, zabitej deskami dziury liczącej ośmiuset mieszkańców, wliczając w to krowy? Siedem lat temu, po śmierci kobiety, którą uważała za swoją matkę, Mikki zerwała wszelkie więzy łączące ją z tym miejscem i bardzo chciała, żeby tak pozostało.

- Wyglądasz tak, jakbyś zobaczyła ducha, maleńka. - Anna położyła rękę na jej ramieniu. - Chcesz, żebym się go pozbyła?

Mikki potrząsnęła głową. Nie. Lepiej będzie, jeśli sama sprawdzi, o co chodzi, zanim ogarnie ją panika. Im szybciej, tym lepiej.

NIEZNOŚNA DZIEDZICZKA

Być może ten facet pracuje dla urzędu podatkowego. Znaczyłoby to, że chcą oddać jej część pieniędzy, które wyciągali od niej każdego piętnastego kwietnia. Obciągnęła różowy mundurek i pchnęła drzwi.

W sali było pustawo. Obiadowy tłum już się przerzedził i tylko kilka par dopijało swoją kawę.

Na ulicy rozległ się pisk opon i łyk syreny policyjnego samochodu. Mikki nie mogła nic poradzić na to, że jej puls przyspieszył o kilka uderzeń na minutę.

- Podobno pytał pan o mnie. - Stanęła przed nieznajomym, przybierając najbardziej obojętny wyraz twarzy, na jaki było ją stać.

- Michę He Finnley? - zapytał.

Miał dźwięczny, głęboki głos ze ffladami akcentu, którego Mikki za nic nie mogła rozpoznać, i tak cudowne ciemnoszare oczy, że na moment zaparło jej dech w piersiach,

- Tak. A kim pan jest? - wyjąkała.

- Clayton Reese. - Wstał i wyciągnął rękę na powitanie.

Ściskając mu dłoń, Mikki zlustrowała jego zegarek. Czyste złoto. Co do tego nie miała wątpliwości. Od ojczyma nauczyła się odróżniać podróbki tego metalu już we wczesnym dzieciństwie. Resztę edukacji, którą od niego pobrała, lepiej pominąć milczeniem.

- Czy zechciałaby pani usiąść? - zapytał.

Mikki z ulgą przysiadła na krześle. Po całym dniu biegania ledwo stała na nogach.

- Czy to pani jest dzieckiem, które zostało zaadoptowane przez Sarę Finnley?

Mikki osłupiała. Do śmierci matki nie miała pojęcia, że jest adoptowanym dzieckiem. Kim jest ten mężczyzna? I skąd tyle o niej wie?

- Dlaczego chce pan to wiedzieć?

- Czy mogłaby pani odpowiedzieć na moje pytanie?

- A bo co? Jest pan gliniarzem?

Wystarczył rzut oka na jego garnitur, bez wątpienia szyty na miarę, żeby wiedzieć, że nie jest policjantem. Ten facet wyglądał jak typowy człowiek interesu, któremu się powiodło. Pewny siebie, bogaty nudziarz, cholerny yuppie. Prawdopodobnie prawnik. Nie bez powodu Mikki czuła się jak na przesłuchaniu.

- Czy mówi coś pani nazwisko Megan Hawthorne?

- A powinno?

Nie miała zamiaru informować go, że - chociaż z całą pewnością nie słyszała o nikim takim - przeszedł jej po krzyżu dziwny dreszcz.

- Czy mam przez to rozumieć, że nie? - Reese wziął głęboki oddech.

- Niech mi pan odpowie. - Mikki przyglądała mu się z przechyloną głową. - Czy robiąc to wszystko, umiałby pan się uśmiechnąć?

- Słucham?!

- Siedzi pan sobie tutaj i zadaje pytania, na które oczywiście sam pan zna odpowiedzi. Jeśli jest to zabawa, powinien pan przynajmniej udawać, że dobrze się bawi.

Clayton odchylił się na winylowe oparcie krzesła. Na szyi wokół kołnierzyka nienagannie odprasowanej koszuli czuł krople potu. Natomiast siedząca naprzeciw niego młoda kobieta wydawała się uodporniona na upał. Uznał, że byłaby całkiem ładna, gdyby nie upinała włosów w nastroszony koński ogon na czubku głowy i zmyła grube kreski, którymi podkreślała kształt dużych, ciemnych oczu. Clayton wiedział, że Michelle ma dwadzieścia trzy lata. Wyglądała na dużo starszą.

W ogóle przypuszczał, że będzie całkiem inna. Czy to możliwe, żeby ta impertynencka kelnerka była zaginioną córką Richarda? Ktoś zebrał dla niego mnóstwo informacji o Michelle, ale on nie tak wyobrażał sobie pierwszorzędną oszustkę. Ciekawe, czy dalej pracuje ze współnikiem?

- Miałam męczący dzień. Jeśli rzeczywiście ma mi pan coś do powiedzenia, najwyższy czas zacząć.

- W porządku. Żeby nie wdawać się w zbędne detale, powiem, że mój klient próbuje znaleźć swoją biologiczną córkę.

Patrzył spod oka na okrągłe ze zdziwienia oczy dziewczyny. Prawdziwe zaskoczenie, zastanawiał się, czy sprytna gierka?

- I pan uznał, że to mogą być ja, tak?

- Istnieje takie prawdopodobieństwo. Sprawdzam każdą możliwość.

Wybrał odpowiedź wymijającą. Nie chciał mówić wszystkiego, dopóki nie sprawdzi, jaka naprawdę jest ta dziewczyna.

- A dlaczego pan myśli, że ja chcę poznać moich biologicznych rodziców?

Clayton omal nie udławił się kawą. Przez ponad dwadzieścia lat Richard dawał się oszukiwać każdemu, kto utrzymywał, że coś wie o jego porwanej córce. Tym razem informacja została przekazana mu anonimowo. Mógł to być okrutny żart. Clayton poprzysiągł sobie, że nie dopuści, żeby jego chory przyjaciel znowu został zraniony.

- A zatem postanowiła pani ze mną nie współpracować.

- Tego nie powiedziałam. Muszę się zastanowić. Gdzie można pana znaleźć?

Mikki powoli przesunęła czubkiem języka po pełnych wargach. Jeśli chciała speszyć go tym prowokacyjnym gestem, to z niechęcią przyznał, że niemal jej się udało.

Wiedział, że teraz nie wyciągnie od niej żadnej informacji. Musiał czekać. W swoim czasie okaże się, czy ta dziewczyna jest wytrawnym graczem, czy nieświadomym niczego pionkiem w czyjejś grze. Wyjął z portfela wizytówkę i na odwrocie napisał nazwę hotelu, w którym się zatrzymał.

- Niezłe miejsce - wycodziła Mikki, patrząc na adres.

Wstali niemal równocześnie. Michelle poszła przodem, jakby

chciała poprowadzić go do wyjścia. Clayton nie odrywał oczu od jej szczupłych bioder. Idąc, kołysała nimi, w pełni świadoma wrażenia, jakie robi. Clayton czuł, jak jego puls gwałtownie przyspiesza. Nagle odwróciła się. Było to tak niespodziewane, że Clayton wypuścił z rąk teczkę i chwycił dziewczynę wpół, żeby złagodzić zderzenie. Michelle wczepiła się w klapy jego marynarki.

Nie mogli oderwać od siebie spojrzeń. Clayton czuł się zakłopotany reakcją własnego ciała. Całego ciała. Nie umiałby opisać emocji, które odczuwał. Ciemne jak onyks oczy przyciągały go jak magnes. Była w nich niewinność i doświadczenie jednocześnie. Pomylili się wcześniej. Michelle Finnley nie była ładna. Była piękna, pomimo starań, jakich dokładała, żeby wydać się wulgarną kobietą.

Wszystko to trwało nie więcej niż chwilę. Michelle wysunęła się z jego uścisku i zakłopotanym gestem wsunęła ręce do kieszeni.

- No, może już pan odetchnąć.
- Słucham? - Clayton zamarł w bezruchu, sięgając po teczkę.
- Blok lodu okazałby więcej emocji - parsknęła Michelle. -

Przepraszam za ten incydent To się już nie powtórzy.

Clayton słyszał od wielu kobiet, że jest zimny i nieprzystępny. Nigdy nie zwracał na to uwagi. Jednak teraz, pod wpływem dotyku rąk Michelle, poczuł w sobie prawdziwy żar. Całe szczęście, że nie zorientowała się, jaka jest prawdziwa przyczyna jego napięcia.

- Czy gdzieś w okolicy jest telefon? - zapytał tylko po to, żeby przerwać kłopotliwe milczenie.

- W aptece, dwie przecznice stąd. - Mikki cofnęła się o krok.
- Skontaktuję się z panem.

Clayton kiwnął głową i wyszedł. Ciężkie powietrze przesycone zapachem spalin uderzyło go w nozdrza. Obrzydliwa dzielnica! Jak taka młoda kobieta może tu przeżyć? On uciekłby stąd natychmiast, ale przyrzekł Richardowi, że zatelefonuje do niego tuż po spotkaniu z panną Finnley. Musi to zrobić, mimo że nie ma zbyt wiele do powiedzenia.

Z trzech automatów znajdujących się obok apteki tylko jeden miał słuchawkę. Clayton sięgnął do kieszeni i poczuł się tak, jakby dostał obuchem w głowę. Kruczowłosa piękność nie tylko pozbawiła go tchu. Przede wszystkim pozbawiła go portfela!

Odwrocił się na piecie i pobiegł do jadłodajni. Między stolikami kręciła się kobieta w identycznym różowym mundurku, ale starsza o co najmniej dwa pokolenia.

- Słucham pana?

- Czy jest Michelle Finnley? - Clay nie wiedział, po co pyta, skoro odpowiedź była oczywista.

- Skończyła zmianę i poszła. Ale - tu kobieta wyciągnęła coś z kieszeni - prosiła, żeby panu to przekazać.

- Co to jest?

- Żeton na przejazd metrem - odpowiedziała[^] e trudem po-wstrzymując śmiech.

Mikki przesunęła szczotką po włosach i spryskała twarz zimną wodą. Potem wyjęła z kieszeni portfel i, oparta o umywalnię w damskiej toalecie, zaczęła powoli przeglądać jego zawartość. Prawo jazdy wydane w stanie Massachusetts, cała kolekcja wizytówek i trzy karty kredytowe - oczywiście złote - wszystko opiewające na nazwisko Reese.

Znaczyło to, że naprawdę tak się nazywa. Czego od niej chciał? Nie jest oszustem. Wydaje się zbyt sztywny. Za bardzo konserwatywny. Ale Mikki nie miała pojęcia, co tutaj robił. Przesunęła kciukiem po pliku studolarówek i zachichotała. Dostałby za swoje, gdyby zabrała mu pieniądze! Ale nie była złodziejką. Już nią nie była. A jeśli była nią kiedyś, to nie z własnego wyboru.

Przebrała się szybko. Wepchnęła portfel do kieszeni dżinsów i czekała na znak od Anny. Kiedy usłyszała ciche pukanie, wymknęła się tylnym wyjściem. Jeśli złapie zaraz taksówkę, dotrze do hotelu

NIENOŚNA DZIEDZICZKA

przed szanownym panem Reese'em, który na pewno nie poradzi sobie łatwo z nowojorskim systemem komunikacji podziemnej.

Po drodze rozmyślała nad historią, którą Reese jej opowiedział. Z tmdem mogła w nią uwierzyć. Jeżeli biologiczni rodzice chcieli ją znaleźć, to dlaczego tak długo zwlekali? Mogli to zrobić, kiedy skończyła osiemnaście lat. Już wtedy sąd miał obowiązek odtajnienia dokumentów dotyczących jej losów. Coś tu nie trzymało się kupy. Ajeśli ten facet zechce grzebać wjej niechlubnej przeszłości?

Clayton pchnął łokciem obrotowe drzwi. Nareszcie można od-
dychać, pomyślał, wchodząc do hotelu. Był wściekły. Jego złość
rosła od chwili, w której wszedł do metra. Ponurym wzrokiem
patrzył na mijane stacje. Skąd, dó cholery, miał wiedzieć, że w me-
trze też są pociągi lokalne i ekspresowe?

W recepcji musiał poprosić o zapasowy klucz. Potem zadzwonił
do banku, żeby zablokować wszystkie karty kredytowe. Trzy wia-
domości od Richarda, które już na niego czekały, także nie popra-
wiły mu humoru. Myślał tylko o tym, żeby wejść pod prysznic
i zmyć z siebie nowojorski brud.

Już w progu pokoju zauważył na biurku swój portfel. Nie oczekując niespodzianki, podszedł, żeby sprawdzić jego zawartość.

- Jest wszystko - odezwał się kobiecy głos za jego plecami.

Odwrócił się gwałtownie. Michelle Finnley stała oparta o ścianę
i nawet nie próbowała ukryć uśmiechu. Całą swoją postawą wyra-
żała opinię o nim. „Ale z ciebie palant!” zdawała się mówić. Clay-
ton z trudem powstrzymał się, żeby jej nie uderzyć.

- Jak się tutaj dostałaś? - warknął.

- Klucz był w portfelu. - Michelle włożyła ręce do kieszeni
znoszonych džinsów. - Nie powinno się chodzić po mieście z taką
ilością gotówki. Można wszystko stracić.

- A pani nie powinna wchodzić do pokoju obcego mężczyzny.
To niebezpieczne.

- Obcego mężczyzny? - Jej śmiech wypełnił całe pomieszczenie. - Wiem o panu wszystko. Adres domowy, praca, nazwiska osób, które należy powiadomić w razie niebezpieczeństwa. Znam nawet numer pana ubezpieczenia. To sprawiedliwe, zważywszy, jak wiele pan wie o mnie.

Trafiony, zatopiony! Musiał przyznać, że ta kobieta miała nerwy z żelaza. I nie bała się niczego. Nic dziwnego, że dawała sobie radę w takiej dzielnicy!

Teraz usiadła w zabytkowym fotelu i podkuliła nogi pod siebie, a on przyglądał się jej spod oka. Zdażyła zmyć makijaż i rozpuściła włosy, które jedwabistymi pasmami spadały jej na ramiona. Przyciasny, spłowiwały podkoszulek opinał się jej na kształtnym biuście. Clayton przełknął ślinę.

- I co? Powie mi pan, o co tutaj chodzi, czy dalej będziemy bawić się w kotka i myszkę?

Zdał sobie nagle sprawę, że, jeśli chodzi o niego, całkiem chętnie zagrałby z nią w jakąś odmianę kotka i myszki. Masz niezdrowe myśli, zganił siebie w duchu. Twoim celem jest zdemaskowanie kolejnego oszusta, a nie erotyczne fantazje.

- Nie zwykła pani niczego owijać w bawełnę, prawda?

- Może pan lubi tracić czas. Ja nie. I nie lubię ludzi, którzy przychodzą do mnie do pracy, żeby powęszyc.

- Dlaczego? Czyżby miała pani coś do ukrycia, Michelle?

- Mikki - poprawiła go. - Każdy ma coś do ukrycia.

Clayton dałby wiele, żeby odkryć jej sekrety. Znowu przywołał się do porządku. Jeszcze trochę, a przestanie być obiektywny. Usiadł na krześle naprzeciwko niej. Michelle wbiła w niego uważne spojrzenie.

- No to co chciałaś wiedzieć... Mikki? - Sam się zdziwił, z jaką łatwością wypowiedział to chłopięce zdrobnienie jej imienia.

- Jakoś nie mogę uwierzyć, że rodzice, którzy bez żadnych skrępowań oddali mnie obcym ludziom, nagłe chcą odnowić łączące

nas więzy. - Nie udało się jej ukryć goryczy w głosie ani złych błysków w oczach.

- Richard Hawthorne nie oddał swojej córki obcym. Jego dziecko zostało uprowadzone ponad dwadzieścia lat temu.

- Richard Hawthorne? Ten od Zakładów Hawthornea?

Ajednak! Źle zrobił, że przestał być podejrzliwy!

- A więc słyszałaś o nim?

- Nie. Ale jego wizytówką jest w twoim portfelu. Myślałaś, że nie umiem czytać?

Mikki westchnęła. Nie pomyliła się co do tego faceta. Zimny, nieufny, a na dodatek snob.

- Ostatnio - odchrząknął - otrzymałem pewne informacje...

- Od kogo? - przerwała mu Mikki.

- Myślałem, że tego dowiem się od ciebie.

- Nie mam pojęcia.

Nie miała pojęcia, ale mogła się domyślić. Żołądek podszedł jej do gardła. Czyżby to znaczyło, że gdzieś na horyzoncie pojawił się jej ojczym? Małe oszustwa i drobne kradzieże, to jedno. Ale żeby wmawiać jakiemuś bogaczowi, że ona jest jego porwaną córką, to nie błahostka. To oszustwo pierwszej klasy. Nie, dziękuję bardzo. Ona nie będzie brała udziału w niczym takim.

- To na pewno pomyłka. Można zawiadomić Maksa, że nie gram w tę grę.

- Maksa? - Zmarszczył brwi. - Masz na myśli Maksa Blakea? Czy może wiesz, gdzie mógłbym go znaleźć?

- Nie mam pojęcia. - Wzruszyła ramionami, ale w jego oczach zauważyła niedowierzenie.

Nie, Max nie był na tyle sprytny - albo na tyle głupi - żeby wymyślić podobny kant. Ale jeśli nie on, to kto? Kto jeszcze mógłby na tym coś zyskać? Jak to kto, olśnił ją nagle. Ty, Mikki.

Nie dziwnego, że Reese tak ją traktuje. Dawno musiał dojść do podobnego wniosku. I nie ma co się denerwować. Przecież jest

całkowicie niewinna. Ajednak... Z niewiadomych powodów nie było jej wszystko jedno, co ten facet o niej myśli.

- Przykro mi, że przejechałeś taki szmat drogi na darmo.
- A więc chcesz teraz wszystko skończyć? - To nie było pytanie, lecz oskarżenie.
- Co skończyć? - Mikki poczuła napięcie w całym ciele.
- Blef. Szwindel. Możesz to sobie nazywać, jak chcesz.
- Nie ma tu żadnego szwindla. - Zirytowana Mikki podniosła głos. - Przynajmniej z mojej strony. Ja nie szukałam kontaktu z tobą. To ty przyszedłeś do mnie.
- Skoro to prawda, nic nie stracisz, jadąc ze mną do Massachusetts na jeden krótki weekend. Chcę, żebyś spotkała się z Richardem Hawthorne'em. Bez względu na wynik spotkania pokrywamy wszelkie twoje wydatki.

Michelle zerwała się z fotela i podeszła do okna. Instynkt podpowiadał jej, żeby odrzucić tę propozycję. Ajednak ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby ją odnaleźć. Jeśli odmówi, Reese będzie przekonany, że to ona wymyśliła tę intrygę, żeby go oszukać. W końcu to tylko jeden weekend. Udowodni im, że jest niewinna. Ale czy na pewno? Czy, jadąc tam, nie wpadnie aby w pułapkę, jaką zastawił jej ojczym? Straciła już status młodocianej przestępczyni, który pozwolił jej kiedyś wykręcić się od więzienia.

Nerwowym ruchem nawijała na palec pasmo włosów. Rozsądek mówił jej, żeby trzymać się od tego wszystkiego z daleka, ale jakiś cichy głos w sercu szeptał, że warto mieć marzenia. A jeśli informacje Claytona Reese'a są prawdziwe?

A jeśli spotka swojego prawdziwego ojca?

I w majestacie prawa okaże się dziedziczającego fortuny?

ROZDZIAŁ DRUGI

Clayton kazał kierowcy zatrzymać się przed odrapanym budynkiem. Dookoła walały się puste butelki po piwie. Jakiś facet uwieszony na słupie latarni trzęsącymi się rękami wyciągnął w jego stronę papierowy kubek, w którym dzwoniły drobne monety. Czyżby Mikki podała mu fałszywy adres?

Wszedł na klatkę schodową i zaczął wdrapywać się po schodach. Nie mógł się powstrzymać i co chwila spoglądał za siebie. Odszukał właściwy numer i zapukał do drzwi. Nie mógł powstrzymać westchnienia ulgi, kiedy w progu stanęła Mikki.

- Jesteś punktualny. - Przytrzymała drzwi i wpuściła go do środka.

- To twoje mieszkanie? - zapytał Clayton.

- Nie. Wynajmuję tu pokój. A co? Myślałeś, że zwyczajną kelnerkę stać na lokum przy Piątej Alei?

- Przepraszam. - Było mu naprawdę głupio.

- Nie ma takiej potrzeby. - Mikki wzruszyła ramionami i poprowadziła go długim korytarzem do pokoju, który był mniejszy od jego garderoby. Poza wbudowaną w ścianę szafą podwójnym łóżkiem i nocną szalką nie było tam nic, nawet okna. Jedynym oświetleniem była goła żarówka wisząca u sufitu. Na podłodze stała walizka.

- Zabierasz ze sobą wszystkie swoje rzeczy? - zapytał, widząc, że szafa jest pusta.

- Lepsze to niż wrócić do domu i stwierdzić, że człowiek został okradziony. - Dla niej było to oczywiste.

Clayton sam nie wiedział, co zrobiło na nim większe wrażenie - okolica, w której mieszkała Michelle, czy fakt, że wszystko, co ta dziewczyna posiada, zmieściło się w jednej małej walizce.

Wpatrywał się w odbicie Mikki w lusterku i próbował dopatrzeć się w jej twarzy rysów Hawthorne'ów. Chyba była podobna do Richarda? A może wmawiał sobie to podobieństwo, bo tak mu było wygodniej.

- Musimy iść - odezwał się w końcu - bo inaczej spóźnimy się na samolot.

- Samolot? Nie mówiłeś nic o samolocie. - Michelle zbladła pod warstwą opalenizny.

- A co? Coś ci nie odpowiada?

Mikki oddychała głęboko, jakby chciała dodać sobie odwagi.

- Nie, wszystko w porządku - wychrypiała.

Clayton nie wierzył jej ani trochę.

Dopiero po wylądowaniu w Bostonie, już w samochodzie, do którego zaraz się przesiedli, Mikki zaczęła swobodnie oddychać. Uczucie nudności ustąpiło i dziewczyna rozluźniła się na tyle, aby uznać, że wokół latania samolotami ludzie stanowczo robią zbyt wiele szumu. Spojrzała na Claytona i zauważyła, że przygląda się jej z nie ukrywanym rozbawieniem.

- Co cię tak bawi?

- Ona mówi! O, przemów jeszcze raz, słodki aniele.

- Nie ma co popisywać się znajomością Szekspira.

Być może Mikki nie była rozmowna podczas krótkiego lotu do Bostonu, ale Clayton też nie grzeszył elokwencją.

- Pierwszy raz w życiu leciałaś samolotem! - Z tonującego głosu wynikało, że nie mieści się mu to w głowie.

- Ciekawe, jak do tego doszedłeś, drogi Sherlocku?

Wjednej chwili Reese przestał się uśmiechać.

- Przepraszam, nie chciałem, żeby to zabrzmiało protekcjonalnie.

- Ale tak to zabrzmiało! Ty w ogóle traktujesz ludzi protekcyjnie.

Być może Mikki była przewrażliwiona, ale Clayton swoim spokojnym zachowaniem budził w niej poczucie niższości.

- Jeśli tak jest naprawdę, powinnaś patrzeć i się uczyć. Gdyby naprawdę okazało się, że jesteś córką Richarda, będziesz potrzebowała całego zapasu arogancji, najaką cię stać. Inaczej nie przeżyjesz kontaktów z tą rodziną.

Zdumiona Mikki uniosła brwi.

- Mówisz tak, jakbyś ich wszystkich dobrze znał.

- Nie mam innego wyjścia. Richard jest żonaty z moją ciotką Alicją.

Ciotka Alicja... Dlaczego na dźwięk tego imienia jakiś dziwny prąd przeniknął Mikki?

Przymknęła oczy, ale niczego nie mogła sobie przypomnieć.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Jasne - odrzekła, wzdychając. - Myślałam, że jesteś jego prawnikiem czy kimś w tym rodzaju.

- Pracuję dla niego, ale nie jestem jego prawnikiem.

Clayton nie powiedział nic więcej. Zapadła kłopotliwa cisza.

- Jak długo będziemy jechali? - odezwała się w końcu Mikki.

- Nie dłużej niż godzinę. Zapnij pasy i podziwiał widoki.

Opuścili właśnie granice Bostonu. Po siedmiu latach spędzonych w Nowym Jorku Michelle zapomniała, że zieleń może być tak bujna i piękna. Przypomniała sobie Kansas. Zanim jej matka poślubiła Maksę, czuła się tam świetnie. Ale potem... Zresztą, nie warto wspominać przeszłości, skoro i tak można jej zmienić. Przecież wszystkie przestępstwa, które na niej ciążyły, popełniła po to, żeby chronić matkę.

Nie miała pojęcia, co Clayton wie o jej przeszłości. Nie ulegało wątpliwości, że zebrał już wiele informacji. Musiał wiedzieć o czymś naprawdę istotnym, skoro wziął ją w tę podróż. Całe szczęście, że akta sądowe nieletnich są tajne!

Nieustannie czuła na sobie jego wzrok. Zrobiło się jej nieswojo. *Chciała* zignorować jego obecność, ale jej się to nie udało. Sytuację pogarszał fakt, że Clayton - wysoki, szczupły, świetnie zbudowany - był uosobieniem mężczyzny z jej marzeń. Miał też w sobie coś, o czym nie ośmielała się nawet marzyć: rozbudził jej zmysły. Michelle dobrze wiedziała, że byłoby lepiej dla niej, gdyby jej zmysły pozostały uśpione.

- To dziwne, że wcale nie pytasz o swoją rodzinę.
- Nie ustaliliśmy jeszcze, że to na pewno jest moja rodzina
- przypomniała mu Mikki.
- Kolor włosów i oczu się zgadza.
- Jasne. Podejrzewam, że w samym tylko Nowym Jorku znajdziesz co najmniej pięć milionów ludzi z brązowymi oczami i czarnymi włosami.
- Nie, nie! - Clayton pokręcił głową. - William i Joseph mają dokładnie ten sam odcień włosów co ty.
- Bardzo ciekawe - parsknęła Mikki.
- Prawdopodobnie osiwiejesz w stosunkowo młodym wieku.

Tak jak Richard.

- Czy zechciałbyś łaskawie oświecić mnie w sprawie Williama i Josepha, czy też może wydaje ci się, że powinnam wiedzieć, o kim mówisz?

Clayton patrzył na drogę, ale Michelle zauważyła na jego twarzy drwiący grymas.

- Nie mów mi tylko, że nie pamiętasz swoich ukochanych kuzynów - rzucił od niechcienia.

- Wiesz co? - Cierpliwość Mikki wyczerpała się. - Sama nie wiem, czy bardziej wściekasz się na myśl, że mogę być córką Richarda Hawthornea, czy na myśl, że nią nie jestem. Zdecyduj się na coś. Nie mam zamiaru dłużej znosić twoich insynuacji.

Clayton przyznał jej w duchu rację. Ta dziewczyna była diabło spostrzegawcza. Rzeczywiście, nie miał pojęcia, które rozwiązanie

by wolał. Jako dziecko był świadkiem uprowadzenia Megan Hawthorne. Przez dwadzieścia lat oskarżał się o to, że nie przeszkodził kidnaperom. Przez dwadzieścia lat dawał się matce fałszywymi tropami, które wiodły donikąd lub okazywały się zwyczajnymi oszustwami. Dawno stracił nadzieję, że można odnaleźć Megan, ale wciąż próbował.

Tym razem wszystkie elementy układanki pasowały idealnie. Nawet zbyt idealnie. Przecież ktoś odpowiednio sprytny mógłby złożyć w całość wszelkie dostępne informacje. Ale z drugiej strony oszust musiał wiedzieć, że test DNA odkryje każdą mistyfikację. Wątpliwości mnożyły się. Dlaczego ten anonimowy ktoś przekazał wiadomość dopiero teraz?

- Stop!

Słyszac krzyk dziewczyny, odruchowo nacisnął hamulec. Dopiero potem rozejrzał się, żeby sprawdzić, kto wyskoczył na drogę.

- Co się stało?

- Nic się nie stało. Po prostu chcę rozprostować kości. - Zanim Clayton zdążył zaprotestować, Mikki otworzyła drzwi i pobiegła do małego parku, który właśnie mijali.

Zachowywała się jak dziecko. Przebiegła przez trawnik i mimo że dookoła stało mnóstwo ławek, położyła się na trawie i wystawiła twarz do słońca.

Jakie to dziwne, pomyślał Clayton. Jeździł tędy codziennie i nigdy nie zauważył tego parku. Spojrzał nerwowo na zegarek, ale powstrzymał się od komentarza. W gruncie rzeczy kilka minut odpoczynku naprawdę nic nie znaczy. Powoli podszedł do Michelle. Był tuż-tuż, kiedy niespodziewanie chwyciła go palcami za kostkę.

- Uważaj. Jeszcze krok, a zdeptałbyś kwiatek.

- Jaki kwiatek? Przecież to zwyczajny chwast! - Dziwny dreszcz przeszedł mu po plecach. Wolałby, żeby jego ciało nie odpowiadało tak gwałtownie na dotyk Michelle.

Ale poza prymitywną, fizyczną reakcją było w tym coś jeszcze

- cień wspomnienia. Dawno temu Megan w ten sam sposób próbowała zatrzymać go w swoim pokoju. Ten skrzacik był jedynym - poza Richardem oczywiście - członkiem rodziny Hawthorne'ów, który nie traktował go jak biednego podrzutka z domu dziecka. A on zawiódł właśnie tę małą!

Potrząsnął głową, jakby chciał oczyścić pamięć z niemiłych myśli.

- Usiądź, Clayton. No, chyba że boisz się pobrudzić trawą swoje eleganckie spodnie.

- Gdyby nie twój kaprys, dojechalibyśmy na miejsce.

Dziwna dziewczyna, pomyślał. To spotkanie może zmienić całe jej życie, a ona woli leżeć na trawniku i patrzeć w słońce.

- Dobrze - zgodził się po namyśle. - Możemy pozwolić sobie na kilka minut odpoczynku.

W ciemnych oczach Mikki zabłyśły iskierki.

- Czy masz dzisiaj za mocno wykrbchmalony kołnierzyk, czy zawsze jesteś taki sztywny?

- To wrodzone. - Clayton uśmiechnął się szeroko i rozsiadł się wygodnie na trawie.

- To widać - zachichotała Mikki.

- Denerwujesz się?

Wydęła pełne usta i przechylając głowę, popatrzyła na niego drwiąco.

- A powinnam?

- Sam nie wiem. Przecież może się okazać, że jesteś córką Richarda. I co wtedy?

- Nie mam pojęcia. Jeszcze nie spotkałam tego człowieka.

- Sama myśl o tym, że będziesz bogata, musi brzmieć podniecająco.

- Czy to jest pytanie, czy oskarżenie?

- Pytanie.

- A ty? Jesteś bogaty?

- Radzę sobie całkiem nieźle. - Clayton obojętnie wzruszył ramionami.
- Czy całe twoje szczęście opiera się na pieniądzach?
- Mówimy o tobie. Ta sprawa mnie nie dotyczy.
- Czyżby? - Mikki usiadła i oplotła kolana rękami. - Przez cały czas odnoszę wrażenie, że dotyczy, i to bardzo. Gdyby tak nie było, nie szukałbyś mnie sam, ale wynająłbyś prawnika. Albo detektywa.

Kolejny raz zadziwiła Claytonajęj przenikliwość. Miała rację - bardzo zależało mu na odnalezieniu Megan Hawthorne. I wiele by stracił, gdyby Michelle okazała się oszustką. W całej rodzinie nikt poza Richardem nie wierzył w to, że Megan żyje.

- Nie odpowiedziałas! - Clayton nie dawał jej spokoju.
- Uznałam, że pytanie jest czysto retoryczne. Jeśli ktoś mówi, że nigdy nie marzył o tym, żeby być bogatym człowiekiem, to znaczy, że albo kłamie, albo już jest zamożny. Ja jestem realistką i wiem, że marzenia zwykle się nie sprawdzają. Dlatego nie warto rezygnować z pracy, którą się ma.

- Szczególnie wtedy, jeśli ma się taką wspaniałą pracę jak twoja.
- Clayton zawstydził się swojego szyderstwa, zanim jeszcze skończył mówić.

- Mam uczciwe zajęcie. I jedzenie za darmo. A wielu klientów zostawia mi napiwki.

Za nic nie mógł zrozumieć tej dziewczyny. Zęby tak harować i nie narzekać!

- Jesteś dziwną dziewczyną, Michelle Finnley.
- Na tym polega mój nieodparty urok.

Kpiła z niego w żywe oczy. Ale umiała śmiać się zaraźliwym śmiechem i była życzliwa dla innych. Budziła zaufanie. On też zaczynał jej ufać. Wiedział, że musi się pilnować - prawdziwie wyrafinowani oszuści zaczynają grę od zdobycia zaufania swoich ofiar. Przecież na karierę jej ojczyma złożyła się niezliczona liczba

oszustw, wymuszeń i mistyfikacji. Ona także mogła brać w nich udział. Wtedy, wjadłodajni, ukradła mu portfel zrzęczniejszy niż niejeden kieszonkowiec.

Przez resztę drogi oboje milczeli. Michelle zadawała sobie w myślach setki pytań, ale nie chciała o nic pytać Clayтона. Jeszcze gotów by pomyśleć, że wyciąga z niego informacje.

Wjechali właśnie do podmiejskich dzielnic bogaczy. Na widok domów w kolonialnym stylu, otoczonych wymuskanyimi trawnikami, Michelle poczuła się jak turystka przejeżdżająca przez Beverly Hills. Życie w takich okolicach płynęło specyficznym, spokojnym rytmem - jakże innym od rytmu pulsujących ruchem miast.

Ejże, mała! Dostyc tego sentymentalizmu! przywołała do porządku samą siebie. Cóż mogą obchodzić cię miejsca, w których nigdy nie będziesz mieszkała? Poskutkowało. Przestała zwracać uwagę na otoczenie aż do chwili, kiedy Clayton zatrzymał samochód na końcu ślepej uliczki. Przed nimi, na wzgórzu, stał wielki dom wzorowany na pałacach z czasów Elżbiety I. Mikki zamarła. Tak w dzieciństwie wyobrażała sobie pałace z bajki. Brakuje tylko ziejącego ogniem smoka. Chociaż - zerknęła spod oka na Clayтона - może i nie brakuje.

- Robi wrażenie, prawda? - mruknął, wskazując ręką dom.

- No! - W głębi ogrodu dostrzegła basen i kort tenisowy. - Czy to prywatna własność, czy jakieś muzeum?

Wtedy kuta, żelazna brama otworzyła się powoli. Zaskoczona Mikki zobaczyła, że Clayton trzyma w ręku pilota.

- Nic nie rozumiem. - Zmarszczyła brwi.

- Dojechaliśmy na miejsce - odpowiedział po prostu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Richard wstał natychmiast, kiedy Clayton wszedł do gabinetu. Juk na człowieka, który zaledwie miesiąc temu miał zawał serca, wyglądał zdumiewająco dobrze. Byстрым wzrokiem wpatrywał się w twarz Clayтона, jakby chciał z niej wyczytać dobre nowiny.

- Myślałem, że będziecie wcześniej.

Clayton uśmiechnął się szeroko.

- Tej kobiety nie można popędzać.

- Gdzie ona teraz jest?

- Prosiłem, żeby pokazano jej pokój, więc pewnie jest w łazience i robi to, co wszystkie kobiety, kiedy widzą lustro.

Serdeczny śmiech Richarda odbił się echem od wyłożonych dębową boazerią ścian gabinetu.

- Powiedz mi, co o niej sądzisz?

Clayton usiadł wygodnie przy mahoniowym biurku Richarda. Uśmiechnął się. Człowiekowi, który mógłby być jego ojcem, nie sposób przyznać się do niektórych myśli o Michelle. Tylko ślepiec nie dostrzegłby zmysłowego wdzięku tej dziewczyny.

- Jak dotąd, wszystko pasuje - odparł.

Mimo że rozumiał niecierpliwość Richarda, nie spodobało mu się, że ma mówić o Mikkijak o sprawach handlowych.

Richard nie krył podniecenia.

- I co? Jaka jest nasza mała Meg?

Mała Meg? Clayton pomyślał o czarnookiej piękności. Richard nie miał pojęcia, że nie jest to już mały szkrab, którego pamiętał sprzed lat, ale kobieta o bardzo skomplikowanym charakterze.

- Nie wiadomo jeszcze, czy to naprawdę ona. Uważaj i nie pozwól, żeby twoje życzenia przesłoniły ci ostrość sądu.

- Ale nie możesz udowodnić mi, że ona kłamie, prawda?

- Nie mogę po prostu dlatego, że ona niczego nie chce ani niczego nie żąda. Ale nawet jeśli jest takim niewiniątkiem, na jakie wygląda, nie znaczy jeszcze, że to jest Meg.

Clayton mówił to wszystko bardzo stanowczym tonem. Równocześnie zastanawiał się, czy przypadkiem nie wygłasza ostrzeżeń pod swoim adresem, bo tak naprawdę coraz bardziej wierzył, że Michelle może być osobą, której szukają.

Podszedł do barku i nalał sobie sporą porcję burbona. Złocisty płyn przyjemnie drażnił mu gardło. Clayton miał nadzieję, że burbon pomoże mu przetrzymać rodzinną kolację. Wypiłby więcej, gdyby nie to, że skomplikowana sytuacja wymagała od niego pełnej uwagi.

Mikki rozejrzała się po pokoju. Takie wnętrza widziała zaledwie raz w życiu - w ilustrowanym piśmie o wytwornych domach, które jakiś klient zostawił na stoliku. Nie czuła się tu dobrze. Postanowiła wyjść i poszukać Clayтона. Przeszła przez wyłożony marmurem hol i zatrzymała się przy schodach, żeby obejrzeć wielki obraz wiszący na półpiętrze. Nazwisko malarza nie było jej obce, ale samo dzieło nie wzbudziło w niej entuzjazmu.

- Trochę za wcześnie na szacowanie inwentarza! - Drgnęła, usłyszawszy to zdanie, wypowiedziane nieuprzejmym tonem.

Odwróciła się i stanęła oko w oko z nieznanym mężczyzną, od którego na odległość pachniało dżinem.

- A więc ty jesteś Meg - powiedział.

- Mam na imię Mikki. A pan kim jest?

- Czyżbyś nie wiedziała? - spytał ze złośliwym uśmiechem mężczyzna.

- A powinnam?

- Nie pocałujesz na przywitanie swojego ulubionego kuzyna?
- Kuzyn Joseph?
- Widzę, że Clayton nieźle cię przeszkolił.

Mikki zaśmiała się pomimo gniewu, który wywołały w niej niesprawiedliwe posądzenia. Clayton był bardziej dyskretny niż szpiegdy wszystkich mocarstw razem wzięci.

- Jak to miło, że zabawiasz naszego gościa, Joseph.

Na widok Clayтона, który pojawił się na schodach, Joseph zacisnął dłoń w pięści.

- Oto i sam pan dyrektor. Kogo to tym razem znalazłeś na ulicy?

- Przepraszam cię, Mikki. Joseph bywa miłszy, zanim wleje w siebie codzienną porcję dżinu. Ale to nie zdarza się często.

- Ostrzegałem cię, Clayton! - Joseph rzucił się na niego z pięściami, ale zrezygnował w porę z bójki i zataczając się, szedł ze schodów.

- Zaraz podadzą kolację. - Clayton chciał powiedzieć Mikki jakiś komplement, żeby złagodzić przykrość, którą zrobił jej Joseph, **ale** niczego nie udało mu się wymyślić.

- Podadzą moją głowę na srebrnym talerzu - mruknęła.

- Nie. Udziec jagnięcy i młode ziemniaki w sosie.

Mikki była deserem. Ale, na szczęście, on nie przepadał za słodyczami. Przechodząc obok salonu, zatrzymał się.

- Chciałbym, żebyś najpierw się z kimś spotkała.

Nie zdziwił się, widząc wahanie Mikki. Konfrontacja z Josephem nie zachęcała do poznawania kolejnych członków rodziny, prowadziła do salonu i odezwał się bardzo oficjalnym tonem

- Mikki, to moja ciotka Alicja.

Piękna, siwa kobieta wstała, by ich powitać.

- A ty musisz być Meg. - Wyciągnęła ramiona i uścisnęła Michelle. - Zobacz, Clay, taka samą jak dawno temu, tylko piękniejsza.

- Bardzo mi miło panią poznać, pani Hawthorne. Jestem Michelle Finnley - wyraźnie wymówiła swoje imię i nazwisko.

- Nazywaj mnie Alicją, bardzo cię proszę. - Pani Hawthorne nie zwróciła uwagi na słowa Mikki. - Twój ojciec będzie tu lada chwila. Lekarz kazał mu się oszczędzać, ale on za nic nie chciał przyjąć cię w łóżku.

- Czy pan Hawthorne źle się czuje?

Alicja rzuciła Claytonowi surowe spojrzenie.

- Nie powiedziałaś jej nawet, jak czuje się jej ojciec?

- Ten temat wcale nie był poruszany. Mikki wykazuje godny uwagi brak zainteresowania rodziną Hawthorne'ów.

- Pochlebiasz mi. Nie ma w tym nic godnego uwagi. Sam nie jesteś pewien, czy należę do tej rodziny. Dlaczego więc ja miałabym uważać inaczej?

- Cały Clayton - uśmiechnęła się Alicja. - We wszystkim dopatruje się ukrytych pobudek.

Clayton nie zdążył jej odpowiedzieć. Oniemiały, przyglądał się wielkiemu wejściu Richarda, który z jakichś powodów postanowił wydać się dużo słabszy i bardziej bezbronny niż w rzeczywistości. Dla kogo była przeznaczona ta maskarada? Dla Mikki? A może dla reszty rodziny?

- Witaj, Michelle! - Richard wyciągnął rękę na powitanie. - Bardzo się cieszę, że przyjęłaś moje zaproszenie.

- Dzień dobry! - Mikki ledwo dotknęła jego dłoni, tak jakby bała się go uszkodzić.

- Mam nadzieję, że miałaś przyjemną podróż.

Clayton nie mógł powstrzymać uśmiechu. Mikki posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, po czym odwróciła się do Richarda.

- Tak, oczywiście. Dziękuję panu.

- Proszę, mów do mnie Richard.

Rozmowa się nie kleiła. Wydawało się, że oboje z trudem znajdowali odpowiednie słowa. Mikki odetchnęła z ulgą, kiedy oznaj-

miano, że kolacja została podana. Niestety, jej zadowolenie nie trwało długo - w jadalni pojawiła się reszta klanu Hawthorne'ów.

Mikki gniotła nerwowo serwetkę. Określenie „zimna kolacja” nabrało tego wieczora całkiem nowego znaczenia. Słowne aluzje obiegały stół szybciej niż serwowane dania. Większość zaczepek, kierowanych głównie do niej, William i Joseph wypowiadali tak słodkim tonem, że uchodzić mogły za grzeczną, salonową konwersację. Ich protekcyjne pytania miały jeden cel - ośmieszenie Mikki i odkrycie jakichś kompromitujących szczegółów z jej życia.

Pomimo to przez cały posiłek wzrok Mikki kierował się w stronę seniora rodu, który siedział u szczytu stołu. Chciała sprawdzić, czy istnieje między nimi jakieś podobieństwo. On też nie spuszczał z niej oka od pierwszych chwili spotkania, a od czasu do czasu uśmiechał się do siebie. Mikki wolała sobie nie wyobrażać, jak by zareagował, gdyby okazało się, że to intryga zmontowana przez jej ojczyzna.

- A więc, Mikki. Chyba mogę nazywać cię Mikki, prawda?
- Joseph zaśmiał się arogancko.
- Jasne, Joey. Chyba mogę nazywać cię Joey, prawda?
- No, pięknie, pięknie, Clayton. Gdzieś ty ją wynalazł?
- W Nowym Jorku - padła sucha odpowiedź.
- Mogłeś przynajmniej lepiej ją ubrać, zanim przywiozłeś ją do wuja Richarda.
- Williamie! Dostyc tego! - wycedził Richard ostrzegawczym tonem.

Mikki miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu.

Przepraszam, wuju! - William skłonił głowę - ale nie mogę dłużej patrzeć, jak różni naciągacze żerują na twoich uczuciach. Dziwię się Claytonowi, że bierze w tym udział. Po tym wszystkim,

co nasza rodzina dla niego zrobiła. Mikki odwróciła głowę, żeby spojrzeć na Clayтона. Na pozór

był spokojny, ale w jego oczach pojawiły się groźne błyski. Atmosfera przy stole robiła się coraz bardziej napięta.

- Michelle jest naszym gościem - zauważył Richard zimnym tonem. - A ty powinieneś okazywać jej szacunek.

Jak długo to jeszcze potrwa? Mikki zerknęła na zegarek i nagle zdała sobie sprawę, że nie zapytała Claytona, gdzie będzie nocować. Chyba nie wyobrażał sobie, że w tym domu!

Po interwencji Richarda bracia Hawthorne'owie dali jej nachwiecę spokój. Celem ich ataków stał się Clayton. Nie na długo, niestety, gdyż, mimo wyraźnej antypatii, obaj bali się swojego przyszywanego kuzyna.

- Mikki, słyszałem, że pracujesz jako kelnerka w jadłodajni. To nie jest intratne zajęcie, prawda? - Pod pozorem grzecznego zainteresowania w pytaniu Josepha kryło się oskarżenie.

- Udaje mi się płacić wszystkie rachunki.

- Ale nie za taki dom, jak ten - wtrącił się William.

- Nie mam pojęcia, ile kosztuje utrzymanie takiego domu.

Czyżbyś ty coś o tym wiedział?

Nieświadomie trafiła w jego czuły punkt William poczerwieniał z tłumionej złości. Wypił do dna swoje wino i wstał, niepewnie kołysząc się na nogach.

- Mam dość tej ulicznej znajdy bez grosza przy duszy!

- Zamknij się - wysyczał Clayton przez zaciśnięte zęby.

- Nie zamierzam! Jeśli to jest Meg Hawthorne, ja jestem królem Anglii.

- W Anglii nie ma króla - mruknęła Mikki.

- Meg Hawthorne nie żyje. Dlaczego nie chcecie w to uwierzyć?! - wrzasnął William.

- Ja nigdy w to nie uwierzę. - Richard powoli odłożył widelec.

- Skoro jesteś tego taki pewien, wuj, wytłumacz, dlaczego ona nie chce poddać się testowi DNA?

- Słucham? - Mikki głośno przełknęła ślinę.

- Mówię o sprawdzeniu DNA. Czyżby istniał jakiś powód, dla którego nie chcesz poddać się testowi?

Mikki zdawała sobie sprawę, że nie powinna dziwić się podobnemu żądaniu, a jednak poczuła się oszukana. Wściekła, rzuciła serwetkę na stół.

- Przy całym szacunku do pana i pańskiej żony, panie Hawthorne - zawołała i zerwała się na równe nogi - powiem, że jest mi wszystko jedno, czy jestem spokrewniona z tą rodziną, czy nie!

Odwróciła się i wyszła. Za plecami słyszała podniesione głosy, ale nawet się nie obejrzała. Przebiegła przez hol i wypadła na dwór.

- Piękne dzięki! Teraz to potrwa nie wiadomo jak długo - wycedził Clayton.

- A co to ma za znaczenie? - parsknął Joseph z pogardą. - Zachowujesz się, jakby to była Meg.

- Czyżbyś wiedział coś, o czym nie wie reszta rodziny? - Clayton odsunął krzesło od stołu i patrząc, jak Joseph wzrusza ramionami, dodał: - Tak też myślałem.

Potem wstał od stołu i kiwnąwszy przepaszająco głową w kierunku wujostwa, poszedł szukać Mikki.

Na dworze okazało się, że dziewczyna wychodzi już na główną drogę i ani myśli się wrócić. Jest szalona, pomyślał. Zostawiła nawet swoją torbę! A jej walizka wciąż leży w bagażniku lexusa. Sprawdził, czy ma w kieszeni kluczyki, i popędził do samochodu.

Dogonił ją dopiero za pierwszym zakrętem. Sąsiadka, stara pani Westbrook, miała dzisiaj nie lada przedstawienie.

- Wsiadaj! - krzyknął do Michelle, zwalniając.

- Spadaj!

- Wsiadaj, bo wsadzę cię siłą do samochodu.

Mikki przystanąła i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Chcę natychmiast otrzymać swój bilet powrotny. I muszę dojechać na lotnisko.

- Dzisiaj nie ma już lotów do Nowego Jorku.

- Nie szkodzi. ZSSNSLS mogę przespać się na lotnisku.

- Dobra. Wsiadaj.

Z ledwo skrywanym westchnieniem ulgi Mikki otworzyła drzwi i usiadła obok niego. Clayton nieznacznym ruchem zablokował automatycznie wszystkie drzwi. Przez dziesięć minut jechali w całkowitym milczeniu.

- To nie jest droga na lotnisko - zorientowała się w końcu Mikki.

- Wiem.

- Zatrzymaj samochód! I to już!

Clayton chwycił ją za nadgarstek, bo próbowała złapać kierownicę.

- Uspokój się.

- Kłamca! - Mikki rzuciła mu mordercze spojrzenie.

- Nie. Powiedziałem, że odwożę cię na lotnisko, i zrobię to. Ale jutro.

- To kidnaping!

- W skrytce na rękawiczki jest telefon. Możesz zadzwonić na policję.

- Nie mogę, bo trzymasz mnie za rękę.

Zwolnił uścisk. Co ja robię? pomyślał. Wiozę kobietę do swojego mieszkania i jest to porwanie. Chyba zwariowałem!

Nie poznawał sam siebie. Przy tej kobiecie robił rzeczy całkowicie sprzeczne ze swoim charakterem. Spojrzał spod oka na Mikki. Siedziała, patrząc ponuro na drogę, z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Czy mógł mieć jej to za złe?

- Nie jesteś głodna? - zapytał. - Niewiele jadłaś podczas kolacji.

Cisza.

- Z powodu jedzenia czy z powodu towarzystwa? - próbował być dowcipny.

Mikki pokazała mu tylko gest, który nie przystoi damie.

- Przepraszam - powiedział w końcu Clayton.
- Wiedziałaś, co się stanie, prawda? - Mikki spojrzała na niego wyrzutem.

Clayton wzruszył ramionami.

- Podejrzywałem, że tak może być.

- A moje uczucia się nie liczą?

- To nieprawda. Wydawało mi się, że nie będziesz zwracać na pewne rzeczy uwagi - odparł. - Cholera - zaklął pod nosem. Z każdym zdaniem pogrążał się coraz bardziej. - Chciałem powiedzieć...

- Wiem, co chciałeś powiedzieć, Clayton. Uliczna znajda bez grosza przy duszy przełknie wszystko, byle tylko położyć łapę na rodzinnym majątku Hawthorne'ów.

- Nie, nie - zaprotestował gwałtownie. - Chciałem powiedzieć, że ja sam od wieków staram się ignorować ich chamstwo i przypuszczałem, że ty zrobisz to samo.

- Chyba łagodnieję na starość. Tym razem omal ci uwierzyłam. Nie miałam pojęcia, że jestem taka miękka - mruknęła Mikki.

Jesteś miękka, pomyślał. Mięciutka tam, gdzie potrzeba.

Potem zdał sobie sprawę, że hormony buzują w nim jak w jakimś smarkaczu. Dziwiło go to, ale wcale nie był z tego powodu niezadowolony.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mikki zacisnęła powieki, żeby nie płakać. Przeklinała się za głupotę. Wbrew obiegowym wierzeniom, za marzenia trzeba słono płacić. Tym razem cena przekroczyła jej możliwości. Presja emocji była zbyt wielka, żeby wytrzymać sytuację, w której się znalazła.

Nawet ojczym - zawołany kłamca i zawodowy złodziej - okazywał jej więcej szacunku niż Joseph i William. Clayton powinien wiedzieć, jak to wszystko może się skończyć.

Zadrzała. Clayton zerknął na nią i bez słowa wyłączył klimatyzację. Była zaskoczona, że zauważył, co się z nią dzieje. Swoją drogą, to dziwny facet. W swoim życiu Mikki widziała przeróżne okazy ludzkie, ale nikogo takiego jak on. Ciekawe, czy w łóżku jest tak samo sztywnyjak w codziennym życiu?

Skąd mi to przyszło do głowy? Co mnie obchodzi jego życie seksualne? Zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. - Wyglądasz, jakbyś miała gorączkę.

Mikki wolała zamarznąć, niż powiedzieć prawdę.

- Strasznie tu gorąco. Może włącz znowu klimatyzację.

- Jesteśmy prawie na miejscu.

- To znaczy: gdzie?

Clayton nie odpowiedział, a Mikki nie zapytała drugi raz. Bez walizki, bez torby, i tak była na jego łasce.

Dokładnie o zachodzie słońca Clayton zahamował przed wjazdem do jakiegoś osiedla. Kompleks kilkunastu luksusowych domów wyglądał wspaniale na tle nieba rozświetlonego łuną zachodu.

- Tu mieszkasz? - wyjąkała Mikki.
- Tak. Dlaczego tak się dziwisz?
- Byłam pewna, że wyrzucisz mnie w którejś Ósemce.
- W czym? - zapytał zdumiony Clayton.
- Motel 8. Odpowiednik hotelu Ritz Carlton dla upośledzonych ekonomicznie.
- Upośledzonych ekonomicznie?
- To politycznie poprawne określenie ludzi żyjących na granicy bóstwa. Brzmi to łagodnie i nie kojarzy się nikomu z dziećmi, Te idą spać głodne.

Clayton przełknął ślinę i rzucił Mikki współczujące spojrzenie.

- Zdarzało ci się coś podobnego w dzieciństwie?
- Nie. Zawsze miałam gdzie mieszkać, a mój ojczym doskonale Opanował metody tak zwanych alternatywnych zakupów.

Mikki za nic by się nie przyznała, że owe „zakupy” udawały się dzięki jego małej pasierbicy, która wykonywała za niego całą brudną robotę. Czy Max byłby na tyle głupi, żeby wmieszać ją w to absurdałne oszustwo? Niemożliwe. Przecież wiedział bardzo dobrze o istnieniu testu DNA. Hawthorne'owie odkryliby mistyfikację natychmiast.

- Przykro mi, że wyrastałaś w takiej biedzie.
- Mogłam trafić gorzej.
- Jasne - mruknął Clayton niepewnie.
- Tylko nie bardzo możesz sobie wyobrazić coś gorszego prada?

Clayton wyjął kluczyki ze stacyjki. Widać było, że jest mu przykro i nie wie, co odpowiedzieć. Mikki zrobiło się wstyd, że zwała na niego winę za swoje nieudane dzieciństwo. Położyła dłoń na jego ramieniu. Zesztywniał i uchylił się.

- Przepraszam. To było nie fair.
 - W porządku. Nie przejmuj się - mruknął i skinął głową.
- Ciekawe, czy reagował w ten sposób tylko na jej dotyk, czy

NIEZNOŚNA DZIEDZICZKA

paralizowałgo każdy bliższy kontakt fizyczny? Mikki nie mogła go rozgryźć. Przypomniała sobie, że ani razu nie objął ciotki, nie pocałował jej na przywitanie, mimo uczuć, które bez wątpienia do niej żywił.

Wysiadła z samochodu. Wciągnęła głęboko powietrze pachnące morzem. Na wargach poczuła smak soli.

- Jak daleko stąd jest ocean? - zapytała.

- Ocean? - Zdziwiony Clayton zmarszczył brwi. - Aha, masz na myśli zatokę. Widać ją z tarasu.

- Wcale się nie dziwię, że wolisz mieszkać tutaj.

- Widok nie ma z tym nic wspólnego.

Czyżby w jego śmiechu usłyszała nutę goryczy? Była pewna, że jej się nie zdawało. Sceny, do jakich doszło podczas kolacji, tylko potwierdzały jej przypuszczenia.

Dziwny człowiek z tego Claytona. Dlaczego tak bardzo się pilnuje? Czemu szybko kończy wszystkie rozmowy, które w jakikolwiek sposób jego dotyczą? Jeszcze dziwniejsze było to, że onajest ciekawa tego wszystkiego. Przecież jutro Clayton odwiezie ją na lotnisko i to będzie koniec ich znajomości.

Chyba że naprawdę okaże się córką Richarda. O ile oczywiście wcześniej pozwoli lekarzowi wbić strzykawkę w swoją żyłę, a rezultat testu będzie pozytywny. W sumie potrzebuje bardzo niewiele, żeby sama przekonać się, jaka jest prawda. Dlaczego więc uciekła na pierwszą wzmiankę o tym?

Dlatego, że każda odpowiedź naruszyłaby kruche poczucie spokoju, które z takim trudem osiągnęła całkiem niedawno. Po śmierci matki przez całe lata miotała się zagubiona i przerażona, nieustannie oglądając się przez ramię w obawie, że zobaczy gdzieś ojczyma. Wywalczyła sobie wolność, a teraz miała wrażenie, że zmory przeszłości wychodzą, żeby ją pokonać.

- Tędy, Mikki. - Clayton otworzył pilotem drzwi do garażu i wzięła jej walizkę. - Chodźmy. Wstawię samochód później.

Mieszkanie było przestronne. Salon miał piękne, francuskie okna wychodzące na taras, z którego rozciągał się widok na zatokę. Słońce schowało się już za horyzont i woda przybrała odcień głębokiej zieleni. Wysoki sufit, miejscami przeszklony, otwierał się na niebo. Mikki miała ochotę wspiąć się na palce i dotknąć księżyca, który właśnie wschodził.

Wnętrza pozostawały w zadziwiającej sprzeczności z charakterem Claytona. Przeważały w nich ciepłe odcienie beżu. Narzuty indiańskimi wzorami i poduszki w różnych odcieniach terakoty były jedynym akcentem kolorystycznym mieszkania. Obrazy i grafiki oraz piękne drobiazgi, najwyraźniej wykonane przez Indian Navaho, dopełniały całości. Nie przyszłoby jej nigdy do głowy, że Jtódnego Claytona stać na taką fantazję.

Clayton wstawił jej walizkę do pokoju gościnnego.

- Odpocznij i przebierz się, jeśli chcesz, a ja przygotuję kawę.
- Dzięki.

- Kiedy zamknął za sobą drzwi, Mikki rzuciła się na podwójne łóżko i westchnęła. Spanie w pojedynkę na czymś takim wydawało się kompletnym marnotrawstwem. Pomyślała o Claytonie i natychmiast poczuła, jak szybciej bije jej serce. Jeśli nie uspokoi swojej zbyt bujnej wyobraźni, wpakuje się w kłopoty.

Wszystkiemu winien stres, uznała, przebierając się w sportową bluzę i legginsy. Przecież Clayton nawet jednym gestem nie okazał zainteresowania jej osobą. Wręcz przeciwnie - ostentacyjnie podkreślał dzielący ich dystans.

Otworzyła drzwi, żeby przejść do salonu, kiedy jej wzrok przykuła stara fotografia w srebrnej ramie. Podeszła do sekretary, żeby lepiej jej się przyjrzeć. Mała dziewczynka siedząca na kucyku machała ręką do fotografa. Obok niej stał chłopak z wywalonym na całą długość językiem, który dwoma palcami robił dziewczynce rogi nad głową. Niebyli wcale podobni, ale zachowywali się jak rodzeństwo. Przesunęła kciukiem po szkle. Cała scena

wydała się jej **w dziwny sposób znajoma**. Dlaczego? Nie miała pojęcia.

- To Meg.

Mikki drgnęła i odwróciła się natychmiast. Clayton stał w progu i przyglądał się jej dziwnym wzrokiem.

- Kiedy przyjeżdża ciotka Alicja, zawsze mieszka w tym pokoju. To ostatnie zdjęcie, które ci zrobiła.

- Mnie?!

Clayton zmarszczył brwi.

- Które zrobiła Meg. Mała skończyła wtedy trzy lata i Richard podarował jej kuczka.

- A ten mały klaun z wywalonym jęzorem?

- Zgadnij.

- Nie wierzę - uśmiechnęła się. - To ty miałeś kiedyś poczucie humoru?

- Nigdy. Tego dnia byłem zielony z zazdrości, bo dostałaś kuczka. - Zaśmiał się, ale Mikki zauważyła błysk bólu w jego oczach.

- Meg dostała kuczka. - Mikki czuła, że żołądek skręca się jej ze zdenerwowania.

Odłożyła zdjęcie. Chyba lepiej nie sięgać głęboko do pamięci.

- Bardzo ci dziękuję, że pozwalasz mi zostać w swoim domu. Będę zachowywać się cicho jak myszka. Nawet nie zauważysz, że tu jestem.

Tak jakby to było możliwe, pomyślał Clayton. Obawiał się, że nawet w snach będą go prześladować jej wielkie oczy, w których malują się wszystkie targające nią uczucia. Nie tylko Richard oszalał. On sam już dwa razy nazwał ją Meg. Chyba powinien iść do psychiatry.

Przecież jeszcze przed chwilą, w rozmowie telefonicznej z Richardem, wybijał mu z głowy pomysł zwołania konferencji prasowej, podczas której chciał obwieścić całemu światu nowinę o odnalezieniu porwanej córki. Starszy pan odstąpił od tego zamiaru do-

piero wtedy, gdy Clayton przekonał go, że Mikki nie będzie zadowolona, kiedy dziennikarze *zaczną* chodzić za nią krok w krok.

- I gdzie jest obiecana kawa? - Pytanie Mikki wyrwało go- zamyślenia.

- W kuchni.

Przepuścił ją przodem. Idąc za nią, nie mógł oderwać oczu od jej okrągłości doskonale widocznych nawet pod za dużą koszulką.

- Ale wspaniały widok! - zawołała.

- O, tak - mruknął Clayton pod nosem.

Ześlizgnął się wzrokiem niżej. Zgrabne nogi Mikki zapierały dech w piersiach. Wyobraził sobie, jak obejmuje go nimi w wyszukaną miłosną pozycję. Poczul napięcie w lędźwiach i - prawie od razu - pretensje do samego siebie.

Lepiej nie myśleć o niczym takim. Za chwilę okaże się, kim jest Mikki - albo genialną oszustką, albo córką Richarda. W obu wypadkach nie jest dziewczyną dla niego. Cholera, zaklął w duchu. Chyba powinien wejść pod zimny prysznic.

- Wiesz co? Usiądź sobie wygodnie w salonie, a ja przyniosę ci kawę.

- Co za odmiana. Nareszcie ktoś będzie obsługiwać mnie!

- Z cukrem i śmietanką?

- Nie. Poproszę o czarną. Jestem kobietą o zwyczajnych upodobaniach.

Clayton zerkał na Mikki przez drzwi. Usiadła skulona w rogu kanapy i zapatrzyła się w ciemność za oknem. Ciekawe! Nigdy dotąd nie zauważył niczego fascynującego w okolicy swojego mieszkania. Dałby dużo, żeby dowiedzieć się, co ona tam widzi.

- Proszę. - Postawił filiżankę z parującym płynem na małym stoliku obok kanapy.

- Nieźle, jak na nieprofesjonalistę - powiedziała Mikki, wachając kawę.

Clayton wypił łyk i skrzywił się. Kawa była fatalna. Kiedyś będzie musiał nauczyć się, jak obsługiwać ekspres.

- Jutro ty musisz zaparzyć kawę.
- O której odlatuje samolot? - zapytała, unikając jego wzroku.
- Richard chciałby się z tobą spotkać.
- Nie pojedę do tamtego domu - oświadczyła Mikki cicho, ale Clayton wyczuł wszystkie emocje, które tłumiła w sobie. Nie wiedział, że czuje się zraniona.
- Powiedział, że przyjedzie tutaj po śniadaniu.
- Skoro tak... - Wzruszyła ramionami.
- Niezbyt spodobała ci się rodzina, prawda?
- Twoja ciotka jest miła. Nie miałam szansy dłużej porozmawiać z Richardem. A reszta? - Mikki skrzywiła się z obrzydzeniem.
- Tak. Oni są... - Zamilkł, żeby zastanowić się nad najlepszym określeniem ludzi, którzy tak naprawdę mogą okazać się jej krewnymi.
- Złośliwi? Chamscy? - dokończyła za niego.
- Podejrzliwi.
- Ale dlaczego? Przecież ja niczego nie chcę.
- Richard już kilka razy kazał wierzyć wszystkim, że odnalazł Meg. Takie rzeczy nie mijają bez echa. Nawet silniejsi z trudem wytrzymują podobne emocje.
- A bracia Hawthorne'owie do takich nie należą, prawda? Clayton rozłożył ręce.
- William jest słaby. Joseph nie byłby taki zły, gdyby przestał pić. To inteligentny facet, ale przez całe życie krąży po czyjejs orbicie - albo ojca alkoholika, albo stryja, człowieka sukcesu. Nie umie się usamodzielnąć.
- To przykre. A co się teraz dzieje z jego ojcem?
- Umarł kilka miesięcy temu. Jego matka do dzisiaj nie może się pozbierać. Zdecydowała się zamieszkać w domu opieki.

- Ach. Przepraszam! - Mikki było wyraźnie przykro.

Clayton wpatrzył się w nią, zaskoczony. Przecież tym razem mu się nie zdawało! Mikki była uderzająco podobna do Richarda.

- O co chodzi? - Mikki wytarła usta wierzchem dłoni. - Dlaczego tak na mnie patrzysz? Jestem brudna?

- Nie. Nie mów mi, że dziwisz się, iż mężczyźni na ciebie patrzą.

- Patrzą tylko wtedy - odrzekła i westchnęła - kiedy proszą o następną kawę.

- Zauważyłem - mruknął i parsknął śmiechem - że bardzo się starasz, aby w pracy wyglądać niezbyt atrakcyjnie.

- Też byś się o to starał, gdybyś obsługiwał hordy robotników z budowy, którzy podszczypują dziewczyny w tyłek. W takim otoczeniu sprośne uwagi rzucane kelnerkom to normalka. Nawet nie ma się komu poskarżyć.

- Nie myślałaś o zmianie pracy?

- Rzeczywiście! - Mikki postukała się w czoło otwartą dłonią. - Że też o tym nie pomyślałam! Przecież znam setki miejsc, w których czekają na kobiety ze świadectwem ukończenia średniej szkoły, ale bez żadnych konkretnych umiejętności.

- Znowu zachowałem się protekcyjnie. - Clayton poczuł się wyraźnie zawstydzony.

Był zaskoczony, widząc, że Mikki szczerze się śmieje.

- Muszę przyznać, że zachowujesz się coraz lepiej. Teraz sam się zorientowałeś, że coś jest nie tak.

Clayton czuł się winny. Przecież on sam dorastał, korzystając z wszelkich możliwych ułatwień, gwarantowanych przez Richarda, gdy tymczasem ona musiała walczyć o zwykły kawałek dachu nad głową. Nie mógł pozwolić jej na powrót do Nowego Jorku. Nawet jeśli nie była córką Richarda.

Mikki zamachała mu ręką przed oczami.

- Znowu się zamyśliłeś.

- Przepraszam - mruknął i schylił głowę. - Chcesz jeszcze trochę kawy?

- Nie, dziękuję. Chętnie poszłabym już spać. - Wstała i obciągnęła bluzę. - Nie powiedziałaś mi, o której mam samolot.

- Wiem.

- No to powiedz - zażądała i niecierpliwie postukała bosą stopą o podłogę.

- Nie. Spij dobrze.

Mikki wyszła, wyraźnie rozzłoszczona. Clayton patrzył na ruchy jej bioder i poczuł kolejny przypływ pożądania. Marzył o tym, żeby wróciła, ale nie po to, żeby z nim porozmawiać.

Usiadł przed telewizorem i całą następną godzinę spędził, gapiąc się na ekran, niezdolny do skupienia się na czymkolwiek poza własnymi odczuciami.

Po raz pierwszy w życiu nie cieszyła go samotność.

Wewnętrzny zegar Mikki obudził ją o piątej rano. Zupełnie niepotrzebnie. Dzisiaj nie miała rannej zmiany. W mieszkaniu panowała cisza. Słysząc było tylko cichy szum klimatyzacji. Najciszej jak umiała, przemknęła się do kuchni, żeby nastawić ekspres, zanim Clayton spaskudzi następną porcję kawy.

Niech mu będzie, uśmiechnęła się pod nosem. Taki przystojny facet nie musi znać się na parzeniu kawy.

Miała ochotę obejrzeć całe mieszkanie, ale na tyle szanowała prywatność Clayтона, że nie chciała robić tego bez jego wiedzy. Ponieważ poranne słońce przygrzewało już całkiem mocno, zdecydowała się pójść nad morze. Odsunęła szklane drzwi i z kubkiem kawy w dłoni wyszła na taras. Przez chwilę przyglądała się mewom, które z piskiem pikowały w dół, żeby łapać różne morskie stworzenia wyrzucone przez fale na piasek, a potem zeszała ze skarpy.

Miała całą plażę dla siebie. Z wyjątkiem jednego amatora porannych biegów w jej polu widzenia nie było nikogo. Usiadła na

mokrym piachu i wsłuchiwała się w uspokajający szum fal. Podziwiając urodę tego miejsca, wołała nie myśleć, że niedługo musi stąd wyjechać.

Uporczywy dzwonek telefonu wyrwał Clayтона ze snu o nieprzyzwyczajonej godzinie. Poprzedniej nocy miał trudności z zaśnięciem - i to z powodu erotycznych marzeń, co nie zdarzyło mu się chyba od czasów szkolnych.

Do brzasku przeglądał stare dokumenty dotyczące porwania Meg. Znał je prawie na pamięć, ale nie chciał niczego przegapić. Tylko dwie osoby były świadkami wydarzenia. Musiał polegać na relacji przestraszonego jedenastoletniego chłopca, którym był wówczas.

Wygramolił się z łóżka i wziął prysznic, a potem - z przyzwyczajenia - włożył garnitur z cienkiej wełny. Zdziwił się bardzo, kiedy poczuł zapach świeżo zaparzonej kawy. Znaczyło to, że Mikki też już wstała. Ale skoro wstała, to gdzie jest?

Jeden rzut oka na plażę wystarczył, żeby odpowiedzieć sobie na to pytanie. Spojrzał na zegarek. Jeśli po nią teraz nie pójdzie, nie zdąży zjeść śniadania przed przyjazdem Richarda. Westchnął ciężko i zszedł z tarasu. Natychmiast miał buty pełne piasku. Do nogawek spodni przykleiły mu się wilgotne ziarna. Fuj! Nie mógł zrozumieć, dlaczego Mikki ma taką zadowoloną minę.

Siedziała z kubkiem kawy na kolanach i układała w stosiki porlamane muszle i inne śmieci, które znalazła na plaży. Wiatr rozwiewał jej włosy, związane w koński ogon.

- Mikki?

Podniosła głowę i widząc go, parsknęła śmiechem.

- Nie wydaje ci się, że jesteś niewłaściwie ubrany?

- Jak długo tu jesteś?

- A która godzina?

- Wpół do ósmej.

- Około dwóch godzin - odrzekła i z poważną miną wręczyła mu coś, co wydawało się zwykłą muszelką, ale po chwili wystawiło sześć małych nóżek, które łaskotały go w dłoń.

- A to co?! - krzyknął i cisnął muszlę w piach.

- Krab pustelnik. - Mikki śmiała się głośno na widok jego miny. - Myślałam, że chcesz kogoś do towarzystwa.

- Muszę przyznać, że wolę kraby z Alaski. Najlepiej podawane z odrobiną masła ziołowego.

Mikki dotknęła palcem jego marynarki, jakby chciała sprawdzić jakość materiału.

- Czegóż innego można spodziewać się po facecie, który chodzi po plaży w wełnianym garniturze i w skórzanych butach? Jak rozumiem, nie odpowiada ci towarzystwo tego małego skorupiaka.

- On też nie tęskni za moim towarzystwem. - Clayton pokazał palcem kraba, który pospiesznie schował się w swoim przypadkowym domu.

- Nie mogę odpowiadać za cudze gusta. - Mikki pokiwała głową.

- Masz na myśli mnie czyjzego?

- Was obu.

Clayton westchnął. Żeby mówić tak o krabach... I zwykłe mleczce traktować jak kwiaty... Oto prawdziwa Michelle. Pozornie twarda, a tak naprawdę wrażliwa optymistka, która umie dostrzec urodę przedmiotów ignorowanych przez zwyczajnych ludzi.

Trzeba na nią uważać. I to bynajmniej nie dlatego, że może ukraść fortunę Hawthorne'ów. Jeszcze trochę, askradnie jego serce!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Alicja wręczyła Claytonowi pudełko z ciastem.

- Nie byłam pewna, czy pamiętasz, że niektórzy ludzie jadają rano śniadania - powiedziała, po czym zabrała się do przygotowywania kawy.

Clayton z trudem stłumił śmiech. Nawet gdyby nie wiedział o tym wcześniej, to po śniadaniu zjedzonym z Michełką musiał o tym pamiętać. Wziął ją do baru serwującego naleśniki, który reklamował się hasłem „Jesz, ile zmieścisz”. Tym razem lokal nie zarobił ani grosza. Mikki pochłonęła swoją porcję, wzięła dwie dokładki, a Clayton podejrzewał, że wstrzymała się przed czwartą porcją tylko dlatego, że nie chciała zrobić mu wstydu.

- Gdzie Meg? - Do kuchni żwawym krokiem wszedł Richard.

- Bierze prysznic. I staraj się mówić do niej Mikki albo Michełko.

Richard prychnął z irytacją i wzruszył ramionami.

- Clayton ma rację, kochanie. - Alicja podeszła do męża. - Dość już wczoraj namieszaliście, zapraszając ją do domu i rzucając na pożarcie wilkom.

- Nie rozumiesz... - zaczął Richard, ale żona nie pozwoliła mu dokończyć.

- Wszystko rozumiem. Tylko że my przygotowaliśmy się do tej chwili dwadzieścia lat, a ona miała na to nie więcej niż czterdzieści osiem godzin. Clayton jest kochany, ale nie ma za grosz wrażliwości.

- Bardzo dziękuję - mruknął urażony Clayton.

- To nie był komplement.
 - Tak? Bo ja myślałam, że to moja najcenniejsza zaleta. - Wyłożył ciasto na półmisek. - Ale to nie jest teraz ważne. Boję się, że po uwagach Williama Mikki nie zgodzi się na test krwi.
 - Wszystko mi jedno - odpowiedział Richard. - I tak wiem, że to Meg. Czuję to.
 - Świetnie! Ja wierzę w twój instynkt, ale sąd nie uwierzy ci na pewno.
 - A więc i ty jesteś przekonany, że to Meg!
 - Za wcześnie o tym mówić - mruknął.
 - No to przytrzymamy ją tutaj tak długo, aż dowiemy się prawdy - obwieścił Richard.
- Pojawienie się przedmiotu rozmowy uciszyło wszystkich. Mikki weszła do salonu i zmarszczyła lekko brwi na widok Richarda.
- Czy wolno ci pić kawę? - zapytała.
 - No właśnie! - włączyła się natychmiast Alicja. - Nie słuchaj mnie, ani lekarzy.
 - No proszę! - Richard zaśmiał się z zadowoloną miną. - Trochę się o mnie dwie kobiety. Nic, tylko źle się zachowywać!
 - Czy zawsze jest taki niepoprawny? - zachichotała Mikki.
 - Wydaje mi się, że to zupełnie nowa cecha jego charakteru - mruknął sucho Clayton. - Usiądź z nami, proszę.
 - Spakowałam się już. O której mam samolot?
 - Nie możesz wyjechać. - Richard energicznie pokręcił głową.
 - Jutro muszę być w pracy.
 - Przecież równie dobrze możesz pracować tutaj. Jestem pewien, że u nas znajdzie się jakaś posada. Co ty na to, Clay?
- To było polecenie - Clayton nie miał co do tego wątpliwości.
- Pomoc jest zawsze potrzebna. Szczególnie podczas wakacji, kiedy pracownicy wyjeżdżają na urlopy - odpowiedział ostrożnie.
 - To bardzo miło z waszej strony, ale ja nie mogę przyjąć tej

propozycji. - Mikki bardzo się pilnowała, żeby mówić spokojnie, **ale** Clayton dobrze widział błyski gniewu w jej oczach.

- Dlaczego nie? - Richard ani myślał ustąpić. - Przecież tutaj będzie ci lepiej niż tam.

- Po prostu nie mogę tu zostać.

Wyszła na taras, żeby nie ciągnąć tego tematu. Clayton zastanawiał się, o czym teraz myśli. Było mu przykro, że Richard okazał się taki nietaktowny, chociaż on sam także nie mógł się nie zgodzić, że wszystko byłoby lepsze od jej dotychczasowego życia w Nowym Jorku.

- Pięknie, chłopcy. - Alicja pokręciła głową z niesmakiem.

- Ciekawa jestem, jak długo jeszcze będziecie traktować ją jak dziecko?

- Wcale jej tak nie traktujemy - zaprotestował Richard.

- Traktujemy. - Clayton westchnął ciężko.

- Teraz ja z nią porozmawiam! - oświadczyła Alicja kategori-
cznym tonem. - Może wysłucha opinii kobiety.

Mikki stała na skraju tarasu i wpatrywała się w morze, które o tej godzinie przybrało głęboką turkusową barwę. Po raz kolejny w życiu znalazła się na zakręcie. Przez chwilę zazdrościła Claytonowi jego egzystencji, jakże innej od jej życia, które tak naprawdę polegało na ciągłej zmianie pracy i nieustannych przeprowadzkach.

- Mikki? - Zajej plecami rozległ się stukot obcasów.

- Tak? - Oparła się plecami o balustradę i czekała, co będzie dalej.

- Co się stało?

- Jestem wdzięczna Richardowi za propozycję. - Bez oporu pozwoliła Alicji wziąć się za rękę. - Ale nie mam żadnego doświadczenia biurowego.

Nie umiała wyjaśnić swoich wątpliwości obcej osobie - nawet

Alicji, która przecież, jako jedyny członek klanu Hawthorne'ów, trzymała jej stronę.

- Mikki! Jest wiele prac dla tych, którzy dopiero zaczynają. Nie mówiąc o tym, że przedsiębiorstwo Richarda oferuje swoim pracownikom całe mnóstwo programów dokształcających, a więc będziesz mogła pracować i studiować równocześnie.

- Zapóźno! - powiedziała Mikki stłumionym głosem.

Studia były jej nie spełnionym marzeniem. Ale ponieważ nie miała szans na to, by je podjąć, wolała przestać o nich marzyć.

- Nigdy nie jest zapóźno. Ja zrobiłam magisterium dopiero pięć lat temu. To Clayton namówił mnie na studia. On zawsze mówi, że kobiety powinny się kształcić, żeby w razie czego mieć zawód w ręku.

- Clayton tak mówi!? - Mikki była szczerze zdumiona.

A więc ów macho głosił wszem i wobec, że kobietom potrzebne jest wykształcenie. Czyżby aż tak się pomyliła w jego ocenie?

- Wiem, że prosząc cię, żebyś została, zachowuję się tak samo egoistycznie jak reszta naszej rodziny. Richard ma kłopoty ze zdrowiem. Jeśli wyjedziesz, będzie musiał podróżować do Nowego Jorku, żeby się z tobą spotykać.

- Przecież mogę nie być jego córką.

- Nie proszę cię, żebyś poddała się badaniu krwi. Zrobisz to, kiedy uznasz, że jesteś do tego gotowa. Proszę cię tylko, żebyś nie odpychała Richarda.

Alicja uderzyła we właściwy ton. Ona jedyna zrozumiała, że jeśli Mikki uwierzy, że jest córką Richarda, będzie zmuszona przyznać, iż kobieta, którą uważała za swoją matkę, współpracowała z porywaczami.

- Sama nie wiem...

- O co teraz chodzi?

- Chciałoby o to, że nie mam właściwych ubrań. Wjadłodajni nosiłam różowy mundurek.

- Jestem pewna, że Richard...
- Nie wezmę od niego żadnych pieniędzy - powiedziała Mikki zdecydowanym tonem.

Była pewna, że cała rodzina właśnie tego się po niej spodziewa. Alicja to zrozumiała. Popatrzyła na nią łagodnie.

- W porządku. Zakładam, że masz jakieś pieniądze. - Widząc, że Mikki kiwa głową, mówiła dalej. - W tym tygodniu kupisz sobie kilka niezbędnych rzeczy, a w przyszłym, kiedy już dostaniesz wypłatę, dokupisz resztę.

- A gdzie będę mieszkać?

Alicja machnęła ręką w kierunku domów za ich plecami.

- Nie. Nawet mu tego nie sugeruj. Poszukam sobie czegoś w okolicach uniwersytetu.

- Czy mam rozumieć, że zostajesz?

- A czy miałam inne wyjście?

- Nie. Potrafię być uparta - uśmiechnęła się Alicja. - Idę powiedzieć o tym Richardowi.

- Alicjo! - zawołała za nią Mikki. - To ty urządziłaś mieszkanie Claytona, prawda?

- Tak. - Odwróciła się. - Skąd wiesz?

- Zgadłam. Te ciepłe, pastelowe kolory... Kojarzą się z tobą.

- Spędziłam całe dzieciństwo w Arizonie. Kocham indiańską sztukę i rękodzieło. Miałam nadzieję, że jeśli urządzę Claytonowi przytulny dom, to jakoś go polubi. Ale wydaje mi się, że on wcale nie zauważa tego, co ma dookoła siebie.

Po chwili na tarasie pojawił się Clayton. Mikki siedziała na poręczy i wpatrywała się w morze. Zauważyła go, ale wróciła do kontemplacji wody, która wydawała się wciągać ją w hipnotyczny trans.

- Zdecydowałaś się zostać.
- Czy masz coś przeciwko temu?

- Nie.

Mikki nie odrywała wzroku od jakiegoś odległego punktu na horyzoncie. Clayton zdawał sobie sprawę, że jej smutek nie ma nic wspólnego z porzuceniem Nowego Jorku.

- Richard wciąż mówi o pracy dla ciebie. Ja ci coś znajdę.

Mikki drgnęła gwałtownie.

- Sama umiem znaleźć sobie pracę.

- Nie wątpię w to. I jestem pewien, że jeśli zdecydujesz się podjąć pracę nas, będziesz pracować naprawdę z oddaniem. I nie zapominaj o pozytywach - dodał i zaśmiał się. - Nikt nie będzie cię już poszczypywać.

- A jakie są negatywy?

- Od czasu do czasu pojawiają się tam William i Joseph.

- Co to znaczy: od czasu do czasu?

- Kiedy kończy się sezon gry w polo. - Clayton zaśmiał się z goryczą.

- Trudno! - Mikki pokręciła głową, a jej koński ogon rozhuścił się na obie strony. - Najwyżej upchniesz mnie gdzieś, gdzie nie będzie mnie widać.

- Rozważę to raz jeszcze. Ciotka mówiła, że chcesz iść na zakupy. - Spojrzał na zegarek. - Myślę, że Richard będzie tu jeszcze godzinę. Potem zawiozę cię do centrum. Ile czasu ci potrzeba? Godzina powinna wystarczyć, prawda?

- Nie uważasz, że powinieneś zajrzeć do notesu i sprawdzić swój rozkład dnia? - ironizowała Mikki.

- Dobry żart.

- Nie, Clayton. To nie żart. Dlaczego wszystko w twoim życiu musi być zaplanowane? Czy nigdy ci się nie zdarzyło zrobić coś tylko dlatego, że nagle miałeś na to ochotę? Dla zwykłej zachcianki?

Dla zachcianki? Nie, na pewno nigdy jeszcze nie zrobił czegoś dla zwykłej zachcianki. Wolał szczegółowe plany. Richard nazywał

go obsesyjnym pedantem. Mikki powiedziała, że ma za bardzo wykrochmalony kołnierzyk.

- Dziękuję ci, ale sama pojedę do miasta.

Odwrociła się, żeby odejść. Clayton bez zastanowienia chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Wstrzymując oddech, stał i patrzył w jej błyszczące oczy, teraz jeszcze większe niż zwykle, bo rozszerzone ze zdumienia. Potem musnął ustami jej usta. Miały smak soli i miętowej gumy do żucia. Zawahał się chwilę, jakby oczekując oporu z jej strony. Ale nie doczekał się. Zamiast tego Mikki uśmiechnęła się do niego.

Schylił głowę. Ona wspięła się na palce. Zetknęli się wargami w pocałunku, którego siła przeszła oczekiwania obojga. Mikki zamknęła w jego objęciach, z balustradą za plecami próbowała uwolnić ręce, ale Clayton trzymał je mocno. Wiedział, że jeśli teraz Mikki go dotknie, on straci kontrolę nad sobą i swoimi reakcjami.

Mikki wybrała inny sposób dręczenia go. Powoli przesuwając językiem po jego górnej wardze. Dotknęła wnętrza ust. Ośmielony, całowała ją coraz mocniej. Niewinna zabawa zamieniła się namiętny wybuch. Zmysły Clayтона, uspięne od dawna, ocknęły się z letargu. Żadna kobieta nie odpowiedziała z podobną pasją na jego pieszczotę. On z kolei nigdy jeszcze nie odpowiedział z pasją na pieszczotę jakiegokolwiek kobiety.

Stali spleceni w uścisku i nie obchodziło ich, że każdy może ich zobaczyć. Mewy skrzeczały, jakby naśmiewając się z ich zapamiętania. Clayton powoli dochodził do siebie. Opuścił ręce, zrobił krok do tyłu i spróbował złapać oddech. Dopiero po chwili spojrzął na Mikki.

Ona też próbowała uporać się z tym, co przed chwilą przeżywała.

- Jeśli szukałeś moich migdałków - powiedziała w końcu - to wiedz, że wycięto mi je, kiedy miałam sześć lat.

Cała Mikki! Wszystko zawsze zamieni w żart.

- Miałaś słuszość. Dobrze jest czasami zrobić coś tylko dlatego, że ma się na to ochotę. Dla zachcianki.

Mikki zaczerwieniła się po korzonki włosów. Obciągnęła podkoszulek.

- Lepiej sobie pójde - stwierdziła.

Clayton obserwował jej ucieczkę z triumfalnym uśmiechem. Przynajmniej raz udało mu się wytrącić Mikki z równowagi. Wolał się nie zastanawiać, dlaczego sam ledwo trzyma się na nogach.

Mikki z trudem skupiała się na słowach Richarda. Kątem oka patrzyła na Claytona, który uśmiechał się leciutko, ile razy ich spojrzenia się krzyżowały. Bezwiednie przesunęła palcem po wargach. Ciekawe, czy Clayton zorientował się, jak nią działa? Musiał to wyczuć, chyba że był ślepy i głuchy. A nie był. Właśnie się o tym przekonała.

- Meg... Michelle - Richard zająknął się, wymawiając jej imię.

- Przepraszam.

- To nie ma znaczenia - odparła i wzruszyła ramionami.

- Wiem, że masz przed sobą męczący tydzień. - Kiedy się uśmiechał, pogłębiały mu się zmarszczki wokół oczu. - Może umówimy się na obiad w przyszłym tygodniu? Jeśli się zgodzisz, oczywiście.

Mikki była między młotem a kowadłem. Z jednej strony chciała widywać Richarda, a nawet czuła ogromną potrzebę tych spotkań z nim, z drugiej wiedziała jednak, że przynajmniej teraz nie znieś zadnych konfrontacji z resztą Hawthorne'ów.

- Richard, a co powiedziałbyś na to, żeby zabrać Mikki gdzieś nad morze? - rzucił jakby od niechcienia Clayton.

Mikki była zaskoczona, że zauważył jej rozterki i postanowił znaleźć kompromisowe wyjście.

- To dobry pomysł - rozpromienił się Richard. - A więc postanowione! Clayton ustali z tobą dzień i podwiezie cię, gdzie trzeba.

- To nie jest konieczne. - Oczy Mikki rzucały niebezpieczne błyski.
- Nie martw się - odezwał się Clayton kpiąco. - Zapiszę to
- Tobie w notesie odpowiednio wcześniej.

Mikki westchnęła. Nie miała serca odmawiać starszemu panu, ale równocześnie czuła, że daje sobą manipulować. Musi trzymać się mocno, bo inaczej klan Hawthorne'ów zawładnie jej życiem! Po latach spędzonych z Maksem wiedziała bardzo dobrze, że nigdy nikomu nie wolno na to pozwolić.

- Czas na nas. - Alicja położyła dłoń na ramieniu Richarda.
- Nie protestuj, mój drogi. Mikki ma mnóstwo rzeczy do zrobienia. Im wcześniej zaczniesz, tym lepiej.

Żeby przez trzy godziny kupować kilka spódnic i bluzek! Clayton był wściekły. Mniej czasu spędziła na znalezieniu sobie stacji! Miała tylko jedno życzenie: żeby było blisko do przystanku autobusowego.

Zupełnie nie rozumiał, dlaczego wolała wynająć pokój, zamiast zamieszkać u niego, ale tutaj przynajmniej było bezpieczniej niż w Nowym Jorku.

- Rozluźnij się, Clayton. Jeśli tego nie zrobisz, przez zachodem słońca wypadną ci wszystkie włosy. - Iskierki drwiny migotały w czarnych oczach Mikki.

Nie zareagował.

- Powiedziałaś właścicielce pokoju, że wprowadzasz się jutro. Co planujesz na dziś?

- Znajdę jakiś motel.

- A co jest nie tak z gościnnym pokojem w moim mieszkaniu? A może chodzi ci o towarzystwo?

- Mam wrażenie, że przeszkadzają ci obcy ludzie w domu. Kręciłeś się przez pół nocy.

- To nie miało nic wspólnego z twoją obecnością - skłamał gładko Clayton.

Sądząc ze spojrzenia, jakie Mikki rzuciła mu spod rzęs, wiedziała dobrze, że kłamie.

- Przynajmniej nie wprost - dodał szybko. - Zresztą wynajmowanie pokoju to niepotrzebna strata pieniędzy. Zostań u mnie.

- I bądź odpowiedzialna za moją bezsenność. Nie, dziękuję.

Dłonie same zacisnęły się Claytonowi w pięści. Ta dziewczyna miała wyjątkowy dar wyprowadzania go z równowagi!

- Mikki, czy ty chociaż raz mogłabyś zgodzić się na coś bez niepotrzebnych dyskusji?

- Przyjechałam do Massachusetts, mimo że instynkt podpowiadał mi, żeby tego nie robić. Teraz zostaję tutaj, też wbrew zdrowemu rozsądkowi. Jak widzisz, przegrywam we wszystkich słownych utarczkach, ale nie oczekuj ode mnie, że będę przegrywać bez walki.

Przegrywa! Akurat! Kobieta, której udało się zmusić go do trzygodzinnego pobytu w centrum handlowym, może być dumniejsza od wodza, który wygrał całą batalię.

I dlaczego godzi się z własną klęską? Dlaczego namówił Mikki, żeby została na następną noc? Powinien sam zastosować się do rad, jakich udziela Richardowi, i być ostrożny w kontaktach z tą dziewczyną.

Wjechał do garażu. Mikki wyskoczyła z samochodu i pobiegła do mieszkania, nie oglądając się na niego. Wprawdzie postanowił sobie, że będzie twardy, ale nie mógł oderwać od niej oczu. Wbiegała na górę po dwa stopnie. Obcisłe dżinsy leżały na niej jak druga skóra i podkreślały nienaganny kształt bioder.

Clayton zawstydził się własnych myśli. To dobrze, że jutro już jej tu nie będzie. Może jego życie wróci do normy. Ale czy aby na pewno wróci? Bardzo w to wątpił. Na razie poszedł do pokoju, żeby się przebrać. Najlepiej w coś luźnego.

Zapowiadała się długa, gorąca noc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mikki sprawdziła zawartość lodówki i postanowiła sama przygotować kolację. Potem, kiedy już usiedli do stołu, bardzo się starała, żeby rozmowa nie zeszła na osobiste tematy. Nie chciała mówić o swojej przeszłości.

Nie miała ochoty opowiadać o tym, jak na policji pobierano jej odciski palców albo jak sąd dla nieletnich zwolnił ją z obowiązku odpowiedzi na ich pytania. Nie była dumna z tamtego rozdziału swojego życia.

- Masz ochotę na kawę? - zapytała Claytona, wchodząc do salonu.

Długo kręciła się po kuchni. Sprzątnęła ze stołu, włożyła naczynia do zmywarki, a teraz stała w progu z nadzieją, że znajdzie nowy pretekst do tego, żeby wrócić do kuchni.

- Nie, dziękuję. Wolałbym z tobą porozmawiać.

- Znowu o polityce? - zapytała z cichą nadzieją, opadając na miękkie poduszki kanapy.

- O, nie. Dostyc już usłyszałem. Doprowadziłaś mnie swoimi teoriami do łkań. Serce mi się kraje, czuję się winny i pewnie niedługo wyjdę na ulice obejmować wszystkich - i ludzi, i drzewa.

- Jesteś zły, bo nie znalazłeś argumentów, żeby mnie przekonać.

- Nieprawda. Dałem sobie spokój, bo z fanatyczką nie sposób rozmawiać. Zresztą - dodał poważnym tonem - i tak myślę, że mówiłaś to wszystko po to, żeby uciec od meritum sprawy.

- A jakie jest meritum?

- Nie rozumiem, jak można przez piętnaście minut gadać

z szybkością karabinu maszynowego w obronie zagrożonej sóweczki nakrapianej, a w obecności Richarda siedzieć cicho jak trusia!

- Naprawdę myślisz, że mówię za dużo? - Próbowała obrócić wszystko w żart, ale jeden rzut oka na Clayтона wystarczył, żeby zauważyć, że on wcale nie jest rozbawiony. - O czym mam z nim rozmawiać?

- O wszystkim. On po prostu chce cię słuchać.

- Jesteś pewien, że o wszystkim? O moim życiu z mamą i Maksiem? A może o tym, że jestem notowanym kieszonkowcem? - Przełknęła ślinę, żeby pozbyć się dławiącego ucisku w gardle. - O czym mam mówić, żeby Richard nie czuł się winny, że go przy mnie nie było? Jak mam mówić, żeby sama nie odczuwała gniewu?

- Zadawaj mu pytania. Czy ty naprawdę nie jesteś ciekawa, jakim jest człowiekiem?

- Oczywiście, że jestem! Gdy tobie wydaje się, że jestem kompletnie pozbawiona uczuć?

- No to dlaczego nie pytasz?

- Ponieważ ciekawość jest podejrzana! - wybuchnęła. - A ja mam już dosyć twojej podejrzliwości.

- To zupełnie inna sprawa.

Może dla ciebie, pomyślała.

- Nie prosiłam, żebyś mnie tu przywoził - dodała głośno. - I nie dziw się, że kiedy wszyscy starają się wyrzucić do góry nogami całe moje życie, ja się opieram. Jeśli okaże się, że nie jestem jego córką, mnie obarczą winą za tę całą awanturę.

- Naprawdę tak myślisz?

- Czy możesz mi obiecać, że tak nie będzie?

- Nie - odpowiedział przytłumionym głosem, w którym wyczuła wstyd.

- Tak też myślałam.

Przeszedł ją zimny dreszcz. Objęła się rękami i wtuliła w podu-

szki kanapy. Dlaczego weszła w jakiegokolwiek związek z tą rodziną? Dla nich cała sprawa zakończy się wraz z wynikami testu krwi, dla niej - nie.

Po godzinie wpatrywania się w popołudniowe wiadomości na wszystkich możliwych kanałach Mikki w końcu zasnęła. Clayton narzucił na nią cienki koc, a sam usiadł na dywanie obok kanapy i zamyślił się głęboko.

Co on najlepszego zrobił? Kiedy tropił ją po całym Nowym Jorku, nie przyszło mu nawet do głowy, że może zniszczyć jej życie. Nie myślał o niej jak o konkretnej osobie, a jeśli już - to uważał, że jest kolejną oszustką dybiącą na fortunę Hawthorne'ów.

Z wahaniem podniósł rękę i odsunął kosmyk włosów z jej czoła. Były bardzo ciemne i jedwabiste miękkie. Westchnęła i odwróciła głowę, ale się nie obudziła. Patrzył na linię jej nosa - żeńską wersję nosów wszystkich Hawthorne'ów. Jeżeli to naprawdę jest Meg, dlaczego aż przez dwadzieścia lat nie mogli wpaść na jej ślad?

Ręka Mikki opadła bezwładnie na dół. Po chwili jednak dziewczyna położyła ją na ramieniu Clayтона, tak jakby nawet we śnie potrzebowała fizycznego kontaktu. Było mu bardzo przyjemnie. Dziwne, bo uważał się za człowieka, który demonstracyjnie unika wszelkich zbliżeń.

Od kiedy sięgał pamięcią, widział siebie jako outsidera. Wprawdzie mieszkał w domu Richarda, ale nigdy nie stał się członkiem jego rodziny. W przedsiębiorstwie Richarda, którym kierował z wielkim sukcesem, znaczył bardzo wiele, ale przez cały czas wisiała nad nim groźba, że jeśli zaginiona Meg nie odnajdzie się, William i Joseph przejmą kontrolę nad wszystkim i pozbędą się go z przyjemnością.

Chciał odnaleźć Meg z czysto osobistych względów. Nie brał pod uwagę swoich reakcji na Michelle Finnley. Ta dumna, zabawna i lubiąca zabawę młoda kobieta posiadała sztukę życia w stopniu

całkowicie niedostępnym dla niego. Teraz bał się, czy aby nacisk rodziny Hawthorne'ów nie zniszczy jej niezależnego ducha.

Clayton poruszył się niespokojnie. Skąd w nim tyle wątpliwości? Clayton Reese nigdy się nie wahał. Panował nad wszystkim i parł do przodu, nie sprawdzając nawet, czy nie uśmiercił kogoś po drodze.

Mikki wyłączyła komputer. Od dawna nie czuła takiej satysfakcji. Jakie to szczęście, że zapisała się kiedyś na kurs obsługi komputerów prowadzony w pobliskiej YMCA! Musiała się jeszcze wiele nauczyć, nie znała się na księgowości, ale pierwszy tydzień przepracowała uczciwie. Nie weźmie pieniędzy za nic!

Pogłaskała kopertę, w której znajdował się jej pierwszy prawdziwy czek. Pracując w jadłodajni, nigdy nie była pewna, ile zarobi w danym tygodniu. Powoli wyjęła czek, ale kiedy odczytała wypisaną na nim sumę, okazało się, że za wcześniej na optymizm. Trudno! Wszystko przede mną, pomyślała.

Biuro opustoszało bardzo szybko - pracownicy chcieli jak najszybciej rozpocząć weekend. Mikki sprawdziła rozkład jazdy autobusów i wszelkie połączenia najpierw do centrum handlowego, a potem do domu, w którym wynajmowała pokój. Tak... Jeśli będzie miała szczęście, wróci tam przed zmierzchem. Wprawdzie dzielnica była dużo lepsza od poprzedniej, nowojorskiej, ale ostrożność nie zawadzi.

Na korytarzu rozległy się kroki. Ktoś zatrzymał się przed jej boksem. Poczowała znajomy zapach wody kolońskiej.

- Witaj, Clayton.
- Skąd wiedziałas, że to ja? - zdziwił się jej gość.
- Mam zdolności parapsychiczne.

Za nic by się nie przyznała, że wystarczyła odrobina znanego, męskiego zapachu, żeby jej serce zaczęło uderzać w zawrotnym tempie, a przez dolne części brzucha przepłynęły fale gorąca.

- Jak minął pierwszy tydzień pracy?
- Dobrze. Chyba jest sezon gry w polo.
- Masz rację! - Clayton zaśmiał się głośno. - Chodź, podrzucę cię do domu.
- Dzięki, ale nie jadę do domu, tylko na zakupy.
- Znowu?
- Wiesz - Mikki wstała i dokładnie przysunęła krzesło do biurka - jeśli uda ci się przekonać wszystkie pracujące tutaj kobiety do noszenia różowych mundurków, nie będę kupować nic więcej.
- No, dobrze. Zawiozę cię do centrum handlowego.
- Mimo że za wszelką cenę Mikki chciała zachować powagę i dystans, nie mogła powstrzymać się od chichotu.
- Ty? Prędzej będziesz tłuc kamienie na drodze, niż pojedziesz ze mną na zakupy.
- Powiedziałem tylko, że cię zawiozę! - Ton jego głosu zniechęcał do dalszej rozmowy.
- Już dwadzieścia minut później Mikki żałowała, że nie jest sama. Chodził za nią od sklepu do sklepu z tak ponurą miną, że każdemu obrzydziłyby zakupy. Postanowiła, że nie ulegnie presji. Kiedy zauważyła butik, który wcześniej od innych rozpoczął sezonową wyprzedaż, weszła do środka z postanowieniem skompletowania kilku zestawów ubrań do pracy.
- De rzeczy masz jeszcze zamiar przymierzyć? - zapytał, kiedy po raz ósmy szła do przebieralni z naręczem ciuchów.
- Dlaczego nie pójdziesz gdzieś na kawę?
- Poczekał.
- No to usiądź i użalaj się nad sobą, jak reszta znudzonych do nieprzytomności mężów.
- Dziękuję za radę. Pospiesz się, proszę.
- Rzuciła mu wściekłe spojrzenie. Nie prosiła, żeby tutaj przychodził. Protekcyjny ton Clayтона doprowadzał ją do furii. Przez

niego przepadła cała radość robienia zakupów! Nagle wpadł jej do głowy szatański pomysł.

- Czy to ci się podoba? - zapytała bardzo głośno, zdejmując z wieszaka z bielizną czarny, obcisły gorset i wymachując nim w jego stronę.

Rozejrzał się na boki.

- Odłóż to zaraz - mruknął.

- Jak myślisz? - ciągnęła dźwięcznym głosem, udając, że nie widzi jego miny. - Czy coś takiego przypadkiem nie pogrubia?

- Niech pan nic nie odpowiada - odezwał się do Claytona jeden z kręcących się w pobliżu mężów. - Z nimi i tak się nie wygra.

Clayton wyrwał jej z rąk wieszak.

- Ależ nie, mój drogi. To nie twój rozmiar ani kolor. - Spojrzała mu niewinnie w oczy.

Clayton odrzucił gorset, jakby się bał, że się oparzy.

- Skończyłaś już?

- Tak mi się zdaje. - Ze sterty bluzek i spódnic wybrała trzy sztuki i przewiesiła je przez rękę. - W porządku.

- To wszystko? - Zdziwiony pokazał palcem resztę. - A tamto? Nie pasuje?

- Wszystko pasuje. Ale te podobają mi się najbardziej. - Z żalem spojrzała jeszcze na ciemnoszafirową bluzkę, którą wymieniła na szaroniebieską. - Na dzisiaj dosyć. Przyjdę tu za tydzień. Bez ciebie.

Clayton wymruczał pod nosem jakieś przekleństwo i chwycił stos ubrań.

- Co ty robisz?

- Za chodzenie na zakupy nikomu nie płacą. Skoro potrzebujesz tych rzeczy, kup je dzisiaj. - Wzruszył ramionami i poszedł do kasy.

- Nie stać mnie na nie teraz. - Zmusił ją do powiedzenia tego na głos. To-bolało.

Mikki patrzyła, jak Clayton podaje kasjerce złotą kartę kredyto-

wą, i było jej przykro. Z wybranymi przez siebie ubraniami podeszła do innej kasy. Zapłaciła gotówką.

Clayton czekał na nią przed sklepem z wielką torbą pod pachą.

- Pójdziemy coś zjeść? - zapytał z uśmiechem.

- Idź do diabła! - Odwróciła się na pięcie i pobiegła na parking, a on stał z rozdziawionymi ustami i nie miał pojęcia, o co chodzi.

Podczas jazdy do domu Clayton próbował na różne sposoby zmusić Mikki do rozmowy. Ona jednak ignorowała wszelkie jego starania. O co jej chodzi, zastanawiał się. Przecież to on mógłby się czuć obrażony po tym, jak zawstydziła go przed wszystkimi klientami sklepu.

- Zachowujesz się jak dziecko - powiedział.

W odpowiedzi parsknęła ze złością i włączyła radio. Ze wszystkich czterech głośników popłynęła głośna rockowa muzyka. Mikki zaczęła bębnić rytm na desce rozdzielczej i, co dużo gorsze, fałszywie podśpiewywać razem z solistką.

Clayton wolałby, żeby się z nim kłóciła. Nie mógł wytrzymać tego, że wcale się do niego nie odzywa. Ściszył radio.

- Czy zechciałabyś poinformować mnie, co ja takiego zrobiłem?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chodzi ci o to, że zapłaciłem za ubrania?

- Co za błyskotliwe rozumowanie.

- Mikki, dla mnie to naprawdę drobnostka. Zdarza mi się wydać więcej na kolację z dziewczyną.

- Ale ja nie jestem twoją dziewczyną i nie mam zamiaru uprawiać z tobą seksu dzisiaj wieczorem.

- Nie bądź wulgarna.

- Hej! Nie zapominaj, że masz do czynienia z uliczną znającą. Powinieneś być przygotowany na uliczny język. I wiesz co? Lepiej

przestawaj z ludźmi z wyższych sfer, Clayton. Nie będziesz musiał się za nich wstydzić i kupować im ubrań!

Po policzku Mikki spłynęła samotna łza. Wytarła ją gwałtownym ruchem dłoni, tak jakby chciała przenieść na nią cały swój gniew.

- Mikki! Przepraszam, że tak to zrozumiałaś. Chciałem ci tylko pomóc.

Przecież nie miał zamiaru jej obrazić!

Nie przyjęła przeprosin. Kiedy zatrzymał się pod jej domem, wyskoczyła z samochodu najszybciej, jak umiała.

- Mikki! Jeszcze jedna paczka! - zawołała za nią.

- Kupiłeś te rzeczy, więc je noś. Niech ci służą! - Nie odwracając się nawet, otworzyła drzwi i zniknęła za nimi.

Mikki stała na skraju wysokiego brzegu i obserwowała fale rozbijające się o skały. Zadrżała z zimna i otuliła się szczelnie kurtką. Potem weszła na falochron i skacząc ostrożnie po śliskich kamieniach, doszła do latarni morskiej.

- Michelle! - Czyjś głos z trudem przebił się przez szum wiatru.

- Wracaj.

Obejrzała się. Richard i Alicja zamierzali iść za nią. Nie mogła na to pozwolić. To było zbyt niebezpieczne.

- Już idę - zawołała.

W tej samej chwili do starszych państwa dołączył Clayton. Widząc go, Mikki nasunęła na nos jaskrawoczerwone słoneczne okulary ozdobione fałszywymi brylancikami.

Clayton przyjechał skoro świt, żeby zabrać ją na śniadanie - tak jakby poprzedniego wieczoru nic się nie zdarzyło. Mikki, wiedząc, jak bardzo nie lubi zwracać na siebie uwagi obcych, specjalnie ubrała się wyzywająco, a podczas śniadania żuła gumę i wypuszczała z ust balony za każdym razem, kiedy zaczynał coś do niej mówić. W końcu dał jej spokój.

Richard odetchnął z ulgą, kiedy bezpiecznie dotarła do nich.

- Naprawdę nie musisz narażać się na niebezpieczeństwo tylko po to, żeby uniknąć mojego towarzystwa.

- Ona nie unika ciebie - wtrącił się Clayton, rzucając Mikki znaczące spojrzenie - tylko próbuje ukarać mnie.

- A co? Już zalazłeś jej za skórę? - Richard uśmiechnął się serdecznie do Mikki. - Taki już ma niemiły zwyczaj. Załazi ludziom za skórę przynajmniej raz na tydzień. I nie znaleźliśmy na to rady. Clayton, a może zaprosiłbyś swoją ciotkę na kawę?

- Właśnie wypić kawę - zaśmiał się Clayton w odpowiedzi.

- No to zmywaj się stąd - rozkazał Richard żartobliwym tonem.

- Nie jest taki zły, kiedy się go bliżej pozna - dodał, gdy zostali z Mikki sami. - Ciężko przeżył twoje porwanie, a my wszyscy byliśmy wtedy zbyt pogrążeni w żalu, żeby to dostrzec. Potem było za późno, żeby mu pomóc.

- Richard! - Mikki uśmiechnęła się smutno. - Być może wcale nie jestem twoją córką. Nie chcę, żebyś cierpiał.

- Ja nie mam wątpliwości, Meg. To tyje masz. Ale dopóki nie będziesz gotowa, żeby to sprawdzić, możemy spróbować się przyjaźnić.

- Podoba mi się ten pomysł.

Usiadła obok Richarda na ławce i z przyjemnością kontemlowała otoczenie.

- Jak ci minął pierwszy tydzień w biurze?

Była wdzięczna, że Richard wybrał neutralny temat rozmowy.

- Bardzo mi się podobał. Zdążyłam nawet sprawdzić kilka kursów na uniwersytecie. Chyba skorzystam z waszego programu do kształcącego.

- Co wybierzesz? Zarządzanie? Księgowość? - Richard uśmiechał się jak dumny ojciec.

- Nie. - Zawahała się, patrząc na niego spod oka. - Biologię.

Ze specjalizacją: fauna morska. A może zakładowy program dotyczy tylko kursów związanych z ekonomią?

- Zapisz się, na co tylko chcesz. Mnie osobiście nigdy nie ciekawiły żadne morskie żyjątka. No, chyba że na talerzu.

- Niewiele będziesz mieć z nich pożytku, o ile nie zaczniemy lepiej dbać o oceany.

- Świetnie! - Richard poklepał ją po ramieniu. - Ty będziesz chronić świat, a Clayton poprowadzi dla ciebie firmę, kiedy ja już odejdę.

- Nie odejdziesz tak prędko - zaśmiała się Mikki. - Wcale nie jesteś taki słaby i chory. Udajesz tylko przed resztą rodziny.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza.

- Dlaczego to robisz?

- W ten sposób można dowiedzieć się bardzo wiele o ludziach. Mniej się kontrolują, kiedy wydaje się im, że niedługo umrzesz.

Mikki wiedziała, że Richard mówi o swoich bratankach. Ciekawe, dlaczego ich toleruje?

- Jestem winien bratu opiekę nad tymi chłopakami - odpowiedział na jej nie wyartykułowane pytanie. - Może coś z nich będzie. Twój powrót sprawił, że wpadli w panikę. Boją się, że będą musieli pracować na siebie.

- Ale przecież ja...

- Wiem, wiem. Możesz nie być moją córką. Nie szkodzi. Dobrze im zrobi, jeśli się trochę podenerwują. Z Claytonem jest inaczej. Wiem, że jest lojalny. I będzie lojalny wobec mojej córki.

Lojalny? Na dzisiaj wystarczyłoby jej zwykłe zaufanie z jego strony. Mikki zależało, żeby Clayton przekonał się do Michelle Finnley. Ponieważ jej alterego, Meg Hawthorne, może istnieć tylko w sercu Richarda i w umyśle jakiegoś nie znanego im oszusta.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mikki wpatrywała się w monitor i z całych sił próbowała skupić się na pracy. Bolała ją głowa. Czuła piasek pod powiekami. Nigdy jeszcze nie czekała tak bardzo na koniec tygodnia. Miała zamiar przespać całą sobotę. O ile, oczywiście, do tego czasu gospodyni nie wymówi jej pokoju. Ta biedna kobieta od pięciu dni odbierała telefony do Mikki. Ktoś dzwonił w środku nocy, a kiedy Mikki brała słuchawkę, rozłączał się, nie mówiąc ani słowa.

Starsza pani współczuła jej, ale sytuacja stawała się coraz bardziej kłopotliwa.

Mikki przeciągnęła się i wróciła do zajęć. W tym tygodniu pracowała w dziale obsługi klientów. Odbierała dziesiątki telefonów, rozmawiała z różnymi ludźmi, czasami łagodziła bojowe nastroje petentów. Zupełnie jak dawniej w jadłodajni. Tylko że teraz nie musiała biegać, ale siedziała na wygodnym krześle.

Rozległ się dzwonek. Mikki włożyła słuchawki i wcisnęła klawisz.

- Dzień dobry, tu Zakłady Hawthorne'a. Mówi Michelle. Czy mogę w czymś pomóc? - Zmarszczyła nos, wypowiadając powitalną formułkę, której wymagano tutaj od wszystkich pracowników

- Jak czuje się człowiek, który powstał z martwych? - odezwał się chrapliwy, męski głos.

- Słucham? - Mikki miała nadzieję, że się przesłyszała.

- Nie powinnaś nigdy wracać, Meg.

Żołądek podszedł jej do gardła. Czuła się tak, jakby serce przestało jej bić.

- Kto mówi?

- Zanim to się skończy, będziesz jeszcze żałować, że zmartwychwstałaś - groził jej nieznajomy.

Drżącą ręką rozłączyła rozmowę. Siedziała, wpatując się w telefon. Było jej niedobrze. Teraz serce biło jej co najmniej trzy razy szybciej niż zwykle. Ktoś próbuje cię zastraszyć, powtarzała sobie bezgłośnie. Nie bój się. Nie wolno ci się bać!

Starła się oddychać równo, żeby uspokoić puls. Zimny *potm* wystąpił jej na czoło. Drżała na całym ciele. Kto jest odpowiedzialny za to, że się tutaj znalazła? Komu zależy na tym, żeby się jej stąd pozbyć?

Telefon zadzwonił znowu. Drgnęła. Instynkt podpowiadał jej, żeby nie podnosić słuchawki. Kiedy jednak po czwartym dzwonku współpracownicy zaczęli zerkać na nią znad swoich komputerów, nacisnęła klawisz i wypowiedziała grzecznościową formułkę. Z wyraźną ulgą usłyszała, jak jakiś klient odpowiada na jej powitanie. Jednak strach nie opuścił jej do końca dnia.

O wpół do piątej, kiedy miała już wychodzić, odezwał się dzwonek. Proszono ją do pokoju kierowniczkę biura. Cóż takiego mogła zrobić przez trzy dni samodzielnego dyżuru przy telefonie, skoro wzywają ją na dywanik?

Nie było jej przyjemnie, bo zdążyła się już zorientować, że jej przełożona, Evelyn Drew, trzęsie całym biurem. Nawet Clayton starał się nie wchodzić w drogę Evelyn, która pracowała w Zakładach Hawthorne'a ponad trzydzieści lat i w hierarchii zakładu plasowała się tuż za nim.

Nic więc dziwnego, że w drodze do gabinetu szefowej Mikki widziała niejedno pełne współczucia spojrzenie.

- Czy pani mnie wzywała? - zapytała, stając w drzwiach.

Była zdziwiona, kiedy okazało się, że w środku jest również

Clayton. Wyglądał bardzo elegancko w szarym garniturze, który pasował doskonale do kolorowego oczu, teraz niebezpiecznie zwężonych.

- Wejdz, Michelle - odezwała się Evelyn. - Siadaj proszę. Myślę, że wiesz, dlaczego cię poprosiłam.

Mikki pokręciła głową.

Evelyn Drew usiadła za biurkiem.

- Czy pamiętasz, jak mówiłam, że od czasu do czasu monitorujemy rozmowy pracowników z klientami?

- Zbyt długo z nimi rozmawiam? Po prostu staram się być grzeczna. Nie chcę, aby pomyśleli, że próbuję ich spławić.

- Nie chodzi o twoją pracę, Michelle. Jesteśmy z ciebie zadowoleni. Chodzi o telefon, który odebrałaś dzisiaj rano...

Dreszcz przeleciał po kręgosłupie Mikki.

- To musiał być jakiś głupi żart - wyjąkała. - Rozłączyłam się **tak**, jak nas uczono.

- Myślę, że rzecz jest dużo poważniejsza. - Evelyn mówiła prosto do Claytona. - Ten ktoś poprosił centralę o połączenie z Michelle. A potem wyraźnie jej groził.

- Zwykły tchórz, który boi się pokazać twarz. - Mikki udawała pewną siebie, chociaż w istocie wcale tak nie było. - Myślę, że nie ma czym się przejmować.

- Czy to pierwszy telefon tego rodzaju? - zapytał Clayton z powagą w głosie.

- Tak mi się wydaje - odpowiedziała po chwili wahania.

- Wydaje ci się? Co to znaczy? - zniecierpliwił się. - Albo ktoś dzwonił, albo nie.

- Nie wiem. Ktoś dzwonił kilka razy do mojej gospodyni. Kiedy podchodziłam do telefonu, odkładał słuchawkę. Zawsze działo się to w nocy.

- Kiedy to się zaczęło?

Cisza.

- Mikki!
- W niedzielę w nocy.
- Dobrze. Evelyn, czy możesz posadzić kogoś na jej miejscu na jakiś czas?

- Nie! - wtrąciła się Mikki stanowczo. - Radziłam sobie z gorszymi sprawami.

Widząc gniewne błyski w jej oczach, Clayton postanowił dać Mikki spokój.

- Wyłącz teraz swój komputer. Spotkamy się za dziesięć minut w moim biurze.

Począł, aż za Mikki zamkną się drzwi. Było mu bardzo nie na rękę, że obcy ludzie będą mieć wgląd w domowe sprawy Hawmorne'ów. Na szczęście mógł być pewien dyskrecji Evelyn.

- Co tu się dzieje, Clayton? - zapytała, patrząc na niego sokolim wzrokiem.

- To atrakcyjna kobieta. Prawdopodobnie jakiś zboczony łajdak próbuje ją napastować. Za to nie możemy jej zwolnić.

- Nie wydaje mi się. - Evelyn potrząsnęła energicznie głową.
- Pracuję dla Richarda trzydzieści lat i mam pamięć słonia. Ten człowiek nazwał ją Meg. Czy to jest córka Richarda?

- Najwyraźniej ten ktoś tak myśli.

- Nie mogę w to uwierzyć. Po takim czasie... Kiedy będziesz mieć pewność?

- Tego nie wiem. - Nie było sensu mówić, że nie istnieje nic, co zmusiłoby człowieka, żeby poddał się testowi krwi.

- Ze względu na Richarda to nie powinno trwać zbyt długo.

Ze względu na Mikki też, pomyślał Clayton. Wrócił do siebie, zastanawiając się, co robić. Czy Mikki naprawdę nie rozumie, że będzie bezpieczniejsza, jeśli wszyscy dowiedzą się, jaka jest prawda?

Musiał wymyślić, co należy zrobić. Był pewien, że Mikki nie zechce zamieszkać u Richarda. On sam też niechętnie by się na to

zgodził - przecież to właśnie jej potencjalni kuzyni mają najwięcej powodów, żeby ją zastraszyć. Richard oczywiście nigdy nie uwierzy w ich winę. Zawsze bronił Williama i Josepha. Clayton natomiast nie zamierzał narażać życia Michę Ile.

Mikki wpadła do biura Claytona jak bomba. Parskała z wściekłości.

- Jeśli mnie zwolnisz, pozwę cię do sądu!
- Na jakiej podstawie? - Z trudem stłumił chichot
- Jakaś się znajdzie.
- Twoja praca wcale nie jest zagrożona. Ale ty jesteś.
- Ciekawe!
- Mikki! Zastanów się, czy na pewno nie rozpoznajesz głosu swojego rozmówcy? Może to twój ojczym?
- Głos był zmieniony, ale jestem przekonana, że to nie był Max.
- Naprawdę byłbym spokojniejszy, gdyby detektywom udało się zlokalizować tego człowieka. Zanim sprawdzimy, kto kryje się za tymi telefonami, uważam, że powinnaś przeprowadzić się do mnie.

Mikki rzuciła się na najbliższe krzesło i popatrzyła na niego z niechęcią.

- A skąd mam wiedzieć, że to nie ty?

Ta dziewczyna umiała boleśnie uderzyć. Chociaż, zważywszy okoliczności, takie podejrzanie nie było pozbawione sensu. Przynajmniej z jej punktu widzenia.

- Masz na myśli coś bardziej konkretnego?
- Nie. Wydaje mi się, że gdybyś to ty chciał się mnie pozbyć, nie nękałbyś mnie telefonami. Jesteś typem, który wali prawdę prosto w oczy.
- A więc zgadzasz się, że teraz będziesz najbezpieczniejsza u mnie?

- Najbezpieczniejsza?! - Mikki zaśmiała się. - Najdalej za tydzień zabijesz mnie własnymi rękami. O ile, oczywiście, ja wcześniej nie zabiję ciebie.

Jak ona może żartować? Czy nie widzi, że sytuacja jest ważna?

- Zaryzykuję. Kiedy tylko dowiemy się, kto kryje się za tymi telefonami, wrócisz do siebie.

- A jeśli nie dowiemy się nigdy? Na zawsze już mam być twoją lokatorką? Nie wytrzymasz długo, kiedy ktoś obcy będzie kręcić ci się po domu.

- Jakoś wytrzymam - mruknął.

- Doceniam twoją propozycję, ale jestem zmuszona ją odrzucić.

- Mikki...

- Już postanowiłam i nie mam zamiaru zmieniać zdania.

Clayton rozparł się w fotelu i uśmiechnął szeroko. A więc zaczynają wojnę! Być może Mikki jest uparta, ale nie wie, że on ma opinię człowieka nieugiętego.

Mikki z furią oparła ręce na biodrach.

- Clayton, jeszcze jedno słowo, a przy pierwszej okazji napuszczę na ciebie stado rekinów.

- Nie chcesz ze mną rozmawiać w biurze, nie chcesz ze mną rozmawiać w samochodzie. Kiedy zechcesz?

- Kiedy wygasną we mnie mordercze instynkty w stosunku do ciebie.

Oparta o ścianę, próbowała ochłonać. Do tej pory nie mogła uwierzyć, że dała się w to wmanewrować. Jakim cudem Clayton wymusił na niej zgodę na przeprowadzkę?

- Kiedy to się stanie? - Clayton postawił jej walizkę na środku gościnnego pokoju.

- Nigdy!

- Jak chcesz. Teraz, kiedy jesteś bezpieczna, możemy coś zaplanować.

- Bardzo cię proszę, ale odłóż wszelkie planowanie do jutra.

Muszę się wyspać, bo jak nie, to znowu zgodzę się na jakiś twój kretyński pomysł.

- To znaczy, że wolałabyś, żeby Richard zamartwiał o ciebie na śmierć, tak? Albo żeby twoja gospodyni wymówiła ci pokój?

- Wypchaj się!

Mikki była wściekła, że poddaje się emocjonalnemu szantażowi Claytona. Myślała, że jest odporna na wszelkie takie działania od dawna, a właściwie od siedmiu lat, kiedy to powiedziała ojczymowi, że ma iść do diabła.

- W takim razie porozmawiamy rano, kiedy będziesz miała lepszy humor. Gdybyś zbudziła się w nocy i chciała coś zjeść, w lodówce znajdziesz sery i zimne mięso.

Mikki kiwnęła głową i zamknęła za sobą drzwi.

I co dalej? Przez cały tydzień zmuszała się do tego, żeby nie myśleć o Claytonie. Nie było to łatwe w biurze, gdzie co chwila pojawiał się na korytarzu. Co będzie teraz, kiedy zamieszkali pod jednym dachem? Jak uda się jej uspokoić zmysły i emocje, które na jego widok wchodzą w stan całkowitego pobudzenia?

Mikki nie mogła spać. Otworzyła walizkę i zaczęła wypakowywać z niej rzeczy. W przylegającej do pokoju garderobie wisiało wszystko, co Clayton kupił w zeszłym tygodniu. Absolutnie musi mu zwrócić pieniądze za te ubrania.

Obejrzała wszystkie metki i zsumowała ceny. Potem odliczyła odpowiednią kwotę. W najbliższym czasie powinna porozmawiać z Claytonem na temat opłat za mieszkanie u niego. Z pieniędzmi w garści wyszła do przedpokoju. Z łazienki dobiegał szum prysznic. Mikki poczuła falę gorąca, wyobrażając sobie Claytona bez obowiązkowego trzyczęściowego garnitur.

Pobiegła do łazienki i zostawiła pieniądze na blacie szalki. Kiedy wracała do pokoju, drzwi łazienki otworzyły się gwałtownie. Clayton stanął jak wryty. Krople wody lśniły na jego muskularnym torsie.

Zaczerwienił się na jej widok i z niepewną miną poprawił rękaw, którym był obwiązany w talii.

- Byłem pewny, że śpisz - wyjąkał.

- Jak widzisz, nie śpię. - Mikki oparła się o framugę, podniosła nogę i zablokowała mu wyjście.

- Przepraszam. - Chciał przejść.

- Ależ proszę bardzo - Mikki nie ruszyła się z miejsca.

Bawiło ją jego zakłopotanie. Nigdy by nie posadziła go o nieśmiałość. Miała wielką ochotę zerwać mu z bioder biały puszysty rękaw, żeby zobaczyć jego reakcję.

- Mikki - powiedział ostrzegawczym tonem.

- Clayton - odpowiedziała w ten sam sposób. - Teraz, kiedy już ustaliliśmy, kim jesteśmy, możemy porozmawiać.

- O czym?

- Nie domyślasz się?

Szybko spojrzała w dół. Mikki wybuchnęła śmiechem i położyła dłoń na jego wilgotnej piersi.

- Aha. Zrozumiałam.

- Zachowuj się tak dalej, a będziesz miała kłopoty.

- Masz na myśli to? - Powoli powędrowała palcami w kierunku jego brzucha.

Czuła, jak napinają się jego mięśnie. Przytrzymał ręką jej dłoń. Niemal słyszała, jak gwałtownie bije mu serce.

- Wydawało mi się, że jesteś na mnie wściekła.

- Jestem. I zamierzam ci się odpłacić.

- Ciekawe, w jaki sposób?

- Dobrze wiem, że nie znosisz, kiedy ktoś cię dotyka. - Mikki zbliżyła się do niego jeszcze bardziej.

- Doprawdy? - Patrzył na nią pożądlivym wzrokiem i uśmiechał się uwodzicielsko - Jak daleko posuniesz się w sprawdzaniu swojej teorii?

- Ja wcale nie mówię o seksie! - Mikki za nic nie przyznałaby się, że taka reakcja sprawiła jej wyraźną przyjemność.

- Dotykasz mnie w taki sposób, kiedy nie mam na sobie nic poza ręcznikiem, i chcesz, żebym w to uwierzył?

Schwycił ją w talii, obrócił szybko i przycisnął plecami do framugi. Złapała się we własne sidła! Z bijącym sercem czekała, co stanie się dalej. Kiedy poczuła na piersiach dotyk jego wilgotnego ciała, była pewna, że jej nabrzmiące w jednej sekundzie sutki przebijają materiał cienkiej bluzki. Wtedy Clayton nakrył dłońmi jej pulsującą pierś i wpił się ustami w jej wargi.

Nie chciał być delikatny. Zamierzał ją ukarać. Siła pocałunku i jego intensywność poruszyły Mikki do głębi. Clayton napierał na nią biodrami, a ona poczuła gorąco w dolnej części brzucha - fizyczny dowód pożądania, które przenikało ją całą.

Nagle Clayton uwolnił ją z uścisku - tak samo gwałtownie, jak objął ją chwilę wcześniej. Mikki, zupełnie zbита z tropu, umknęła spojrzeniem w bok i próbowała odzyskać równowagę.

Clayton ujął jej głowę tak, żeby patrzyła mu prosto w oczy.

- Być może wydają ci się zimny - powiedział ostrzegawczym tonem - ale na pewno nie jestem z kamienia. Pamiętaj o tym, kiedy następnym razem zechcesz się ze mną droczyć.

Poprawił ręcznik na biodrach i zniknął w swojej sypialni.

Mikki przez dłuższą chwilę nie mogła ruszyć się z miejsca. Zimny? Przypomniała sobie swoją reakcję na jego pocałunek. Może jest opanowany, ale na pewno nie zimny!

Nie umiała zrozumieć ani wyjaśnić uczuć, które do niego żywiła. Jedno było pewne: jeszcze nigdy w życiu nie pragnęła tak bardzo żadnego mężczyzny. Pragnęła go mimo pewności, że to źle się dla niej skończy. Wiedziała też, że na pewno podejmie ryzyko dalszej gry.

Clayton przemierzał swój pokój długimi krokami. Przez okno wpadały promienie porannego słońca. Gdzie się podziała Mikki? Ta

kobieta nie *miała* za grosz zdrowego rozsądku. Nie poszła na plażę. Zdążył to sprawdzić. W tej okolicy nie było wielu innych miejsc, do których dało się dotrzeć bez samochodu.

Czy uciekła, bo przestraszył ją wczorajszej nocy? Zrobił to specjalnie, żeby jej pokazać, że nie można flirtować bezkarnie. Ale przy okazji sam dostał nauczkę - przekonał się, jak bardzo podatny jest na wdzięk tej czarnowłosej piękności.

Włożył portfel i kluczyki do kieszeni szortów i szedł na dół. Musiał poszukać Mikki. Żeby przynajmniej zostawiła jakąś wiadomość! Owionęło go parne powietrze, kiedy otwierał drzwi garażu.

- Cześć - usłyszał nagle głos Mikki. - Widzę, że wstałeś nareszcie.

Odwrócił się, jakby ktoś zniecierpliwiony ukłął go szpilką. Mikki zbliżała się do niego, machając ręką. Stawiała długie kroki i taszczyła za sobą niewielki, jaskrawoczerwony wózek.

- Gdzie byłeś? - zapytał ostrzej, niż zamierzał.

- Chyba jeszcze nie wypiliśmy swojej porannej kawy, prawda? - Zaśmiała się, odrzucając do tyłu głowę, żeby odsunąć spadające na czoło kosmyki włosów. Potem zmierzyła go spojrzeniem od stóp do głów. - Niezłe nogi. Miło jest przekonać się, że posiadasz jeszcze inne ubrania poza garniturami. Oczywiście teraz wyglądasz tak, że należałoby cię podziwiać na korcie centralnym Wimbledonu.

- Jesteś dzisiaj jakoś niebezpiecznie ożywiona.

Najwyraźniej ich wieczorne nieporozumienie nie wzbudziło w Mikki głębszej urazy. Nieporozumienie! Ale znalazł sobie słowo na określenie tego, co się wczoraj między nimi wydarzyło!

- Zawsze, kiedy zrobię dobry interes, jestem ożywiona.

Clayton spojrzął na wózek zawalony Bóg wie czym.

- Co to za śmieci?

- Śmieci?! - zawołała Mikki, prawdziwie obrażona. - Topier-wszorzędny ekwipunek kempingowy. Namiot, dwa śpiwory i plecak do targania tego wszystkiego. Jacyś ludzie z sąsiedniej ulicy

wprzedawali za grosze rzeczy, których już nie potrzebują. Sama ie wiem - chyba powinnam kupić też piecyk naftowy. Jest za duży, by go ze sobą nosić, ale może kiedyś kupię sobie samochód.

Kupiłaś używany sprzęt turystyczny od moich sąsiadów? - jęknął Clayton.

- Oczywiście! - Czarne oczy Mikki pociemniałyjeszcze bardziej. - Kupiłam, chociaż dużo zabawniej byłoby to ukraść.

- Ale po co ci to?

- Jak to po co? Żeby jeździć na wycieczki. W Massachusetts jest tyle wspaniałych miejsc do oglądania! - Schwyciła mocniej rączkę wózka i wciągnęła go do garażu. - Bardzo mi przykro, że narobiłam ci wstydu przed sąsiadami, ale myślę, że powinieneś już przywyknąć do moich ekscesów.

- Wcale nie powiedziałem, że narobiłaś mi wstydu! - Clayton ruszył za nią.

- Nie musiałeś. Zadarłeś głowę tak wysoko, że już wyżej nie można.

- Chcesz mi powiedzieć, że jestem snobem, tak?

- Hm...

- Nie jestem snobem! - Clayton nie lubił, kiedy stawiano go na równi z napuszonymi kuzynami. - Ja tylko...

Właśnie, co? Dlaczego było mu wstyd? Przecież nie chodziło ani o niego, ani o sąsiadów. Chodziło o Mikki. Zasługiwała na coś lepszego.

- Pojadę z tobą na wycieczkę, żeby ci udowodnić, że nie jestem snobem.

- Chyba mnie nie rozumiesz. Kupiłam to wszystko, żeby od ciebie uciekać, kiedy będę miała cię dosyć.

- Naprawdę? Więc wytłumacz mi, po co ci dwa śpiwory.

- Żeby, żeby... - mruknęła niepewnie.

- Czekam.

- Bo akurat były dwa - wypaliła, zadowolona, że znalazła jakiś argument.

- No to je wykorzystamy. Zastanów się, **co chcesz zobaczyć** i w jakiej kolejności, a ja zrobię rezerwację.

Mikki wydała z siebie rozpaczliwy jęk.

- Jeśli nalegasz, żebym cię ze sobą zabrała, musisz dostosować się do moich reguł gry. Lubię obozować jak włóczęga. Bez ustalonego z góry programu. A ty zostawiasz w domu telefon komórkowy!

- Dobra. Obejdę się bez niego. Ale mam nadzieję, że pozwolisz mi wziąć laptopa i przenośny telewizor.

- Jeśli nie możesz żyć bez swoich elektronicznych zabawek, zostań w domu.

- Mikki! - Clayton chwycił ją za ręce i nie puszczał, mimo że się wrywała. - To był żart. Popatrzyła na niego podejrzliwie i wzruszyła ramionami.

- Z tobą naprawdę, nigdy nie wiadomo

Starała się mówić poważnie, ale zauważył cień uśmiechu w kącikach jej ust. Różowych i pełnych. Co on robi najlepszego? Z trudem dawał sobie radę w przestronnym mieszkaniu. Ciekawe, jakim cudem uda mu się zapanować nad pożądaniem w ciasnym namiocie?

Mikki uniosła brwi i przyglądała mu się kpiąco. Wydawało się, że czyta w jego myślach. „Zadzierasz głowę tak wysoko, że już wyżej nie można”. Nie ma rady, pomyślał Clayton. Musi przyjąć wyzwanie i mieć nadzieję, że Mikki zmieni opinię o nim.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez przyciemnione szyby samochodu Mikki obserwowała miasto. Tylnie siedzenie limuzyny było szerokie i wygodne. Wyciągnęła nogi na całą długość i pomyślała, że luksusowe życie bywa całkiem miłe.

- Czy naprawdę nie masz ochoty na lunch? - zapytał Richard

- A musimy coś jeść?

- Nic nie musimy - odrzekł i uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Clayton powiedział mi, że zabierasz go na biwak w ten weekend. Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

- Dlaczego nie?

- Clayton na biwaku?! Błoto, komary i co najgorsze - brak obsługi hotelowej. Jakoś nie mogę wyobrazić sobie tego chłopca na łonie natury.

Chłopca! Dobrze sobie!

- Ja go nie zapraszałam. Sam się wprosił.

- Bo się o ciebie boi. Co z tymi ohydnyimi telefonami? Czy już się skończyły?

Mikki wiedziała, że Clayton starał się zbagatelizować problem, opowiadając Richardowi, co się stało. Na pewno nie zdradził się ze swoimi obawami.

- Chyba tak. Moje stanowisko jest teraz podłączone do urządzenia, które identyfikuje numer rozmówcy. To rozwiązuje sprawę.

- To dobrze. - Richard sięgnął do barku i nalał jej szklankę wody mineralnej. - Jak ci się mieszka u Claytona?

- Świetnie. **Pewnie** dlatego, że przez cały tydzień rzadko go widuję.

- Pamiętaj, że zawsze możesz przeprowadzić się do nas. Już rozmawiałem z twoimi kuzynami o ich zachowaniu. Tamta sytuacja już się nie powtórzy. I mam nadzieję - dodał i zaśmiał się - że nie ścigaszesz już na siebie wszelkich możliwych niebezpieczeństw, jak to było w dzieciństwie.

- Jak to? - Mikki spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

- Jako dziecko miałaś strasznego pecha. Jeśli mogło zdarzyć się coś złego, przydarzało się to tobie. Biedna Alicja bała się spuścić cię z oka nawet na minutę. Zawsze kiedy zajmował się tobą ktoś inny, dochodziło do jakiegoś wypadku.

- Wypadku?!

- Tak. A to spadłaś ze schodów, a to poniósł cię kucyk, który zwykle był bardzo leniwym stworzeniem. Zwykle były to drobne nieszczęścia. Ale pewnego razu wyszłaś do ogrodu i wpadłaś do basenu. Nigdy nie udało się nam zgadnąć, jakim cudem otworzyłaś ciężką bramę. Na szczęście mój brat, David, był w pobliżu i cię uratował.

Ciekawe. Mikki poczuła dziwny ucisk w żołądku. Serce waliło jej w piersiach. Dlaczego? Przecież nie pamiętała, żeby coś podobnego zdarzyło się właśnie jej! A jednak to dziwne. Malutkie dziecko wychodzi niepostrzeżenie z domu pełnego ludzi? Czy wypadki Meg były zbiegiem okoliczności?

- Nie utonęłaś, ale dokładnie miesiąc później zostałaś uprowadzona. Cała rodzina była zdruzgotana. Żałuję tylko, że mój brat nie doczekał twojego powrotu.

Jeśli David Hawthorne chociaż trochę przypominał swoich synów, na pewno nie cieszyłby się z jej pojawienia się w domu ojca. Im więcej szczegółów Mikki poznawała, tym bardziej ciekawa była przeszłości. Nieważne, czy to ona była porwaną Meg, czy nie. Chyba powinna skorzystać z propozycji Claytona i zadać mu kilka pytań. Może zrobi to podczas ich wyprawy.

- Richardzie, z żalem rozstanę się z tobą i twoim wspaniałym wehikułem, ale obawiam się, że na mniej już czas. Przerwa na lunch /,araz się kończy.

- Trudno. - Richard pokiwał głową z wyraźnym żalem. - Zrobimy to znowu? Kto wie, może następnym razem dasz się zaprosić na lunch?

- Kupuję ten pomysł - odparła i uśmiechnęła się, wychodząc z samochodu.

Lubiła towarzystwo Richarda, a on wydawał się lubić jej obecność. Ciekawe, czy zachowywałyby się tak samo, gdyby wynik testu krwi okazał się negatywny?

Clayton z całych sił starał się omijać kałuże, których pełno było na wąskiej drodze. Wściekał się na myśl, że na tych wertepach może zniszczyć sobie amortyzatory. Podejrzewał, że tak będzie. Namawiał Mikki, żeby wybrali inne miejsce, nie chciała go słuchać. Proponował wyjazd następnego dnia rano, uparła się, żeby wyruszyć natychmiast po kolacji.

I teraz będą musieli rozbijać namiot po ciemku.

- Na pewno zadzwoniłaś i zarezerwowałaś dla nas miejsce na kempingu?

Na kempingu? - Mikki spojrzała na niego wzrokiem niewiniątka. - Przecież rozbijemy namiot tam, gdzie nam się podoba.

- Wolno tak?

- Jeśli strażnicy przyrody nas wyrzucą, będziemy wiedzieli, że nie wolno.

- Co?!

- Chryste, Clayton, wyluzuj się! Wiem, że w tych okolicach można biwakować.

Clayton zaklął pod nosem. Ta kobieta jest karą za wszystkie grzechy, które popełnił w życiu. Wiedział, że trudno z nią wytrzy-

mać, a mimo to **chciał** z niejechać. Mógł przewidzieć, że to się skończy.

- Tutaj jest ładne miejsce - zdecydowała **Mikki** w pewnej chwili, wskazując prześwit między drzewami. - Jest nawet stół i kran.

- Zupełnie jak w domu - mruknął Clayton, ale posłusznie wjechał na polanę, która rzeczywiście wyglądała na wykarczowaną przez ludzi.

- Przecież masz mnie. - Mikki uśmiechnęła się drwiąco. - I czego więcej ci trzeba?

Clayton rzucił jej podejrzliwe spojrzenie.

- No, dobrze. Nie musisz teraz odpowiadać. - Najwyraźniej śmiała się z niego. - Zaraz rozbijemy namiot.

- Dlaczego nie zanocewaliśmy w tamtej gospodzie?

- Daj spokój. Będzie zabawnie, zobaczysz!

Zabawnie! Może dla niej! Będzie kpiła z niego bez przerwy. **Ale** właściwie, co mu szkodzi? Może robić z siebie głupka. Jeśli to ją uszczęśliwi, niech Mikki sobie z niego kpi.

Zanim wyszedł z samochodu, Mikki zdążyła już wytaszczyć namiot z bagażnika.

- Od czego mam zacząć? - zapytał.

- Chcesz powiedzieć, że ty też nigdy nie rozbijałeś namiotu?

- No i co zrobimy z tym wynalazkiem?

- Mamy dwa maszty i sześć śledzi. To nie może być nic skomplikowanego.

I rzeczywiście. Mając do pomocy Clayтона, który naciągał materiał, Mikki udało się bez większego trudu przełożyć maszty przez specjalne pętelki. Druga strona sprawiła jej trochę więcej kłopotów, ale i tak po pięciu minutach kolorowa kopuła, która miała być ich domem przez najbliższe dwa dni, stanęła dumnie w rogu polany.

- Świetnie się sprawiłeś! - Mikki postawiła latarnię na stole i usiadła na drewnianej ławie.

- To dlatego, że *zamierzam* spać w samochodzie. Mam tam rozkładane siedzenia, klimatyzację i kwadrofoniczne głośniki.

- Żartujesz! - Mikki uszczypnęła go lekko w ramię.

- Dzisiaj tak. Ale jutro - kto wie? A teraz, Matko Naturo, powiedz, jakie rozrywki przygotowałaś nam na wieczór.

- Mam karty.

- Rozbierany poker? - zapytał Clayton z nadzieją w głosie.

- Jeśli chcesz...

- O, nie! - zachnął się Clayton. - Skoro się tak łatwo zgodziłaś, musisz być niezłą szulerką.

- Niekoniecznie. - Mikki uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Ale piekielnie dobrze oszukuję.

- I masz zamiar zedrzeć mi koszulę z grzbietu.

- Nie - odrzekła i przesunęła czubkiem języka po górnej wardze, puszczając do niego oko. - Mam zamiar grać o twoje bokserki.

- Jesteś niepoprawną flirciara.

- Czy to ci przeszkadza?

- Nie jestem pewien. Czy to należy do twoich obyczajów?

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Czy dobrze rozumiem, że pytasz o to, czy w moim życiu było wielu mężczyzn?

Clayton nie zrobił tego świadomie, ale musiał przyznać przed samym sobą, że owszem, był tego ciekawy. Może nawet trochę zazdrosny o jej przeszłość.

- Tak, chyba tak. - Wzruszył ramionami. - Ale wcale nie musisz mi odpowiadać.

Mikki zamrugała powiekami i westchnęła. Clayton nie był pewien, czy w jej oczach dostrzegł ból, czy gniew.

- Właściwie był tylko jeden mężczyzna. Dzięki niemu postanowiłam unikać innych związków.

- Co się stało?

Mikki roześmiała się ironicznie.

- Rzuci! mnie, kiedy skończył studia. Nie byłem dobrą partią.
- Głupiec!
- Bo mogę być córką Richarda Hawthorne'a?
- Nie. Bo straci! niebywale piękną kobietę.

Mikki wychodziła z wielu niemiłych dla siebie sytuacji obronną ręką. Ale komplement Claytona wyraźnie ją speszył. Zapadła niezręczna cisza.

- Coś nie tak? - zapytał.
- Nie, w porządku - mruknęła, cała skupiona na nogawce swoich szortów. - Chyba powinniśmy iść dzisiaj wcześniej spać.
- Jestem za.
- Tylko upewnij się, że masz dobrze zapięty suwak.

Clayton gapił się na nią z otwartymi ustami.

- Czy ty zawsze podejrzewasz mężczyzn o najgorsze?
- Mówiłam o śpiworze. A ty myślałeś że o czym?
- Przecież wiem, że myślałaś o śpiworze. - Clayton miał ochotę zdzielić się deską w głowę.
- Więc jeśli poczujesz w nocy, że coś wślizguje ci się do śpiwora, to nie będę ja - mruknęła, wstała i poszła do namiotu.
- Ale jeśli ty poczujesz w nocy, że coś wślizguje ci się do śpiwora, to na pewno będę ja.
- Obiecanki cacanki! - zawołała ze środka.

Clayton rozejrzył się dookoła z wyraźnym zadowoleniem. Odechnął głęboko czystym górskim powietrzem i zaśmiał się w duchu. Bardzo odpowiadał mu spokój i odosobnienie tego miejsca, ale nigdy nie powiedziałby tego głośno, żeby nie popsuć Mikki zabawy. Niech już zostanie dla niej mieszcuchem, dla którego natura jest wrogim żywiołem. Zgasił latarnię i powędrował do namiotu.

Mikki przebrana w za duży podkoszulek wciskała się właśnie do śpiwora, a on, po raz nie wiadomo który, patrzył z podziwem na jej długie, zgrabne nogi.

- Masz stracha, przyznaj się - powiedziała.

Skądże. Wprost nie mogę doczekać się nocy spędzonej w czymś, co przypomina pudełko od butów. Nie mówię nawet o jutrzejszym poranku, kiedy będę przedzierać się przez trujące bluszcze w poszukiwaniu jagódek i zrywać korę z drzew, żeby nie umrzeć z głodu. Wspaniałe miejsce! O ile nie spotkamy skunka ani nie nadepnemy na ogon mamie małego grizli.

Ten monolog doprowadził Mikki do paroksyzmu śmiechu.

- Wiedziałam, że ci się tu spodoba - wyjąkała, chichocząc. Potem wyciągnęła się obok niego. - Dzięki, że ze mną przyjechałeś.

W tej samej chwili Clayton, powodowany niezrozumiałym dla siebie impulsem, objął ją i przyciągnął do siebie.

- Chcę, żebyś była bliżej. Dla ochrony przed leśnymi stworami.

To było głupie posunięcie, uznał po chwili. Wtulona w niego Mikki zasnęła, podczas gdy on przewracał się z boku na bok, wdychając zapach jej włosów i przypominając sobie, jak jedwabiście gładka jest jej skóra.

Mikki owinęła ręcznikiem moką głowę i wsunęła klapki na stopy. Zgarnęła mydło oraz szampon i pędem wróciła do namiotu. Po drodze złapała w płuća kilka łyków bosko świeżego górskiego powietrza. Niestety, nie udało się jej wrócić niezauważenie.

Clayton obudził się dokładnie pięć minut po jej wyjściu, a teraz, kompletnie ubrany, przemierzał nerwowo drogę między stołem a namiotem. Na jej widok odetchnął z wyraźną ulgą, która natychmiast zamieniła się w gniewny grymas.

- Wyszłaś popływać?

- Złapałeś mnie na gorącym uczynku. - W głosie Mikki słychać było lekkie poczucie winy. - Prysznic i toalety są kilkaset metrów stąd.

- To dlaczego wczoraj nic mi nie powiedziałaś i pozwoliłaś...

- Na twój bliski kontakt z naturą? - Ujęła się pod boki i uniosła

brwi. - Dlatego, że takiego kontaktu z naturą oczekiwałeś, aja nie chciałam cię rozczarować.

- Czy jest jeszcze coś, o czym zapomniałaś mi powiedzieć?
- Wolę, żebyś sam przedsięwziął wyprawę rozpoznawczą.

Clayton popatrzył na nią znacząco, potem delikatnie objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Czy mogę zacząć tutaj?
- No, no! Claytonie Reese, to pierwsza w miarę sugestywna oferta, jaką mi złożyłeś. Czy mógłbyś uściślić, o co ci chodzi?
- Pomyślałem sobie, że miło byłoby pójść na długi spacer do lasu.

- Spacer? - Mikki nie próbowała nawet ukrywać swojego zawodu. - Teraz?!

- Możesz uznać, że w tej chwili zamierzam odpłacić ci pięknym za nadobne. Żebyś nie pomyślała sobie, że jestem łatwy.

Łatwy! Ładne żarty! Kiedy ostatniej nocy trzymała ją w ramionach, była pewna, że uda się im zrobić chociaż mały krok do przodu. Mogła sobie marzyć... Zamknęła ją w tak mocnym uścisku, że nie była w stanie go dotknąć.

Clayton, wyciągnięty wygodnie na kocu, udawał, że łowi ryby. W każdym razie na końcu przywiązanej do kija żyłki miał plastikowego robaka, na którego mogła połakomić się jakaś ryba. Patrzył na Mikki pływającą w jeziorze. Była dobrą pływaczką, ale kiedy po każdym skoku z wielkiego głazu znikała pod wodą, nie mógł opanować zdenerwowania. A przecież nie była już tamtą trzyletnią dziewczynką ściągającą na siebie niebezpieczeństwa...

Odetchnął, kiedy wyszła z wody.

- Jak ci się łowi? - Włożyła szybko podkoszulek, który przylepił się do jej piersi i mokrego brzucha.

- Nie najlepiej. Chyba jutro będziemy zmuszeni jeść korę i korzonki.

Zanim Clayton zorientował się, co się dzieje, usiadła za nim i oplótła go nogami. Jego ciało zareagowało natychmiast.

- Czy zechciałby się pan odprężyć? - szepnęła.

Ona chce, żeby się odprężył! Tymczasem on czuje się tak, jakby za chwilę jego ciało miało wybuchnąć i rozerwać się na drobne kawałki.

- Mikki...

- Zamknij się, Clayton. Za dużo myślisz. Poddaj się biegowi zdarzeń.

- Nic nie rozumiesz.

- Jeśli tak, to nie dlatego, że się nie staram. Dlaczego tu przyjechałeś, skoro miałeś zamiar odpychać mnie od siebie?

- Żeby cię pilnować.

- Jak małą Meg?! Duży braciszek pilnuje małej siostrzyczki! Tak to sobie wyobrażasz?

- To bardziej skomplikowane.

To, co do niej czuł, było jak najdalsze od braterskiej miłości. Ale jak przekona jej rodzinę, że nie wdał się z nią w romans dla własnych korzyści? Przecież przedsiębiorstwo, którym kieruje teraz, może pewnego dnia stać się jej własnością.

Ale jak utrzymać się przy swoich postanowieniach, choćby nie wiem jak słusznych, kiedy jej palce zataczają coraz szersze kółka najego udach?

- Czy wracamy do obozu? - zapytał cicho.

- Żeby dać ci szansę na zmianę decyzji po drodze? - Clayton czuł na skórze jej ciepły oddech. - Nigdy w życiu!

Nie był wcale zdziwiony, że Mikki postanowiła, iż będą się kochać w lesie. Zachowując resztki świadomości, rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nie ma nikogo w pobliżu. Byli sami. Tylko ich dwoje.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mikki przysiadła na piętach przed Claytonem. Błyszczące kosmyki włosów wysuszonych na wietrze okalały jej twarz, płonąca radosnym oczekiwaniem. Rozpinała guziki koszuli Clayтона z taką precyzją, że zorientował się, co ona robi, dopiero kiedy ściągnęła mu ją z ramion.

Seks nie był dla niego niczym nowym, ale nowe i nie znane mu było pragnienie zadowolenia partnerki. To wystarczyło, żeby odezwał się w nim niepokój, który Clayton natychmiast ukrył pod warstwą aroganckiej pewności siebie.

- Myślę, że powinienem cię ostrzec. Wiele razy słyszałem już, że jestem lepszy w pokoju konferencyjnym niż w sypialni.

- Wiesz, Clayton, do marnego seksu potrzeba dwojga. Nie zrazisz mnie.

Jednym ruchem zerwała z siebie podkoszulek. Potem na kocu wylądowała góra kostiumu kąpielowego.

Mikki nie czuła żadnych zahamowań, ale też trudno się temu dziwić. Mogła być dumna ze swojego ciała. Clayton wiele razy próbował wyobrazić sobie ją naga, ale rzeczywistość przeszłajego najśmielsze oczekiwania.

Przesunął palcem po jej doskonałym biuście i przytknął opuszkę kciuka do różowej sutki, która natychmiast się wyprężyła. Reakcją na jego dotyk było głębokie westchnienie Mikki.

Clayton pochylił głowę i okrążył językiem sztywny szczyt jej piersi. Potem chwycił ją wargami i ssał z nienasyconą gwałtownością, o jaką nigdy by się nie podejrzewał. Ruchy rąk Mikki, sple-

cionych na jego głowie, mówiły mu, żeby nie przestawał. A on nie miał ani chęci, ani siły przestać. Usta Mikki miały smak świeżej, słodkiej wody z górskiego źródła.

Słyszając jakiś cichy skowyt, podniósł głowę. Mikki patrzyła na niego roznamiętnionym wzrokiem. Potem podniosła drżącą dłoń i położyła ją na jego przyrodzeniu. Wydał z siebie stłumiony jęk rozkoszy.

- A więc są miejsca, w które lubisz być dotykany! - Potem rozpięła suwak jego spodni. - Zdejmij! - rozkazała.

Żądanie wypowiedziane szorstkim głosem rozpaliło Claytona jeszcze bardziej. Agresywne zachowanie Mikki nie budziło w nim żadnych obaw.

- Mała, napalona samiczka - powiedział karcącym tonem.

- Gdybym czekała, aż zrobisz pierwszy krok, trwałoby to całą wieczność.

Zerwali z siebie resztki ubrań. Clayton, klęcząc przed Mikki, wyciągnął do niej rękę, lecz nagle znieruchomiał.

- Czyżbyś myślał o tym? - spytała, podając mu na otwartej dłoni płaski, srebrny pakiecik, który jeszcze przed chwilą był w jego portfelu.

- Skąd to masz?

- Okradanie portfeli jest czasami bardzo praktyczne. Czy mam to dla pana otworzyć?

- Nie - parsknął śmiechem. - Niech i ja wiem, że mam kontrolę nad sytuacją.

Mikki miała uszczęśliwioną minę. Clayton rozluźnił się nieco, ale przed nim była jeszcze długa droga.

Mikki przesunęła dłonią po jego łądźwiach. Dotarła do krocza. Jego penis, gładki jak aksamit i równocześnie twardy jak stal, sterczał wyprężony i gotowy. Dreszcz przeszedł ją od głowy aż do stóp. Chciała poczuć go w sobie jak najprędzej.

Przytuliła się do Claytona i wdychała jego zapach - podniecający zapach męskiej skóry i piżma. W dole brzucha czuła falę ognia.

- Clayton - szepnęła.

Nie wiedziała już, czy poznali się zaledwie dwa tygodnie temu, czy było to dwadzieścia lat wcześniej. W każdym razie wydawało się jej, że czeka na niego od dawna.

Clayton dotknął palcem sznurków podtrzymujących jej bikini.

- Zerwij to! - mruknęła, a kiedy wahał się przez chwilę, zrobiła to sama.

- Straciłaś kontrolę nad sytuacją. - Uśmiechnął się, zadowolony z siebie.

- Masz cholerną rację! - Mikki zgodziłaby się teraz ze wszystkim, byle prędzej się z nim połączyć.

Niepewnym ruchem pchnęła go w tył. Clayton usiadł na piętach i dłuższą chwilę grzebał przy srebrnej paczuszce. Chciała krzyknąć, żeby przestał się nad nią znęcać, a kiedy skończył, opłótła nogami jego biodra. Wtedy on ujął ją mocno w pasie, uniósł do góry i wszedł w nią tak głęboko, że zaparło jej dech w piersiach.

- Zabolało cię? - zapytał zatroskany.

- Nie! - Mikki pokręciła głową, napięta do ostateczności.

Clayton znieruchomiał na moment, jakby chciał, żeby przyzwyczała się do niego. Mikki kiwała się leciutko do tyłu i do przodu.

- Dobrze mi z tobą - powiedziała w końcu, rozluźniona, z zamglonymi oczami i rozmarzonym uśmiechem.

- A mnie z tobą.

Ich wargi spotkały się w namiętym pocałunku. Clayton badał językiem każdy zakamarek jej ust, na przemian mocno i delikatnie, roznamietniając Mikki coraz bardziej.

Rozpalona, chwyciła go za rękę i położyła ją sobie na brzuchu. Pod dłońią Clayton poczuł cudowną szorstkość włosów. Podziwiał jej śmiałość - wiedziała, co sprawi jej rozkosz, i nie bała się pokazać kochankowi, co ma robić.

Był zachwycony tym, w jaki sposób Mikki daje mu odczuć, że

podoba się jej to, co on robi z jej ciałem. Doznawał starej jak świat, typowo męskiej satysfakcji, że sprawdził się jako kochanek.

Kiedy delikatnie chwycił zębami twardą sutkę, Mikki zeszywniała na chwilę, a potem straciła kontrolę nad sobą. Wiła się w zapamiętaniu, z rozchylonymi ustami i przymkniętymi powiekami. Ten nagły zwrot doprowadził i jego do szczytu.

- Nie mogę czekać dłużej - wycharczał.
- Nie czekaj! - Słowa Mikki przeszły w bezdźwięczny szloch.

Próbował jeszcze wstrzymać oddech, żeby przedłużyć ich rozkosz, ale wiedział, że koniec jest nieunikniony. Opuścił Mikki na koc i przykrył całym ciałem. Zagłębiał się w nią, najpierw powoli, potem coraz szybciej. Ona reagowała na każdy jego ruch. Szybko odnaleźli wspólny rytm.

Jej gwałtowne jęki i ciche okrzyki brzmiały w jego uszach jak muzyka. Wszedł w nią ostatni raz, a ona w spazmie rozkoszy wykrzyczała jego imię. Potem, wtulona w jego ramiona, leżała tak cicho, że słychać było tylko ich oddechy.

Clayton podejrzewał dużo wcześniej, że kochanie się z Mikki może być niecodziennym doświadczeniem, ale nie przyszło toby mu do głowy, iż dozna aż takich niezwykłych wrażeń. Tutaj, w środku lasu, po raz pierwszy w życiu poczuł się jak w domu. Z trudem szukał słów, którymi mógłby wyrazić wszystkie targające nim emocje, ale nie mógł ich znaleźć. Wyrażanie uczuć nigdy nie przychodziło mu łatwo.

Oparł się na łokciu i zobaczył, że Mikki wpatruje się w niego swoimi czarnymi jak onyksy oczami. Nie próbowała udawać, nie ukrywała, że jest zaspokojona i szczęśliwa. Była wspaniała - umiała brać i dawać szczerze. Zaufała mu całkowicie. A na dodatek była najpiękniejszą kobietą, jaką spotkał w życiu.

Przesunęła wierzchem dłoni po jego policzku, ramionach i plecach. I nagle zrobiła coś, czego Clayton nigdy by się nie spodziewał: roześmiała się. Nie był to cichy chichot, ale głośny, radosny śmiech.

- Co jest takie śmieszne? - zapytał.

-Ty.

Clayton zsunął się z niej w jednej chwili. Leżał na plecach, zasłaniając się ręką przed ostrym słońcem. Nie chciał oglądać rozbawionego wzroku Mikki. Najwyraźniej źle zrozumiał jej odczucia.

- Przykro mi, że jesteś rozczarowana.

- Nie jestem! Czy trzeba ci mówić takie rzeczy, żebyś poczuł się dowartościowany? Lepszy w pokoju konferencyjnym niż w sypialni? Jeśli to prawda, bardzo chciałabym rozebrać cię na tym ciężkim, dębowym stole...

Trudno opisać ulgę, którą Clayton poczuł. Ta kobieta umiała wyprowadzić go z równowagi!

- Na moim konferencyjnym stole? Czy nie ma dla ciebie nic świętego? - Parsknął śmiechem.

- Nie ma. Uwielbiam cię szokować.

- Chyba powinniśmy się ubrać. Możemy zaszokować jakichś przypadkowych turystów.

- Nie. Jeszcze nie! - Mikki wtuliła się w niego. - Lubię dotyk twojej skóry.

- Masz obsesję na tym punkcie.

- Nie rozumiem twoich oporów. Ściskasz kogoś. Jesteś ścispany. To najbardziej naturalny wyraz ludzkich uczuć.

Nie tylko, pomyślał. To także wyraz agresji. Sposób na to, żeby kogoś ubezwłasnowolnić albo pokonać. Wzdrygnął się. Doskonale pamiętał tamtą rękę na swoim gardle. Dusił się. Widział, jak jego ciotka upada na ziemię. Widział, jak zamaskowany bandyta łapie krzyczące dziecko i zatyka mu dłonią usta. W tamtej chwili całe jego chłopięce życie legło w gruzach.

Mikki była pierwszą osobą, której dotyk mógł znieść. Nie kurczył się w sobie, nie cierpła mu skóra... Nawet wtedy, kiedy ukradła mu portfel, doświadczał różnych emocji, ale żadna z nich nie była nieprzyjemna. Czyżby podświadomie wiedział, że to prawdziwa Meg?

Niespodziewany szum liści i trzask gałązek przerwał tok jego myśli. Szybko przykrył Mikki swoją koszulą. Ona jednak wcale się iym nie przejęła.

- To tylko jelonek Bambi - zaśmiała się. - No, dobrze. Rozumiem. Nie możesz czuć się swobodnie, dopóki nie wciągniesz na siebie swoich dżinsów.

Kiedy Clayton poszedł wziąć prysznic, Mikki szybko wyładowała na stół frykasy, które przywiozła ze sobą, zapakowane w suchy lód. Przed pójściem na zakupy zasięgnęła rady Alicji - chciała kupić jedzenie, które Clayton lubił najbardziej.

Okazało się, że jej kochanek ma bardzo kosztowne gusta. Niech sobie nazywa te czarne kulki kawiozem. Ona i tak wie, że to są jajeczka ryb. Francuski brie? Poczciwy, stary cheddar jest równie dobry. I nikt jej nie powie, że *patate defoiegras* nie wygląda jak zwyczajna pasztetowa.

Na szczęście ma to! Podrzuciła w górę paczkę parówek i złapała ją z łatwością. Przynajmniej to coś dla niej! Musi jeszcze znaleźć patyki, na których będzie można je upiec.

Była tak zajęta poszukiwaniami, że nie usłyszała kroków. Nagle ktoś chwycił ją mocno. Ogarnęła ją panika. Wydała z siebie głośny okrzyk i zaczęła kopać na oślep. Nieznany napastnik rozluźnił uścisk i cofnął się, a ona, nie zastanawiając się, odwróciła się na pięcie i uderzyła go pięścią najsilniej, jak umiała.

Usłyszała jęk. Dopiero wtedy odważyła się podnieść głowę i spojrzeć złoczyńcy w twarz. Zobaczyła Clayтона. Przyglądał się jej okrągłymi ze zdziwienia oczami.

- O rany! Przepraszam! Naprawdę strasznie mi przykro.

Clayton wciągał powietrze, żeby złapać oddech.

- Przepraszam. Czy bardzo cię boli? - spytała i pogłaskała go pieczołliwie po ramieniu.

Ale ze mnie idiotka, myślała. Któż inny mógłby objąć ją tutaj, w takiej głuszy? Ostatnie tygodnie nadszarpnęły jej nerwy silniej, niż

myślała. Jednak było coś jeszcze. Nie wiedziała dokładnie, co, wydawało się jej, że już kiedyś coś takiego przeżyła. Że zareagowała - podobnie na inne, dużo niebezpieczniejsze wydarzenie.

- Przestraszyłeś mnie! Strasznie mi przykro. Wiem, że już to mówiłam, ale zawsze, kiedy się przestraszę, mówię bzdury. Clayton! Powiedz coś.

Z przerażeniem patrzyła, jak Clayton obmacuje żebra i rozciera sobie bok.

- Cholera! To dopiero był lewy sierpowy! Od kogo się tego nauczyłaś? Od Muhammada Ali?

- Nie jesteś na mnie wściekły?

- Skądże! Powiniennem mieć więcej oleju w głowie i nie zachodzić cię znieca od tyłu. Zapomnij o tym. Jateż zapomnę. Przy najmniej za kilka tygodni, kiedy znikną siniaki - zaśmiała się głośno.

- Przepraszam.

- Już to mówiłaś. - Clayton objął ją i przytulił do siebie. - Nawet trochę się dziwię, że nie zrobiłaś tego wcześniej. Twoi kuzyni byliby zachwyceni. Od lat chcieliby mi dołożyć, ale nie mają na to dość odwagi.

Dlaczego musiał jej o nich przypomnieć? Przez chwilę nie pamiętała ani o nich, ani o testach D N A, ani nawet o tym, że Clayton nade wszystko związany jest z Zakładami Hawthorne'a, a nie z nią.

- Muszę iść. Rozpaliłam ognisko... - Wysunęła się z jego objęć.

- Co się dzieje?

- Me wolno zostawiać ognia bez dozoru.

- Mikki!

Uciekła, nawet się nie oglądając.

Przez resztę wieczoru Mikki dorzucała drewno do ognia, wpatrywała się w lecące do góry iskry i nie mówiła prawie nic.

Mikki, czy chcesz porozmawiać o tym, co się stało? - Clayton Kładł na drewnianej ławce naprzeciw niej.

- Przestraszyłam się i tyle. A potem walnęłam cię w zębra.

Mikki położyła na stole dwa papierowe talerze.

- A potem? - Clayton próbował ją pogłaskać. - Powiedziałem coś o twoich kuzynach i...

- To nie są moi kuzyni.

- Ale mogą nimi być. Jest wielkie praw...

- Czy musimy teraz o tym rozmawiać? Nie możemy cieszyć się tą resztką weekendu, która nam została?

- I kto tu kogo próbuje spławić?

- To co innego! - Mikki próbowała odejść, ale Clayton zahaczył palcem szlufkę jej szortów i przytrzymał ją w miejscu.

- Dlaczego?

- Bo to dotyczy nie tylko nas dwojga. Chcesz, żebym uznała, że Richard jest moim ojcem. Dobrze. A czy pomyślałeś, co to jeszcze znaczy? To znaczy, że równocześnie muszę uznać, że ostatnie dwadzieścia lat mojego życia to była zwykła gra pozorów. Że wszystko, co robiłam dla... - zamilkła, żeby wytrzeć łzę spływającą jej po policzku.

- Dla kogo? - łagodnie naciskał ją Clayton.

- Wszystko, co robiłam, żeby chronić kobietę, którą uważałam za matkę, nie ma sensu. Jak może być inaczej, skoro ta kobieta musiała być wmieszana w moje porwanie? I okłamywała mnie przez cały czas.

Claytonowi wydłużyła się mina. Nigdy nie zastanawiał się, jakie uczucia żywiła Mikki do kobiety, którą uważała za swoją matkę. Na podstawie niewielu informacji o jej ojczymie autorytatywnie uznał, że mając tak ciężkie życie, dziewczyna ta bez wahania zechce zostać uznana za córkę Richarda.

- A może Sara Finnley nie była wmieszana w twoje porwanie? Przecież mogła uważać, że adoptowała cię legalnie?

- W takim razie gdzie są moje papiery? Ma m tylko kartę ubezpieczeniową, a i to nie wiem, jakim cudem. Nikt nie wyda mi prawa jazdy ani paszportu, bo nie mam świadectwa urodzenia. Nie stać mnie na prawnika, który by sprawdził, kim naprawdę jestem.

A więc jest jeszcze więcej powodów do ustalenia tożsamości Mikki, pomyślał Clayton, ale teraz rozumiał, dlaczego nie należy zmuszać jej do niczego. Musi sama uporać się z wątpliwościami, które ją dręczą.

- Rozumiem. Uznajmy twoją przeszłość za zamkniętą sprawę.

- Sam wiesz, że nie jest zamknięta. Chciałabym poznać dane, które o mnie zebrałeś. Tylko nie zrozum źle moich intencji.

- Dlaczego miałbym je źle zrozumieć?

Mikki uśmiechnęła się smutno. Clayton podniósł ją i posadził sobie na kolanach.

- Czy wiesz - zaśmiała się po chwili, chwytając rękę Clayтона, która starała się wślizgnąć pod jej bluzkę - że dotykasz mnie z własnej woli tylko wtedy, kiedy chcesz, żebym przestała się martwić?

- I co? Udaje mi się to?

- Niestety, tak. Co gorsza, dobrze o tym wiesz. I dlatego postanowiłam martwić się częściej.

Zanim Clayton zdążył wymyślić jakąś odpowiedź, pocałowała go w usta. Wiedziała, że niedługo będzie musiała zmierzyć się z prawdą, której dotąd nie chciała poznać. To może być przykre. Ale nie będzie martwić się dzisiaj. Tym pocałunkiem prosiła Clayтона o pomoc. Na szczęście zrozumiał ją od razu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie widzę powodu do zatrudniania prawnika! - Richard nerwowo spacerował po gabinecie. - Przecież mam jej świadectwo urodzenia. Jeśli chce się zapisać na kurs prawa jazdy, może go użyć.

Clayton z rezygnacją rozluźnił krawat.

- To nielegalne, dopóki nie będziesz miał niepodważalnych dowodów, że to naprawdę Meg.

- Ja to wiem.

- No to sam porozmawiaj z nią o badaniu krwi.

- Zrobiłbym to, ale uważam, że ty masz z nią lepszy kontakt.

Może fizyczny, pomyślał Clayton z przekąsem. Za każdym razem, kiedy próbował rozmawiać z Mikki o przeszłości, zamykała się przed nim jak ślimak w skorupie.

- Nie zechce mnie słuchać - powiedział głośno. - Trudno zdobyć jej zaufanie.

- Twoje też, Clayton. Ale jej ufasz. Widzę to. Uważasz, że to naprawdę Meg, mam rację?

- Jestem pewien jednego. Ona nie zrobi niczego dla pieniędzy.

Niczego więcej nie był pewien. Przede wszystkim wątpił, czy Hawthornebwie ofiarują jej to, czego ta dziewczyna pragnie najbardziej - pewności, że będzie mogła nadal myśleć z miłością o matce i równocześnie zacieśniać stosunki z ojcem, bez obawy, że zdradza jedno albo drugie. Nie miał pojęcia, jak wytłumaczyć to Richardowi.

- Clayton, pytałem, czy uważasz, że Mikki to Meg.

Tak. Tak myślał! Sam nie rozumiał, dlaczego, ale był tego pewien tak jak Richard.

- Prywatny detektyw zlokalizował Maxwella Blake'a. Od dwóch lat siedzi w więzieniu, a więc to nie on wymyślił całą intrygę. Zatem mogę ci odpowiedzieć, że jestem prawie do końca przekonany, że to Meg.

- No to dlaczego - Richard tarł zmarszczone czoło - nie udało się nam znaleźć jej wcześniej?

- Bo wszystko wskazuje na to, że nie została porwana dla okupu.

- Niech twój detektyw dowie się wszystkiego o kobiecie, która ją wychowywała. Chcę, żeby sprawdził każdy dzień jej życia, od urodzenia. Musi być jakiś ślad.

- Richardzie! - zaczął Clayton ostrożnie. - Uważam, że powinniśmy wstrzymać się z tym przez jakiś czas. To nie byłoby dobre dla Mikki. Czy ci się to podoba, czy nie, Mikki uważała Sarę Finnley za matkę i ją kochała. Niczego nie osiągniesz, jeśli zniszczysz jej dobre wspomnienia o tej kobiecie.

W głowie Claytona od dawna kiełkowała myśl, że Sara Finnley nie jest w tej sprawie najważniejsza. Wprawdzie William i Joseph byli zbyt młodzi, żeby wymyślić porwanie Meg, ale ich ojciec mógł śmiało wpaść na podobny pomysł. Cała służba plotkowała, że David wcale nie był zachwycony, kiedy Richardowi, po piętnastu latach małżeństwa, urodziła się córka. Czyżby od początku uznał, że z powodu tej dziewczynki jego synowie zostaną pozbawieni pieniędzy wuja?

- Naprawdę wydaje ci się, że powinniśmy tak postąpić? - Clayton czuł, że Richard nie bardzo się z nim zgadza. - Cóż, może masz rację. Wydaje mi się, że więcej wiesz o Michelle, niż można przypuszczać.

Clayton wyczuł w jego głosie cień niezadowolenia. Tak mu się przynajmniej zdawało. Jasne, nigdy nie był uznany za prawdziwego członka tej rodziny.

Muszę wracać do biura.

Był już przy drzwiach, kiedy Richard zawołał:

Chciałem tylko powiedzieć, żebyś postępował z Michelle bardzo ostrożnie. Ona jedynie udaje taką twardą i chce, żebyśmy w to uwierzyli.

- Wiem - odpowiedział krótko Clayton.

Jemu naprawdę nie trzeba o tym przypominać. Udało mu się zajrzeć pod maskę, którą Mikki miała na twarzy. I nie tylko to. Zdążył już stracić serce dla dziewczyny, którą tam ujrzał.

Mikki zwinęła w papier nie dojedzoną kanapkę i wrzuciła ją do torby. Nie chciała być sam na sam z Josephem. Poza nimi w pokoju śniadaniowym nie było nikogo.

- Cześć, Meg. - Joseph usiadł naprzeciwko.

Patrzył na nią ponuro spod ciemnych włosów opadających mu w nieładzie na czoło.

- Mikki - poprawiła go i zmarszczyła nos z niesmakiem. Cuchnął jak gorzelnia. - Czego chcesz?

- Jak to czego? Chcę sobie posiedzieć ze swoją ulubioną kuzyneczką.

- Jesteś pijany.

- Jeszcze nie! - W jego uśmiechu pojawiło się coś na kształt dumy.

- Joseph?

Do pokoju wpadł William. Obrzucił Mikki demonstracyjnie obojętnym spojrzeniem i podszedł do brata.

- Co tu robisz?

- Gawędzę z kuzynką Meg. Może do nas dołączysz?

- Mam na imię Michelle.

- Masz rację, cholera - syknął William. - Sama wiesz to najlepiej. Gdyby było inaczej, zaraz dałabyś sobie zbadać krew.

- Skąd wiesz, że nie dała sobie zbadać krwi? - zapytał spokojnie Joseph.

- Słyszałeś coś? - Głos zaskoczonego Williama odbił się echem po pokoju.

Mikki pozbierała swoje rzeczy ze stołu. Jeśli pobędzie w ich towarzystwie jeszcze chwilę dłużej, zwróci tę odrobinę śniadania, którą udało jej się przełknąć.

- Sam pomyśl - ciągnął Joseph. - Clayton nie odstępował jej ani na krok, mimo że ona wcale nie jest w typie tych zimnych laleczek, które on lubi. A skoro tak, musi wiedzieć na pewno.

- Przepraszam. - Mikki starała się ominąć Williama bez dotknięcia jego wielkiego cielska, ale złapał ją za ramię, zagradzając wyjście.

- Proszę, proszę! Clayton zawsze wybiera to, co dla niego najlepsze. Zrobiłby wszystko, żeby zachować kontrolę nad zakładami.

- Z tego, co widzę, nadaje się do tego lepiej niż każdy z was!

- Mikki ostrym szarpnięciem wyzwoliła się z uścisku Williama.

- Niech idzie do diabła! - warknął i wypadł z pokoju.

- Utopiłby Claya w łyżce wody - zaśmiał się Joseph gorzko - chociaż wydaje mu się, że ukrywa to przed wszystkimi.

- A ty nie? - Mikki była tak zdenerwowana, że wolała zostać i porozmawiać chwilę z Josephem.

- A ja nie. Nie gryzie się ręki, która cię karmi. A jeśli ty naprawdę jesteś Meg, jestem pewien, że Clayton długo będzie szefem rodzinnego przedsiębiorstwa.

Meg oparła się o ścianę i popatrzyła uważnie na Josepha.

- Dlaczego nie zaczniesz pracować i zarabiać na siebie?

- Zrobiłbym to, ale, jak zapewne wiesz od Claytona, zostałem uznany za rodzinnego głupka.

- Jeśli chcesz wiedzieć, Clayton powiedział mi, że jesteś wyjątkowo inteligentny. Nie mogę zrozumieć, dlaczego robisz wszystko, żeby to ukryć.

- Może Clayton nie zna mnie tak dobrze, jak ja znam siebie?

- A może Clayton zna cię lepiej, niż ci się wydaje?

Jesteś zbyt naiwna, żeby być jedną z Hawthorne'ów, Meg.
-Joseph uśmiechnął się smutno.

Mikki potrząsnęła głową i wyszła z pokoju. Czy naprawdę jest naiwna, wierząc, że w każdym człowieku jest coś dobrego? Nie! Miała nadzieję, że tak nie jest.

Clayton wszedł do mieszkania i rzucił teczkę na kuchenny stół. Co za dzień! Żeby chociaż tak nie lało! Parszywa pogoda i obecność hraci Hawthorne'ów w biurze to zdecydowanie za dużo jak na jeden raz. Mikki nie zdradziła się ani słowem, ale on wiedział, że doszło do jej spotkania z kuzynami.

Zerknął na zegarek. Z właściwym sobie uporem Mikki oznajmiła, że wraca do domu autobusem. Nie chciała jechać z nim, mimo że dzięki zamierzonej niedyskrecji Williama całe biuro wiedziało już, że mieszkają razem. Musiał przekonać ją, żeby zrobiła badania, zanim zbyt wiele faktów przeniknie do publicznej wiadomości. Dla jej własnego dobra.

Dziesięć minut później Mikki wpadła do domu, radosna jak skowronek. Rozpromieniona i szczęśliwa, zrzuciła z siebie bluzkę i spódnice, zanim jeszcze doszła do pokoju.

- A ty wciąż jesteś w garniturze!

- A co w tym złego?

- Wyglądasz jak mój szef. To straszny nudziarz, wiesz? Za grosz poczucia humoru! Tylko pracą praca i praca. - Szybko narzuciła na siebie koszulkę i wróciła do niego. - Jeżeli się natychmiast nie przebierzesz, przez cały wieczór będę mówić do ciebie „panie Reese”.

- Czy mogę zostać w bokserkach?

- Na początek tak. - Powoli rozluźniła mu krawat.

- Bądź grzeczną bo inaczej związę cię tym krawatem.

- Lubię perwersję - westchnęła Mikki z rozmarzeniem.

- Mikki! - Clayton chwycił ją za ręce, kiedy zaczęła rozpinać mu koszulkę. - Musimy porozmawiać.

- Wiem. - Mikki kiwnęła głową. - Ale możemy to zrobić w bardziej luksusowych warunkach. Rozluźnij się. Nie będzie bolało.

To nie przyszłoby mu nawet do głowy. Wiedział już, że Mikki potrafi zamienić taką zwyczajną czynność jak rozbieranie w dzieło sztuki. Kiedy już zdjęła z niego wszystko i złożyła w zgrabną kostkę każdą sztukę ubrania, pchnęła go na kanapę i umościła się wygodnie na jego kolanach.

- Teraz, kiedy jesteś całkowicie bezbronny... - szepnęła i przesunęła wargami po jego policzku - ..możemy porozmawiać o tym, ile mam ci płacić za to, że u ciebie mieszkam.

Clayton drgnął gwałtownie. Nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Trudno było mu się skupić na tym, co Mikki do niego mówi, kiedy czuł na sobie ciężar jej ciała.

- Nie mogę brać od ciebie pieniędzy.

- Oczywiście, że możesz - odrzekła i delikatnie przesunęła językiem po jego uchu. - To proste. Daję ci pieniądze, a ty wkładasz je do portfela. Każdy to umie.

- Mikki! - Clayton ujął jej twarz w dłonie i spojrzał prosto w oczy. - Nigdy nie wziętem pieniędzy od żadnej kobiety i nie mam zamiaru teraz tego zrobić.

- A ile z nich mieszkało u ciebie?

- To nie o to chodzi.

- Posłuchaj, ty seksisto. Albo weźmiesz pieniądze, albo się wyprowadzam! - Mikki zamyśliła się. - Właściwie powinnam to zrobić. Nie mam powodu, żeby u ciebie mieszkać, skoro ten ktoś przestał mnie straszyć swoimi telefonami.

Serce podeszło mu do gardła. Jak to nie ma powodu?! Przecież on bardzo chce, żeby u niego została. Na samą myśl, że Mikki może się od niego wyprowadzić, zrobiło mu się gorąco. Dlaczego, do cholery, nie umie jej tego powiedzieć?! Był na siebie wściekły. Dotąd nigdy nie miał kłopotów z przedstawieniem swojego stanowiska.

No, tak. Ale to było w biurze, a tam nie mówi się o emocjach.

- Dobrze. Wygrałaś. Ty będziesz płacić mi za pokój. - Poczuję, że Mikki natychmiast się rozluźniła. - W tej sytuacji też muszę płacić ci za wszystko, co tutaj robisz.

- To znaczy? - zapytała.

- Po pierwsze: sprzątasz. Niech pomyślę. Płacę za to zwykle piętnaście dolarów za godzinę...

- Co? Chyba powinnam zmienić pracę.

- Odbierasz moje telefony, czyli jesteś sekretarką na poi etatu. Pilnujesz domu, kiedy mnie nie ma. To usługi ochroniarskie. Podlewasz kwiaty. Nadzorowanie terenów zielonych. Robisz śniadania i gotujesz kolacje.

- Ale jedzenie kupujesz ty! Nie zapomnij o tym.

Z poważną miną udawał, że zlicza wszystko na palcach.

- To wychodzi...

- A seks? Zapomniałaś o seksie. Czyja za to płacę tobie, czy ty mnie?

- A, prawda! - Clayton z trudem stłumił śmiech. - Powiedzmy, że tu wychodzimy na zero. Ale i tak wyliczyłem, że to ja jestem ci winien dwa dolary tygodniowo. Czy może być gotówką, czy wolisz czek?

- Clayton! - zawołała Mikki ostrzegawczym tonem. - Przestań traktować mnie protekcjonalnie.

- Nie da się ustalić żadnej sumy. Wrzucaj, ile chcesz do słoja w kuchni. To będzie nasz fundusz biwakowy.

- W porządku. - Mikki podobał się kompromis, który udało się im osiągnąć. - Teraz twoja kolej. O czym chciałaś rozmawiać?

- Słyszałem, że miałaś dziś kłopoty z Williamem.

Dłaczego jej o tym przypomina? Udało jej się zapomnieć o całym incydencie, a teraz złe wspomnienia wróciły.

- Nie dość, że wszystkie moje rozmowy telefoniczne są nagrywane, to jeszcze kazałaś monitorować moje przerwy śniadaniowe?

- Nikt cię nie śledzi. William nie tracił czasu i natychmiast po rozmowie z tobą przyszedł, żeby mi zakomunikować, iż jesteś oszustką, która chce wyciągnąć od Richarda, ile się da, zanim zostanie zdemaskowana.

- A co ty o tym myślisz? - Mikki nie umiała ukryć przykrości, jaką sprawiły jej te słowa.

- Gdybym myślał to samo co on, nie byłoby cię tutaj, prawda? Mikki poczuła się jak przekłuty balonik.

- Innymi słowy, jestem tutaj tylko dlatego, że uważasz mnie za Meg.

- Nie powiedziałem tego! - Clayton gwałtownie potrząsnął głową i objął ją mocniej, ale ona zeskoczyła z jego kolan.

- A co będzie, jeśli okaże się, że niejestem córką Richarda?

- Mikki, o co ci chodzi? Co się stało?

- Jeśli niejestem Meg, to nie 'warto się ze mną zadawać, tak?

Ta cała rozmowa jest po to, żeby zmusić mnie do poddania się testowi DNA? - Ból przeszywał całe jej ciało.

Clayton patrzył na nią z zakłopotaną miną.

- Musisz przyznać, że to bardzo ułatwiłoby ci życie.

- Ułatwiłoby tobie życie! - krzyknęła Mikki.

- Możesz powiedzieć, jak?

- Nie traciłbyś czasu na spanie z niewłaściwą kobietą!

- Skąd ci przyszło do głowy coś podobnego?

Mikki nie odpowiedziała. Przecież nie mogła się przyznać, że to słowa Williama. Ona sama nie miała żadnych powodów, żeby tak myśleć. Do tej pory Clayton nie nalegał, żeby poddała się testom. Kochał się z nią, nie wiedząc, kim ona jest naprawdę. Ale przecież mógł to zrobić po to, żeby mieć na nią wpływ...

- O! Widzę tu robotę twoich ukochanych kuzynów. Ajednak im uwierzyłaś!

- Odpowiedz mi na jedno pytanie. Co by się stało z Zakładami Hawthornea, gdyby Richard umarł, zanim odnajdzie się Meg?

- Nic nie zostało zdecydowane. Richard przez cały czas był pewien, że cię odnajdzie.

- Odpowiedz na pytanie.

- Zakłady zostałyby przejęte przez żyjących spadkobierców.

- Przez Alicję?

- Nie. Jeszcze przed ślubem z Richardem zrzekła się praw do majątku.

- Przez ciebie?

- Ja nie jestem krewnym Richarda. Myślałem, że o tym wiesz. To nie fair, pomyślała Mikki ze współczuciem. Ale współczucie me zmniejszyło gniewu ani strachu, które czuła. Była zła, że stała się pionkiem w grze o władzę i pieniądze. Bała się, że oddała serce mężczyźnie, który jej nie kocha.

- I naprawdę myślisz, że z tego powodu namawiam cię na badanie krwi? Mikki, jak mam cię przekonać, że tak nie jest?

- Zastanów się dobrze, Clayton. Może nie jestem wcale warta tego, żeby mnie przekonywać?

Wypadła z pokoju i szybko włożyła na siebie pierwsze szorty, piśmie wpadły jej w rękę.

- Mikki! Co zamierzasz zrobić? - Clayton stanął obok niej.

- Idę na spacer. A może potrzebuję na to twojej zgody? - Wrzuciła do kieszeni portmonetkę i chwyciła za klamkę.

Musiała być sama. Jeśli tu zostanie, powie coś, czego będzie potem żałować. Albo da się Claytonowi przekonać. Potrzebuje samotności, żeby uporządkować swoje uczucia.

- Nie możesz teraz wyjść. Przecież musimy sobie wszystko wyjaśnić.

- Nie zatrzymasz mnie! A jeśli chcesz iść za mną, nie zapomnij najpierw włożyć spodni.

Przebiegła przez taras, przeskoczyła przez barierkę i zniknęła na ścieżce prowadzącej ku plaży.

Clayton chodził w kółko po całym mieszkaniu, kopiąc wszystko, co mu się nawinęło. Dlaczego poświęcił cały swój czas i energię na prowadzenie przedsiębiorstwa, które nie należało do niego, ale do ludzi nigdy nie doceniających jego wysiłków?

Nie łudził się nawet, że Hawthorne'owie uznają go za jednego z nich. Był ich pracownikiem, dobrze opłacanym - to trzeba przyznać, ale tylko pracownikiem. Dlatego ojciec Mikki nie był wcale szczęśliwy, kiedy dowiedział się, że łączy go z nią bliższe stosunki, a jej kuzyni robili wszystko, żeby ich poróżnić.

Ale najbardziej bolało go zachowanie Mikki. Jak mogła pomyśleć, że chce z nią być tylko wtedy, jeśli okaże się córką Richarda?

Miał rację, że przez całe dorosłe życie unikał emocjonalnych związków. Trudno nad nimi zapanować. W jednej chwili kobieta jest szczęśliwa i próbuje cię uwodzić, a minutę później wybiega obrażona na plażę. A wszystko dlatego, że nie chciał, żeby głupie i okrutne słowa Williamają zraniły.

Mikki wprowadziła chaos w uregulowane, spokojne życie, które sobie z takim trudem stworzył. Kto zechciałby zgodzić się na podobne komplikacje?

On!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mikki *zamierzała* iść na spacer, żeby ochłonać. Godzinę później, po dwóch przesiadkach, znajdowała się w centrum Bostonu. Chodziła ulicami, anonimowa w tłumie przechodniów, z wielką przyjemnością słuchała hałasów miasta i wdychała jego zapachy. A jednak gryzł ją coś na kształt poczucia winy. Ponieważ wciąż nie była w stanie rozmawiać z Claytonem, zadzwoniła do Alicji.

Umówiły się w pobliżu Quincy Market, słynnego bostońskiego targu. Zapachy ze stoisk z różnorodnym jedzeniem przypomniały Mikki, że wybiegła z domu bez kolacji. Kupiła dwie kawy i wielką bułkę z cynamonowym nadzieniem, którą poczęstowała Alicję, gdy usiadły na ławce.

- Nie zamierzałam ściągać cię tutaj - powiedziała ze skruchą. Alicja uśmiechnęła się łagodnie.

- Chciałam cię zobaczyć. Pokłóciłeś się z Claytonem?

Nieporozumienia!? Przecież z natury rzeczy oni dwoje nie mogli się porozumieć.

- Wolałabym nie wciągać cię w nasze kłótnie.

- Daj spokój. Znam dobrze swojego siostrzeńca. Może brakuje mu taktu, ale ma dobre serce.

Mikki uśmiechnęła się blado.

- Chodzi o test. Wszyscy chcą, żebym w końcu mu się poddała...A jeśli wynik będzie negatywny?

- Nie będzie - powiedziała Alicja z niezachwianą pewnością.

- No dobrze. Założmy, że będzie pozytywny. I co z tego? Ani ty, ani Richard nie wiecie o mnie wielu rzeczy...

- Twoja przeszłość nas nie obchodzi. Każdy z nas zrobił w życiu coś złego w imię jakiegoś słusznego celu. Wiem ze swojego doświadczenia.

Mikki bardzo wątpiła w to, żeby Alicja mogła zrobić coś naprawdę złego. Jej zdaniem tej kobiecie należała się aureola za spokój i cierpliwość, z jakimi znosiła arogancję obu młodszych Hawthorne'ów.

- Pozwolisz, że podwiozę cię do domu.

- Pojadę autobusem. Nie jestem jeszcze w nastroju, żeby wracać do domu. Pochodzę trochę po sklepach.

- Za chwilę wszystkie zamkną. A poza tym, sama wiesz, że nie poczujesz się lepiej, dopóki nie porozmawiasz z Claytonem.

Mikki pomyślała, że po rozmowie z nim też nie poczuje się lepiej, ale nie powiedziała tego głośno. Nie miała jednak wątpliwości, że Alicja nie zostawi jej samej. Lepiej pozwolić się odwieźć.

- Dobrze. Tylko zjem bułkę.

Przez całą półgodzinną drogę nie odezwała się do Alicji ani słowem. Pod domem uśmiechnęła się do niej.

- Może wejdiesz na chwilę? - zaproponowała.

- Nie. Powinniście załatwić to sami.

- Nie wiem, czy nie wolałabym spotkać się z nim przy świądaku - próbowała żartować Mikki.

- Clayton nigdy cię nie skrzywdzi, nie bój się! Czy wiesz, że był dzisiaj u Richarda? Chciał, żeby nasz prawnik zrobił coś, żebyś mogła zapisać się na kurs prawa jazdy.

- Naprawdę?

- Richard powiedział, że ma już twoją metrykę.

Dopiero teraz Mikki zrozumiała, co Clayton miał na myśli, mówiąc, że test znacznie ułatwiłby jej życie.

Clayton otworzył drzwi. Mikki, z rękami w kieszeniach, weszła lekko ramionami i weszła do środka, nie mówiąc ani słowa.

Zobaczył samochód Alicji i pomachał jej na powitanie i pożegnanie zarazem.

Przez trzy godziny nieobecności Mikki jego humor nie poprawił się ani najotę. A Mikki? Nie miała odwagi stanąć z nim twarzą w twarz. Czy to na pewno jest ta sama kobieta, która zaledwie trzy dni temu uwiodła go w środku lasu? Nie miał pojęcia, czy jej obecny stan ducha dawał szansę na postęp w ich stosunkach, czy odwrotnie.

Z wielkim brązowym skoroszytem pod pachą zapukał do jej drzwi.

- Proszę - powiedziała tak cicho, że ledwo usłyszał jej głos.

Wszedł do ciemnego pokoju i zapalił światło. Mikki leżała na tapczanie i patrzyła w gwiazdzone niebo.

- Przepraszam - mruknęła.

Nie odpowiedział, więc odwróciła się i powiedziała jeszcze raz:

- Przepraszam.

- Usłyszałem cię za pierwszym razem.

- Sam widzisz! - Mikki podniosła się. - To nie jest dobry pomysł, żebyśmy razem mieszkali. Jutro sobie coś znajdę.

Claytona martwił jej stan. Zdecydowanie wolał tamtą szaloną, Otwartą dziewczynę, którą poznał w Nowym Jorku.

- Najlepsze rozwiązanie! Uciec jeszcze raz! - Wzruszył ramionami.

- Nie uciekłam. Poszłam na spacer.

- Do Bostonu? Bardzo ciekawe.

- Daruj sobie ironię, dobrze?

- Dlaczego tylko ty masz mieć do niej prawo?

- Przeprosiłam cię. Czego jeszcze chcesz ode mnie?

- Wiesz, od dawna nie oczekuję niczego od rodziny Hawthorne'ów. Miałam nadzieję, że nie staniesz się tak szybko jedną z nich.

- Jesteś niesprawiedliwy.

- Tak samo jak ty. Uwierzyłaś Williamowi i Josephowi w to, co powiedzieli ci o mnie. Proszę!

Rzucił na łóżko skoroszyt.

- Co to jest?

- Chciałaś przejrzeć informacje o Meg. Masz tutaj wszystko - dawne raporty o porwaniu i nowe informacje zebrane przez detektywów. Aha, udało się ustalić miejsce pobytu twojego ojczyma. Na pewno nie jest w to wplątany.

Przy drzwiach zawahał się przez chwilę. Powoli odwrócił się i powiedział:

- A jeśli chodzi o to, kim jesteś, nie robi mi to najmniejszej różnicy.

- Może byś tak nie mówił, gdybyś dowiedział się całej prawdy o moim życiu.

- Myślałem, że znasz mnie lepiej.

Clayton wyszedł, a Mikki pomyślała, że jej serce jest w tej chwili puste jak ten pokój. Zawartość teczki wydawała się dużo mniej interesująca, niż sądziła wczoraj. Dziedziczka! Po co jej to wszystko, skoro spała jedyną dobrą rzecz, jaka przydarzyła się jej w życiu?

Kurator sądowy, przydzielony jej w młodości, przestrzegał, że obronna postawa, którą demonstruje na co dzień, może spowodować na nią kłopoty. Jej tarczą zawsze był bierny opór. Do walki używała ostrego sarkazmu. W ten sposób udało się jej przeżyć życie, którego i tak nie lubiła.

Nie można tak dalej! Rzuciła skoroszyt na łóżko. Przeszłość może poczekać. Teraźniejszość nie. Wyszła do holu. W mieszkaniu panowała cisza. Czyżby Clayton położył się tak wcześnie spać?

Z wahaniem stanęła pod drzwiami jego sypialni. Mieszkała tu od dziesięciu dni i ani razu jeszcze tam nie była.

Jako dziecko nie miała żadnego wpływu na to, co się z nią dzieje. Gdy dorosła, postanowiła świadomie kontrolować wszystko, co robi, i decydować o każdym swoim kroku. Ale teraz nie miała zamiaru stawiać sobie zadań, walczyć ani żartować.

- Clayton? - Stała w otwartych drzwiach. - Śpisz?
- Cisza.
- Wiem, że nie śpisz. Jest dopiero dziewiąta.
 - Więc dlaczego pytasz, czy śpię?
- Podeszła do niego i przysiadła na brzegu wielkiego łóżka.
- Czy wiesz, że twoje łóżko musi zajmować ze dwie strefy czasowe?
 - Powiedz, czego chcesz ode mnie.
- Nie zamierzał jej niczego ułatwić. To było jasne.
- Czy możesz na mnie spojrzeć?
- Odwrócił się bokiem i podniósł na łokciu. Był rozczochrany. Prześcieradło opadło mu z ramion, odsłaniając muskularną pierś.
- Przepraszam, że ci nie ufałam. To się już nigdy nie powtórzy.
- Patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem przez długą chwilę.
- Zdejmij bluzkę - powiedział w końcu.
 - Co? - Mikki była tak zaskoczona, że omal nie spadła z łóżka.
 - Zdejmij ją.
- Czego on chce? Serce tłukło się jej w piersiach. Czyżby chciał upokorzyć, żeby wyrównać rachunki? Nie wydawał się mściwy, **ale** przecież jeszcze nigdy nie widziała go w podobnej sytuacji. Jak zahipnotyzowana spełniła jego polecenie.
- Stanik też - usłyszała.
 - Dlaczego?
 - Bo tego chcę.
- Kiedy drżącymi palcami szukała na plecach zapięcia stanika, powtarzała sobie w myślach zapewnienie Alicji, że Clayton nigdy jej nie skrzywdzi. Mimo to marzyła o tym, żeby się czymś okryć.
- A teraz resztę.
- Mikki wzięła głęboki oddech, żeby choć trochę uspokoić nerwy, a potem jednym ruchem zdjęła szorty i figi. Na skórze poczuła zimny powiew klimatyzacji. Skuliła się i splotła ręce na kolanach.
- Nie - powiedział cicho. - Połóż się na łóżku.

Spojrzała mu w twarz w nadziei, że dostrzeże na niej chociaż ślad czułości albo oznaki tego, że żartuje, ale niczego takiego nie zobaczyła. Bała się, że za chwilę się rozpłacze. Wyciągnęła się obok Claytona, a on objął ją i przyciągnął do siebie.

Można by przypuszczać, że zaczynają miłosną grę wstępną, ale Mikki instynktownie wiedziała, że Claytonowi chodzi o coś innego.

- W przyszłą sobotę - odezwał się niespodziewanie - jest wielki bal dobroczynny w klubie w Westlake. Chciałbym, żebyś poszła tam ze mną.

Tego Mikki się nie spodziewała. Patrzyła na niego z szeroko otwartymi ustami, niezdolna wymyślić żadnej sensownej wymówki. W końcu wyjąkała:

- Zmusiłeś mnie do zdjęcia z siebie wszystkich ubrań po to, żeby zaprosić mnie na bal!?

- Do niczego cię nie zmusiłem, Mikki.

- Teraz nie czas najałowe spory.

- Mogłaś odmówić. Zagrożenie istniało tylko w twojej wyobraźni.

Dopiero teraz wszystko zrozumiała.

- Chciałeś się przekonać, czy naprawdę ci ufam.

Clayton oparł głowę na jej policzku.

- Nie. Chciałem, abyś ty przekonała się, czy mi ufasz. Żebyś sprawdziła, czy chociaż przez chwilę możesz przestać być czujna.

Mikki słuchała go i uśmiech powoli wracał na jej twarz.

- Wiesz, co robić, żebyś straciła nad sobą kontrolę.

- Nie chodziło mi o utratę kontroli, tylko o to, żebyś na chwilę przestała być spięta.

Mikki uśmiechnęła się wygodniej przy jego boku.

- A co teraz?

- Teraz możemy porozmawiać o balu. Jest to nudna, pretensjonalna impreza pełna snobów, przy których twoi kuzyni wydają się prostaczkami.

- Czarujący opis!

- Poczekaj, jeszcze nie skończyłem! Musisz mieć na sobie jedną z tych sukni, które kosztują więcej niż twoja tygodniowa pensja, a więc zgodzisz się, że ja za nią zapłacę.

W pierwszej chwili Mikki chciała zaprotestować. Nie zносиła mieć długów u nikogo. Ale przecież Clayton nie był zwykłym kimś.

- Nie bój się - kpił z niej w żywe oczy. - Jedna suknia nie zrobi ciębie mojej utrzymania. I obiecuję, że po balu nie masz obowiązku iść ze mną do łóżka.

Mikki wiedziała, że to aluzja do jej słów sprzed kilku dni, i było jej wstyd.

- Dlaczego chcesz, żebym poszła z tobą na ten bal?

- Nie chcę, żeby moi przyjaciele myśleli, że nie umiem sobie nikogo znaleźć.

- Coś takiego! - Mikki przesunęła palcami po jego piersiach. Nie wydaje mi się, żebyś miał z tym problemy.

- Czy mam rozumieć, że wolisz, żebym poszedł z kimś innym?

- Ani się waż! - odparła Mikki tak zapalczywie, że sama poczuła się tym zaskoczona. - Idę z tobą. A skoro już mam grać rolę Kopciuszka najakims tam pretensjonalnym balu, oczekuję od ciebie, że pójdziesz ze mną do łóżka na zakończenie tego wie-

Clayton parsknął śmiechem.

- Zbyt wielka presja! I śmiem podejrzewać, że oczekujesz pełnego zaspokojenia, tak? Nie wystarczy ci szybki numer na tylnym siedzeniu limuzyny?

- Zgadłeś! - Takiego Claytona Mikki lubiła najbardziej.

- Jakoś to przeżyję. Ale takie żądanie wymaga długich treningów między dzisiejszym dniem a sobotą.

Nareszcie! Napięcie minęło. Nieporozumienie - czy jak to zwać zostało zażegnane. Mikki wyciągnęła się na łóżku.

- Jeśli chodzi o mnie, zawsze jestem gotowa ci pomóc - wes-

tchnęła. - Dzisiaj mogę zaproponować ci odrobinę kontrolowanego szaleństwa.

Clayton obrócił ją i położył na plecach, przytrzymując jej ręce wysoko nad głową.

- W porządku - mruknęła. - Ty jesteś dzisiaj szefem.

- Jeśli to jest wyzwanie, przyjmuję je. - Położył się na niej i puścił jej ręce po to tylko, żeby uwolnić swoje i rozpocząć powolną wędrówkę po jej skórze.

Mikki czekała, co będzie dalej. Tak jak poprzednio, dotyk Claytona wyzwolił w niej głębokie pokłady namiętności. Chciała go już teraz, w tej chwili.

Ale dzisiaj grali według jego reguł, a on wybrał ekstremalnie powolne ćwiczenia. Spokojnym ruchem obrysowywał wszystkie krzywizny jej ciała, jakby chciał nauczyć się ich na pamięć. Pocierał kolanem wewnętrzne części jej ud. Delikatnymi pocałunkami pokrywał ramiona Mikki aż do nasady szyi. Wilgotnym językiem malował kółka wokół jej pępka, a potem schodził niżej, coraz niżej. Mikki miała wrażenie, że fale gorąca, które czuła w dole brzucha, rozwijają się jak spirala w całym jej ciele.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Nie przestawaj - szepnęła błagalnie, walcząc ze spazmatycznym szlochem.

Clayton westchnął głęboko. Jednym słowem, jednym spojrzeniem Mikki poruszyła w nim czuły punkt, którego istnienia nie podejrzewał. Nie liczyło się nic, tylko ona.

Doznał nagłego olśnienia. Objawienia. Leżał całkiem nieruchomo, bo zdał sobie sprawę, że to dziwne uczucie, którego długo nie umiał nazwać, jest po prostu miłością.

- Dobrze się czujesz? - Mikki z obawą zadrzała mu w oczy.

Clayton skinął głową.

- Jest wspaniale.

Wszystko w tej kobiecie było wspaniałe. A przecież on nie wie-

rzył, że życie może być wspaniałe. Od dawna wiedział, że szczęście nic może istnieć długo. Ale teraz, patrząc w oczy Mikki, zaczynał podejrzewać, że mógł się mylić.

- Jeśli chciałeś doprowadzić mnie do szaleństwa, to ci się udało wyjąkała.

Zrozumiał, że jeszcze chwila, a on też straci kontrolę i doprowadzi się do szaleństwa.

- Chcesz mnie? - zapytał, chociaż znał odpowiedź.

- Bardzo - szepnęła.

Wszedł w nią z rozkoszą i wiedział, że ona czuje dokładnie to samo co on. Poruszali się w zgodnym rytmie, pewni swoich reakcji, pewni swoich uczuć, pewni siebie nawzajem. Ciszę nocy przerywały tylko okrzyki i namiętne westchnienia Mikki, które podniecały go jeszcze bardziej.

Kiedy osiągnął szczyt, wydawało mu się, że coś pękło w nim hukiem. Czy to coś było murem, który długo i pracowicie budował wokół swojego serca? Bardzo prawdopodobne.

Leżeli potem spleceni w uścisku, niezdolni się rozłączyć. Mikki uśmiechała się i mruzczała cicho jak zadowolona kotka, a on, oparty na łokciu, przyglądał się jej uważnie. Piękno można oglądać bez końca i nigdy się nie znudzi, uznał.

- Jesteś zmęczona? - zapytał, kiedy Mikki przeciągnęła się leniwie.

- Póżywa. Czy mogę dzisiaj spać u ciebie?

- Myślałem, że to oczywiste.

- Niczego w życiu nie uważam za oczywiste. Rzadziej jestem rozczarowana.

Chciał, żeby została w jego łóżku. Pragnął, żeby została w jego Życiu. Dla niego było to oczywiste. A dla niej? Czy miała jeszcze Wątpliwości? Clayton wiedział, że powinien o to zapytać, ale nie był pewien, czy chce usłyszeć odpowiedź.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mikki siedziała na leżaku i wpatrywała się w błękitną wodę. Kiedy Richard zaprosił ją do siebie, była pewna, że jest gotowa do tej wizyty. Propozycja spędzenia popołudnia nad basenem wydawała się bardzo nęcąca. Ajednak w chwili, w której przekroczyła bramę ogrodu, żołądek ścisnął się jej ze strachu. Minęły dwie godziny, a ona wciąż bała się podejść do brzegu basenu.

Nie chciała opowiadać Richardowi o swoich irracjonalnych lękach. Zamiast tego wymyśliła historyjkę o opaleniźnie, nad którą musi popracować przed bałem. Nie rozumiała, o co chodzi. Przecież zwykle potrafiła siedzieć w wodzie całymi godzinami...

Przypomniała sobie opowieść Richarda o tym, jak Meg wpadła do basenu. Czyżby odezwały się w wspomnienia, zepchnięte gdzieś głęboko w podświadomość?

Dopiero pojawienie się Claytona pozwoliło zapomnieć jej o całej sprawie. Wyszła mu naprzeciw.

- Myślałam, że jesteś u fryzjera - powiedziała i przesunęła palcami po jego kasztanowych włosach.

- Byłam.

- I co? Nie widzę żadnej różnicy.

- I tak ma być.

- Rozumiem. Strzyżesz się co dwa tygodnie, zgodnie z rozkładem zajęć.

.. Z trudem powstrzymał grymas irytacji.

- Czy i dzisiaj zamierzasz się mnie czepiać?

- Wolałabym robić co innego - odparła i otarła się o niego delikatnie. - Ale sam rozumiesz... - Rozejrzała się i westchnęła.

- Coś mi się wydaje, że musisz się trochę ochłodzić. - Clayton złapał ją wpół i pociągnął w stronę basenu.

Reakcja Mikki była natychmiastowa. Wrzasnęła histerycznie. Clayton bał się, że od tego krzyku pękną mu bębenki. Wbiła mu paznokcie w skórę i za wszelką cenę próbowała uwolnić się z jego objęć.

- Już dobrze, dobrze. - Clayton odszedł od basenu i postawił ją na płytkach tarasu. - Uspokój się.

Mikki drżała na całym ciele. Szeroko rozwartymi oczami rozglądała się podejrzliwie na boki. Zadziwiająca reakcja jak na kogoś, kto pływa jak ryba.

- Co się stało? - zapytał Clayton, głaszcząc ją po plecach.

- Nie wiem - wyjąkała Mikki, łapiąc powietrze szeroko otwartymi ustami.

Clayton kątem oka dostrzegł podchodzącego do nich Josepha. Tuż za nim pojawił się William. Tego jeszcze brakowało!

- Wszystko w porządku, Meg? - Josephowi plątał się trochę język, ale nie ulegało wątpliwości, że szczerze się zaniepokoił.

- Tak - odrzekła łamiącym się głosem.

Wysunęła się z ramion Clayтона i włożyła podkoszulek.

- Niedobre wspomnienia zawsze znajdą sposób, żeby do nas wrócić. - Joseph pokiwał głową.

- Wspomnienia wypadku, który zdarzył się, kiedy miała trzy lata? Bardzo w to wątpię - stwierdził Clayton.

- A jeśli to nie był wypadek? Jeśli Meg nie wpadła do basenu, ale została do niego wrzucona?

- Zamknij się! - William szarpnął brata za ramię. - Jesteś pijany.

- Nie tak bardzo. Dobrze pamiętam, co widziałem.

- Nikt nie chce wysłuchiwać twojego pijackiego bredzenia,

więc zachowaj swoje fantazje dla siebie. Niczego nie widziałeś - powiedział William ostrzegawczym tonem.

- Ja chcę o nich usłyszeć. - Clayton skrzyżował ręce na pięściach.

Czyżby obaj bracia przez te wszystkie lata ukrywali coś przed Richardem? Spojrzał na Mikki, na której twarzy malowały się równocześnie ciekawość i odraza.

- Zapytaj Alicję - zaproponował Joseph. - Widziała wszystko.

- Gdyby coś widziała, na pewno by o tym powiedziała.

- Próbowała. Nikt nie brał jej słów na serio. Wszyscy uważali ją za zwykłą histeryczkę. A poza tym nasz ojciec był jednym z Hawthorne'ów, a ona nie. - Joseph rozłożył ręce w wymownym geście. - Sam dobrze wiesz, jak to jest, Clay.

William mamrotał pod nosem przekleństwa.

- Przecież on nie wie, co mówi - warknął.

I wtedy Joseph wyprostował się i spojrzał bratu w oczy.

- Ciągłe to słyszę i jestem już tym zmęczony. Ojciec nie znosił wuja Richarda, bo mu zazdrościł, tak samo jak ty nie znosisz Claytona. A jeśli myślisz, że kłamię, spójrz na wyraz twarzy Meg. Meg, ty pamiętasz, prawda? - odwrócił się do Mikki.

- Nie jestem pewna.

- Wcale bym się nie zdziwił, gdyby to nasz kochany tatuś zorganizował twoje porwanie.

Joseph musiał bardzo długo tłumić w sobie te uczucia. Teraz wyraźnie mu ulżyło. William kipiał z wściekłości.

- Wszystko to bzdury! - Z furją kopnął leżak. - Jeśli ktoś jest winien, to Alicja i Clayton. To oni byli z Meg, kiedy ją porwano.

- Przestańcie! - Wszyscy trzej drgnęli, słysząc krzyk Mikki.

- Teraz nie ma znaczenia, kto był winien.

- Nie powinnaś nigdy powstawać z martwych. - William rzucił Mikki wrogie spojrzenie i odszedł szybkim krokiem

wydawało się, że Joseph chce jeszcze coś powiedzieć, ale i on poszedł za Williamem do domu.

Mikki próbowała uporządkować to, co właśnie usłyszała. Wiedziała już, kto był autorem anonimowych telefonów. Teraz chciała dowiedzieć się, co jest prawdą, a co fałszem.

- Ile prawdy było w słowach Josepha?
- Trudno powiedzieć - mruknął Clayton.
- Czy naprawdę byłeś świadkiem porwania Meg?
- Przecież wszystko jest w dokumentach.
- Nie czytałam ich.

Patrzyła na skoroszyt, ale go nie otwierała. Czy dlatego, że bała się spojrzeć prawdzie w oczy? Nie była tego pewna.

- Byłeś z nią wtedy?
- Tak.
- I od tego czasu Hawthorne'owie nie dają ci spokoju?
- Nie tyle mnie, co Alicji.
- Richard też?

- Nie, on zawsze stał po jej stronie. Ale równocześnie chciał być sojusznikiem swego brata. Taką już ma naturę.

Dziwne. Richard miał wiele powodów, żeby nie ufać ludziom, ale naiwnie ufał wszystkim, nawet Mikki. Im więcej dowiadywała się o całej sprawie, tym mniej z niej rozumiała.

- Przepraszam cię. - Clayton otoczył ją ramieniem. - Postaraj się zapomnieć o tym wszystkim.

- Już mi lepiej. Albo zaraz będzie. A teraz muszę w końcu wejść do tego basenu. Nie mogę przez resztę życia bać się duchów.

Mikki podciągnęła górę swojej wieczorowej sukni bez ramiączek. Mimo zapewnień Alicji trochę się bała, czy coś takiego nie zsunie się z niej podczas balu. Istniała jeszcze taka groźba, że przydepcze brzeg spódnicy. Jeśli nie, wieczór być może zakończy się sukcesem.

Do balu przygotowywała się w domu Richarda, z wdzięcznością przyjmując pomoc jego służby, ale teraz dałaby wszystko za dziesięć minut sam na sam z Claytonem. Denerwowała się i potrzebowała jego wsparcia.

Obym tylko się nie zbłąźniła, powtarzała sobie w duchu.

Richard poprosił ją, żeby przyszła do niego, kiedy już będzie gotowa. Nie miała pojęcia, o czym chce z nią rozmawiać.

Na jej widok Richard rozpromienił się cały.

- Wyglądasz wspaniale.

- Wspaniale? Ta suknie jest nieprzyzwoita.

- Nie. Uważam, że jest całkiem w porządku.

- Myślę ojej cenie. I o tym, że zużyto na nią całe metry materiału, pochodzącego z kraju, w którym nie ma ani praw dotyczących zatrudniania dzieci, ani praw związkowych.

Richard roześmiał się na całe gardło.

- Mam nadzieję, że nie obrazę twojego poczucia przyzwoitości, kiedy podaruję ci to. - Z tymi słowami wręczył jej małe pudełko kryte aksamitem.

- Co to jest?

- To dla ciebie, Mikki. Otwórz.

Zauważyła od razu, że nazwał ją Mikki, nie Meg. Uniosła wieczko. Wewnątrz, na niebieskim aksamicie, leżała brylantowa kolia i dopasowane do niej klipsy.

- To... - długo szukała słowa, którym mogłaby opisać piękno biżuterii. - To jest... zjawiskowo piękne.

- Rodowa biżuteria.

- Nie mogę przyjąć takiego prezentu. Powinieneś podarować to Alicji.

- To nie byłoby właściwe.

- Dlaczego? Przecież ona jest twoją żoną.

- Tak, ale ta biżuteria należała do rodziny twojej matki.

Słowa uwięzły Mikki w gardle. Modliła się w duchu, żeby nie

zacząć płakać. Nie zachowywała się fair wobec Richarda. Każdy ojciec chciałby wiedzieć, co stało się z jego jedynym dzieckiem. Nic jej już nie groziło. Była poza zasięgiem ojczyzna. Nie musiała chronić matki. Przestała nawet obawiać się młodych Hawthorne'ów. tylko ciągle bała się stanąć oko w oko z prawdą.

- Zaczekaj, aż... - zaczęła, ale głos jej się załamał.

- Są twoje bez względu na to, co się stanie. Przecież mnie te błyskotki nie są potrzebne.

Dostała to, czego pragnęła. Została zaakceptowana bez względu na to, kimkolwiek była. Skąd więc brał się ten dławiący ból w piersiach? Czyżby nareszcie była pewna, że Richard jest jej ojcem?

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Nic nie mów. Idź na bal i baw się dobrze. Możemy porozmawiać jutro.

Kiwnęła głową. Po raz pierwszy w życiu zabrakło jej słów.

Mikki stwierdziła, że Clayton nie przesadzał. Bal był imprezą u miną, pretensjonalną, a większych snobów niż obecni na nim ludzie można było spotkać chyba tylko na Beverly Hills.

Przypomniała sobie ojcowską dumę, z jaką Richard patrzył na nią, kiedy wkładała naszyjnik na szyję.

- Chyba czujesz się tu obco - szepnął jej do ucha Clayton, który oddalił się dla omówienia interesów, ale nareszcie pojawił się przy niej.

Rzeczywiście, bez niego czuła się tutaj trochę zagubiona.

- Kiedy masz zamiar ze mną zatańczyć? - zapytała.

- Zatańczyć?! - powtórzył Clayton tak, jakby taniec podczas balu wydawał mu się czymś niestosownym.

- Tak. Polega to na tym, że obejmujesz mnie i oboje poruszamy się w takt muzyki. Zasada jest bardzo prosta.

Wzięła go za rękę i pociągnęła na parkiet. Musiała chociaż przez chwilę pobyc w jego objęciach.

- Obiecujesz, że nie będziesz prowadzić?
 - Postaram się! - Położyła jedną rękę na jego ramieniu, a **draga** oparła na pośladku.

- Mikki! - mruknał.
 - O! Przepraszam. Źle wymierzyłam. Jesteś wyższy, niż mi się wydawało - powiedziała i zatrzepotała rzęsami z niewinną miną.
 - Zupełnie nie umiesz się zachować! - Clayton wybuchł śmiechem. - Zresztą, nie będę cię pouczał, bo i tak mnie nie posłuchasz.

Poruszali się w rytm powolnej muzyki. Mikki wdychała zapach Clayтона i nie myślała o niczym

- Jesteś dzisiaj bardzo małomówna.
 - Uważam, żeby się nie potknąć.
 Pocałował ją w czoło i uniósł jej brodę palcem.
 - Nie oszukuj. Powiedz, co cię gryzie.
 Mikki wiedziała, że nadszedł odpowiedni czas.
 - Myślę, że powinnam wreszcie zrobić ten test.
 - Jesteś tego pewna?
 - Niczego już nie jestem pewna. Ale nadszedł czas, żeby zacząć odpowiadać na różne pytania. A wcześniej... - Wyprostowała się, żeby dodać sobie odwagi - Muszę ci coś opowiedzieć o sobie.
 - Chcesz, żebyśmy stąd wyszli?
 - Tak, ale gdy skończymy tańczyć.

Mikki wiedziała, że wszystko w jej życiu ulegnie niedługo zmianie, a ona i tak nie będzie miała na to żadnego wpływu.

Przez całą drogę powrotną Mikki nie odezwała się ani słowem. Siedziała zamyślona i wszystkie próby Clayтона, który na różne sposoby starał się ją rozweselić, spełzły na niczym.

- Napijesz się czegoś? - zaproponował, kiedy weszli do domu.
 Pokręciła głową. Zauważył, że drży jej dolna warga, a oczy lśnią podejrzanym blaskiem. Wzięła go za rękę i poprowadziła do salonu.

Przytuliła się do niego na chwilę i przesunęła palcami po jego ręce i piersiach. Pachniała lekko olejkiem sandałowym.

- Usiądź na chwilę - poprosiła cicho, a kiedy Clayton już znalazł sobie miejsce, dodała: - Wyciągnij obie dłonie.

Wzruszył ramionami, ale spełnił jej prośbę. Wtedy Mikki wyspała mu do rąk garść biżuterii: jego spinki, spinkę do krawata, zegarek i pierścionek.

- Świetnie - powiedział obojętnym tonem.

- Nic nie rozumiesz.

Oczywiście, że rozumiem. Jesteś utalentowanym kieszonkowcem. Domyśliłem się tego po naszym pierwszym spotkaniu. Ale zwracasz skradzione rzeczy.

- Nie zawsze tak było. I nie zawsze miałam szczęście. Byłam notowana od trzynastego roku życia.

Wszystko zaczęło się, kiedy jej matka poślubiła Maxwella Blake'a. Nie minął rok, gdy ojczym zaczął wykorzystywać Mikki w swoich złodziejskich eskapadach. Clayton nie wydawał się tym zaskoczony.

- I?

- Chcesz znać szczegóły?

- Tylko jeśli masz ochotę mi o nich opowiedzieć. Przecież wiem, że nie miałaś wyboru.

Usiadła obok niego na kanapie. Jej nogi zaplątały się w fałdach szerokiej wieczorowej sukni. Niecierpliwym gestem zarzuciła sobie spódnicę na kolana. Materiał cicho zaszeleścił.

- Bardzo łatwo jest zwinąć całą winę na Maksa. A przecież ja wiedziałam, co robię. Mogłam zawiadomić policję.

- Dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Chodziło mi o mamę. Max łatwo wpadał we wściekłość. Kiedy robiłam to, co chciał, miałyśmy spokój. To dawało mi coś w rodzaju władzy nad nim. Nie mógł nic zrobić żadnej z nas, bo bał się, że go wydam.

Clayton objął ją ramieniem.

- Nie wiedziałam, że Sara nie jest moją prawdziwą matką. To Max powiedział mi o tym w dniu jej śmierci. Natychmiast po pogrzebie wyjechałam do Nowego Jorku i starałam się zapomnieć o tym, kim byłam w przeszłości, ale wstyd we mnie pozostał i nigdy nie udało mi się wymazać z pamięci tamtych lat.

- Z tego, co usłyszałem, wynika, że nie musisz aż tak bardzo się wstydić. Gdyby twoja matka chroniła cię tak, jak ty ją, takie rzeczy nigdy by się nie zdarzyły.

- Tylko że to nie była moja matka.

- Prawdopodobnie nie. Ale pamiętaj, że dopóki nie opublikujesz wspomnień, swoją przeszłość znasz tylko ty. A naprawdę liczy się to, co zrobisz z przyszłością.

- Dla ciebie też? - Mikki wierzchem dłoni wytarła łzy z policzka.

- Tak. Przeszłość nie może zmienić tego, co do ciebie czuję

- A co to jest? - zapytała.

Clayton milczał. Nie lubił być stawiany pod ścianę.

- Słucham? - mruknął wreszcie.

- Pytam, co do mnie czujesz.

Przez długą chwilę nie udawało mu się sformułować żadnej odpowiedzi. A przecież dokładnie wiedział, co czuje do Mikki. Dlaczego nie mógł tego wyartykułować?

- Nieważne! - Wzruszyła ramionami. - Nie wolno zadawać takich pytań.

- Nie przypuszczałem, że musisz to usłyszeć.

- Chcę to usłyszeć.

- Może wysłać ci kartkę z odpowiednim napisem?

- Nie!

- A czy wiesz, że ty też nigdy nie powiedziałaś, co do czujesz?

Mikki westchnęła ciężko.

Pozwoliłam ci zmienić całe moje życie. Dla ciebie włożyłam te idiotyczną suknię. Porę twoje majtki. Jeśli to nie jest miłość, to co w takim razie?

- Możemy dyskutować, kto zmienił czyje życie - zaśmiał się Clayton. - Oczywiście, że to ja wymyśliłem dla ciebie tę idiotyczną suknię. I ja pozwałam ci prać moje majtki. To znaczy, że miłość jest obustronna.

Przez kilka sekund Mikki patrzyła na niego w milczeniu.

- Clayton, czy nie uważasz, że oboje jesteśmy załosnymi tchórzami? Żadne z nas nie umie wyrazić swoich uczuć bez uciekania się do kpin i żartów.

- Kocham cię! - Clayton ujął w dłonie jej twarz. - Bez względu na to, co zrobiłaś i kim jesteś.

- Ja też...

- Mikki!

- No, dobrze. Kocham cię.

Ale dlaczego w tych dwóch słowach usłyszałam tyle bólu?

- Czemu masz taką minę, jakby stało się coś złego?

- Bo zawsze jest tak, że ludzie, których kocham, odchodzą z mojego życia.

- Ja nie odejdę - odrzekł Clayton i pocałował jej drżące usta.

- Teraz.

- Nigdy!

- Nie możesz mi tego obiecać. - Mikki objęła go za szyję tak mocno, jak tylko zdołała.

Bał się, że serce pęknie mu z żalu nad tą małą dziewczynką, której skradziono dzieciństwo. Nad nastolatką, która musiała dorosnąć zbyt wcześnie. A przede wszystkim nad kobietą, która nie wie, że należy się jej chociaż odrobina szczęścia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Mikki chodziła nerwowo po gabinecie Richarda. To były chyba cztery najdłuższe dni w jej życiu. Dzisiaj mieli się dowiedzieć, jaki jest wynik testu krwi. Clayton, przewidując, że nie będzie z niej żadnego pożytku w biurze, poradził jej, żeby wzięła urlop i u Richarda czekała na telefon z laboratorium.

Pomysł wydawał się jej świetny, dopóki, kilka minut temu, nie uświadomiła sobie, że wynik może być negatywny. Nie była pewna, jak zareaguje na taką wiadomość w obecności Richarda, siedzącego obok i uśmiechającego się cały czas z łagodną pewnością siebie.

- Mikki, jeszcze wcześniej. Usiądź.

Zapadła się w skórzany fotel i, wykręcając palce, zapytała o godzinę.

- Pytałaś przed chwilą. Jest trzy minuty później. Nie denerwuj się. Lekarz już mówił, że większość danych wskazuje wynik pozytywny.

- Nie znoszę hazardu.

- Przeczytaj jeszcze raz raporty detektywów. Dwa dni po porwaniu Sara Finnley przeprowadziła się wraz z córką Michelle do McAfee w stanie Kansas, chociaż nikt z jej znajomych nie pamiętał, żeby kiedykolwiek miała dziecko.

- To zwykły przypadek - mruknęła Mikki, chociaż i ona, tak samo jak Richard, zauważyła, że zbyt wiele faktów z życia jej matki nie pasuje do siebie.

Dlaczego nie skończyła studiów i nie pojechała do domu rok później? Jakim cudem mogła mieć dziecko, skoro nigdy nie wspo-

minała o nim żadnej z koleżanek? Mikki miała wrażenie, że raport detektywa przypomina układankę, w której brakuje środkowego kawałka, ważnego elementu, łączącego wszystkie pozostałe w spójną całość.

Powtarzała sobie, co wie o Sarze. W liceum uczyła się tak dobrze, że dostała się do prestiżowej szkoły w Tempe w Arizonie. Nie byle jakie osiągnięcie dla córki irlandzkiego robotnika i prostej Indianki Navaho! Dlaczego, mając znakomite perspektywy na przyszłość, ktoś taki miałby brać udział w porwaniu dziecka? Sara weszła w posiadanie większych pieniędzy, a przecież kidnaperzy nigdy nie zażądali okupu.

Rozmyślenia przerwał jej skrzek telefonu. Richard chwycił słuchawkę jeszcze przed drugim dzwonkiem. Mikki zerwała się na fówne nogi i próbowała odgadnąć, co kryje się za jego nieprzeniknioną miną.

- Dziękuję panu - powiedział w końcu i odłożył słuchawkę. - A więc, Mikki... - zaczaj.

Mikki, nie Meg! Serce podeszło jej do gardła.

- Czy mogę w końcu nazywać cię Meg? - dokończył z radosnym uśmiechem.

- Brzydki żart - wyjąkała, ocierając z czoła krople potu.

- A więc jednak ci zależało! - ucieszył się.

- Oczywiście, że tak! - Mikki z wysiłkiem próbowała uspokoić oddech.

- To dlaczego zachowywałaś się, jakby ci było wszystko jedno?

- Nie chciałam robić sobie nadziei.

Richard popatrzył na nią z miłością.

- A ja żyłem wyłącznie nadzieją. Teraz mam pewność. Musimy natychmiast zabrać się do roboty. Trzeba poinformować całą rodzinę. Zawiadomić policję. Sprawa porwania nie została oficjalnie zamknięta.

- Muszę zadzwonić do Clayтона! - Mikki bardzo chciała podzielić się z nim swoją radością.

- Słusznie. Powiedz mu, żeby przywiózł **twoje rzeczy**.
- Jak to? - nie zrozumiała
- Przeprowadzisz się do domu, oczywiście.
- Był jej przykro, ale musiała wyprowadzić go z błędu.
- Richardzie, przepraszam, jeśli powiedziałam coś, co kazało tak myśleć. Ja naprawdę nie oczekuję od ciebie...
- Jesteś moją córką.
- Uklękła przed nim i objęła dłońmi jego ręce.
- Mam dwadzieścia trzy lata. Od dawna niejestem tamtą dziewczynką, którą ci ukradli.
- Czy chcesz przez to powiedzieć, że jest dla nas za późno
- zapytał i łzy zakręciły się mu w oczach.
- Skądże. Ale nie da się wrócić do przeszłości. Przed nami wspaniałe chwile, które spędzimy razem. Ale musisz pogodzić się, z tym, że jestem dorosła i mam swoje życie.
- Dobrze, Meg - odezwał się Richard cicho po dłuższym zastanowieniu. - Ale obiecaj mi, że jeśli będziesz miała problemy, wracasz natychmiast do domu, dobrze?
- Myślisz, że będę je miała?
- Nie wiem. Jeszcze kilka tygodni temu Clayton bardzo cię denerwował.
- Wciąż mnie denerwuje.
- Kochasz go?
- Mikki kiwnęła głową.
- Jesteś z tego niezadowolony?
- Traktuję Clayтона jak syna, ale, prawdę mówiąc, nigdy nie myślałem o nim jako o zięciu.
- Jako o zięciu? Ślub? Na takie tematy nie rozmawiali nigdy. Czasami wydawało się jej nawet, że Clayton wolałby żyć z Michelle Finnley, sierotą z Kansas, niż z Meg Hawthorne.
- Ciekawe", czyjej nowa tożsamość wpłynie na ich stosunki?
- Zostaniesz na kolacji?

125

W głosie ojca było tyle nadziei, że Mikki nie mogła mu odmówić. Rozmowę z Clay tonem trzeba będzie odłożyć na później.

Clayton wyszedł z biura natychmiast po telefonie od Mikki. W jej głosie wyczuł niemałą prośbę, żeby pojawił się przy niej jak najprędzej.

Zanim pokonał popołudniowe korki w mieście, minęła godzina. W domu zastał tylko ciotkę, która po raz pierwszy od lat wydała mu się całkowicie spokojna i rozluźniona.

Gdzie Mikki? - zapytał.

Richard zawiózł ją do banku, żeby wyjąć z sejfii jej metrykę, wrócić dopiero na kolację. Możesz chwilę odpocząć.

- Muszę z tobą o czymś porozmawiać.
- Słucham, mój drogi. - Ciotka uśmiechnęła się do niego.

Rozluźnił krawat i usiadł na kanapie, naprzeciw niej.

- Kilka dni temu Joseph powiedział mi coś, co mnie dręczy do dzisiaj. Co naprawdę stało się w dniu, kiedy David wyciągnął Meg z basenu?

Alicja pobrała i poruszyła się niespokojnie.

- To zdarzyło się dwadzieścia lat temu. Nie ma sensu do tego wracać.

- Chcę wiedzieć.

- Co powiedział Joseph?

- Powinnaś wiedzieć.

Joseph mówi różne rzeczy, kiedy jest pijany,

Dziwne! Alicja jeszcze nigdy nie wykręcała się od odpowiedzi!

- Czy David chciał ją skrzywdzić?
- Jak to ma teraz znaczenie? David nie żyje.
- Mogłoby to wyjaśnić wiele późniejszych wydarzeń. Nie wydaje ci się dziwne, że informacje o Mikki przysłano Richardowi tydzień po śmierci Davida?

- I co z tego?

- Myśle, że David maczał palce w porwaniu Meg.
- Na twoim miejscu nie mówiłabym o tym Richardowi. Sam wiesz, że nigdy nie lubił słucać, gdy ktoś źle wyrażał się o jego bracie

- Czy dlatego nic nie powiedziałaś Richardowi?

Twarz Alicji pociemniała ze złości.

- Jak to nie? Nigdy mi nie wierzył! Może gdyby Joseph i William rozmawiali z nim także... - Zachłysnęła się po tych słowach i teraz spazmatycznie próbowała złapać oddech. - Próbowałam ostrzec Richarda. Mówiłam, że Meg grozi niebezpieczeństwem. Uznali, że cierpię na manię prześladowczą.

- Nawet po porwaniu dziecka?

- To i tak nic by nie dało. Kiedy zrzucasz winę na kogoś innego, ścigasz tylko podejrzenia na siebie. A ja i tak nie byłam w tym domu mile widziana. Niania poślubia milionera. Chwilę później znika dziecko. Sytuacja jak z kiepskiego filmu.

- Richard nigdy cię o nic nie obwiniał.

- Nigdy mnie nie oskarżał. Ale było oczywiste, że sądził, iż jestem winna.

Clayton poczuł znów tę samą bezsilną wściekłość, która tkwiła w nim od dzieciństwa.

- Przecież wtedy w żaden sposób nie mogłaś im przeszkodzić. Tak samo jak ja.

- A więc i ty przez wszystkie lata obwiniasz siebie o to, że pozwoliłaś im ją porwać! - Ciotka pokiwała głową.

Może Alicja miała rację? Chyba nie warto dochodzić prawdy. Cóż przyjdzie im teraz z jej poznania. Richard odzyskał córkę. David nie żyje i nie ma sensu szargać jego pamięci. A Mikki? Niedawno Clayton sam mógł się przekonać, jak reaguje na takie sensacje.

- Chyba zdrzemnę się przed kolacją. - Alicja wstała, tłumiąc ziewanie. - To był ciężki dzień.

Była zmęczona i wyraźnie zasmucona, Claytonowi zrobiło się przykro, że przypomniał jej o smutnych wydarzeniach z przeszłości.

Przeze mnie jesteś przygnębiona. Przepraszam,

-Ty nigdy nie możesz mnie zasmucić. - Alicja poklepała go ramieniu i wyszła z pokoju.

Clayton sięgnął po gazetę. Musiał się czymś zająć, żeby nie myśleć o ponurych sprawach. Zdążył przejrzeć artykuły o finansach, kiedy w salonie pojawiła się Mikki w swoich czerwonych okularach przeciwsłonecznych.

- Spałeś! - zawołała. - Jest dopiero piąta, a ty masz rozluźniony krawat! Jeśli tak dalej pójdzie, zaczniesz nosić pastelowe koszule i sportowe marynarki w kratę.

- Nigdy w życiu - odrzekł Clayton.

Skoro Mikki czepia się jego ubrań, musi być w dobrym humorze

- Gdzie twój ojciec?

- Chyba poszedł wziąć lekarstwo na serce. Pozwolił mi się przywieźć do domu.

- Jak to? Przecież nie masz praw jazdy.

- No to co?

- Gdyby cię złapali, nigdy już nie dostałabyś prawa jazdy.

- To znaczy, że dobrze zrobiłam, nie zatrzymując się, kiedy wpadłam na tamten samochód.

- Rozbiłaś czyjś samochód?

- Nie. Ale dzięki za zaufanie. Kiedy wychowujesz się w Kansas umiesz prowadzić ciężarówkę w dwunastym roku życia!

- Nie mogę uwierzyć, że Richard pozwolił ci prowadzić.

- A spróbowałaś powiedzieć jej kiedyś „nie”? - Richard, śmiejąc się, stanął w drzwiach.

- On nieustannie próbuje mówić mi „nie”. - Mikki rzuciła się kanapę i wylądowała na kolanach Claytona. - Tylko że to do niczego nie prowadzi.

- No to powinieneś mnie zrozumieć, Clay.
 - I jak mam cię teraz nazywać?
 - Mów mi, że jesteś twoja. - Mikki zatrzepotała rzęsami i złążyła buzię w ciup, ale Clayton wiedział, że żartuje wtedy, kiedy chce uniknąć niewygodnych tematów.
 - A gdzie jest Alicja? - zapytał Richard.
- Clayton rzucił ostrzegawcze spojrzenie Mikki, która powolutku zaczęła rozwiązywać mu krawat. Nie poskutkowało, więc odwrócił się do Richarda.
- Postanowiła zdrzemnąć się przed kolacją.
 - Zajrzę do niej. - Richard podszedł do drzwi.
 - Widzisz, spieszyłaś własnego ojca.
- Richard zaśmiał się i mruknął:
- Nie mieszaj mnie w to, Clay. To nie ja się w tej chwili rumienię.
- Kiedy zostali sami, Clayton chwycił Mikki za ręce, przytrzymał je nad jej głową i mruknął:
- Jesteś niepoprawna.
 - Tęskniłam za tobą.
 - Nie próbuj zmieniać tematu.
 - Bardzo cię pragnę - wyszeptała mu prosto do ucha.
 - Dobry pomysł, złe miejsce.
 - Jeden mały pocałunek! - Mikki zmarszczyła zabawnie nozdrza.
 - O, nie! Już nieraz się przekonałem, że dla ciebie nie istnieją żadne granice. A ja ci nie potrafię odmówić.
 - Jeden pocałunek. Nie będę cię kusiła. Przysięgam.
- Clayton kiwnął głową. To był błąd taktyczny. Mikki nie miała najmniejszego zamiaru dotrzymać słowa, a on wcale nie chciał, żeby go dotrzymywała. Nagle oderwała usta od jego warg.
- Mikki - szepnęła.
 - Co?
 - Chcę, żebyś nazywał mnie Mikki.

- Nie wydaje mi się, żebym mógł nazywać cię inaczej - mruknął, nie wypuszczając jej z objęć.

Mikk przełykała mus z łososia bez większego entuzjazmu. Straciła apetyt już wcześniej. W chwili kiedy Richard przekazał wszystkim tę ważną wiadomość, rozmowy przy stole umilkły. Atmosfera w pokoju zrobiła się gęsta jak londyńska mgła. Joseph, trzewyjak nigdy, położył rękę na ramieniu Williama, kiedy ten chciał wstać od stołu, ale sam miał ponurą minę.

Kolejny miły, rodzinny obiad w domu Hawthomeow, pomyślała Mikki.

I co, Meg? Jakie masz plany na przyszłość? - Alicja próbowała ratować sytuację.

- Zapiszę się na Uniwersytet Bostoński tej jesieni. Szukam właśnie kursów, które najbardziej mi odpowiadają.

- Jasne! - prychnął ze złością William. - Teraz, kiedy wuj Richard pokryje wszystkie koszty...

- Za nas też płacił - odezwał się Joseph, ku zdziwieniu wszystkich obecnych. - Przystań w końcu! Przecież to twoja kuzynka.

Od kiedy to jesteś jej 'wielbicielem? Jeszcze niedawno twierdził, że to uliczna znajda, która poluje...

Richard trzasnął pięścią w stół, aż podskoczyły wszystkie talerze.

- Mówiłem już, że nie będę tolerować chamstwa. Przepróż Meg natychmiast.

- Nie chcę od niego żadnych przeprosin. - Mikki z wściekłością potrząsnęła głową. - Nie można zmusić człowieka, żeby czuł to, czego nie czuje. Jeśli to wszystko sprawia ci przykrość, możemy spotykać się gdzie indziej.

- Moja córka nie może czuć się jak gość w tym domu.

- Oni też nie. To ich dom, nie mój. Umieć bronić się sama, prawda, Clayton?

Skinął głową z uśmiechem i podniósł kieliszek, zwracając się w jej kierunku.

- Powtarzam jeszcze raz. Nie zniosę więcej takiego zachowania. Czy wyrażam się jasno? - Richard rozejrzył się po wszystkich zebranych.

- Jeśli to naprawdę jest Megan - William wbił ostre spojrzenie w wuja - to dlaczego nie została odnaleziona wcześniej?

- Tego jeszcze nie wiem, ale nie spocznę, dopóki nie poznam całej prawdy. Każę detektywom rozmawiać ze wszystkimi ludźmi którzy znali Sarę. Dowiem się, jakim cudem udało się jej adoptować Meg.

Mikki rozejrzała się po jadalni. Nikt nie wydawał się zadowolony z oświadczenia Richarda. Nie dziwiła się Williamowi i Josephowi. Oni bali się, że ślad może doprowadzić do ich ojca.

Rozumiała Claytona. Spuścił głowę z ponurą miną. On wiedział o jej rozterkach oraz pogmatwanych uczuciach, które żywiła do Sary Finnley.

Ale Alicja? Kiedy myślała, że nikt na nią nie patrzy, wsunęła za dekolt sukni indiański naszyjnik, który miała na szyi. Niewinny gest, ale dlaczego Mikki poczuła, że żołądek zaciska się jej w twardej supeł? Zamknęła oczy, żeby przypomnieć sobie wyszukany srebrny łańcuch z turkusami. Robota Indian Navaho.

Dreszcz przeszedł jej po krzyżu. Przypomniała sobie, co wie o pochodzeniu Sary Finnley. Wszystkie fakty zaczynały układać się w logiczną całość. Nie umiała tylko odpowiedzieć na pytanie: dlaczego.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Richard zaciągnął Claytona do gabinetu, a Mikki zdecydowała się iść za Alicją do salonu. Stojąc w progu, przyglądała się przez chwilę, jak starsza kobieta przestawia nerwowo różne przedmioty, jakby były one nie na swoich miejscach.

Nagle Alicja odwróciła się. Na widok Mikki z jej ust wyrwał się krotki okrzyk. Szybko zasłoniła usta dłońmi.

- Meg. Przestraszyłaś mnie. Myślałam, że jesteś z Richardem.

Mikki wzruszyła ramionami.

- Ojciec rozmawia z Claytonem.

- Bez wątpienia omawiają jakieś sprawy służbowe. Przywykniesz do tego - powiedziała Alicja, wskazując krzesło. - Rozgość się

Mikki usiadła i poczekała, aż Alicja zrobi to samo.

- Rozmawiają o porwaniu.

- To oczywiste. Odkąd nadszedł tamten list, Richard o niczym innym nie mówi.

Po prostu chce wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło - wyjaśniła Mikki.

- Ty pewnie też.

- Tak mi się jeszcze niedawno wydawało.

-A teraz?

- Chciałabym znać przyczyny.

Alicja uniosła głowę.

- To również zrozumiałe.

- Miałam nadzieję, że ty mi je podasz.

Z twarzy Alicji odpłynęła cała krew.

- Ja?

- Naszyjnik. Ten, który miałaś na sobie podczas kolacji. To chyba dzieło Indian Navaho.

- Tak.

- Czy kupiłaś go w Arizonie? Tam, zdaje się, mieszkałaś?

- Zgadza się. Nadal mam tam sporo przyjaciół.

- Czy do ich grona należała Sara Finnley? - spytała Mikki

- Przyznaj, przyjaźniłyście się.

- Nie, nie byliśmy zaprzyjaźnione - odpowiedziała cicho Alicja.

- Ale się znałyście?

Alicja nie była w stanie znieść spojrzenia Mikki. Spuściła wzrok.

- Tak. Sara była kuzynką ojca Claytona.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Obawiam się, że tego nie zrozumiesz.

- Aż tak bardzo mnie nienawidziłaś?

Kiedy Mikki wymawiała te słowa, poczuła drgnienie serca. Wiedziała dobrze, że to nieprawda. Alicja była dobrą kobietą. Co do tego nie można było mieć wątpliwości.

- Nie, Meg. To nie tak! Kochałam cię jak własne dziecko, ale nie mogłam cię ochronić.

- Przed czym?

„Najbardziej pechowe dziecko”, zadźwięczały jej w głowie słowa. A jeśli seria wypadków nie była dziełem przypadku, lecz raczej czyjś zaplanowanego działania? Teraz do układanki pasowała nawet jej dziwna reakcja na basen.

- To, co Joseph powiedział o bracie Richarda, jest zgodne z prawdą?

- Tak. Byłam pewna, że zamierzał cię zabić, więc nie miałam zbyt wielkiego wyboru. Dlatego zorganizowałam z Sarą i jej braćmi

to porwanie. Nie spuszczałam cię z oka tak długo, aż Sara wyszła za Maksą. Po waszym wyjeździe zerwała wszystkie kontakty ze swoją rodziną.

- W jaki sposób mnie odnalazłaś?

- To nie ja. Clayton cię odszukał.

- Wiedział? - krzyknęła Mikki.

- Nie! - odpowiedziała Alicja, ujmując Mikki za rękę. - To ja wysłałam anonim. Richard nalegał, żeby Clayton cię wytropił.

- Dlaczego to zrobiłaś? Musiałaś przecież zdawać sobie sprawę z tego, że wyjdzie na jaw cała prawda o moim porwaniu.

- To bez znaczenia. David nie żyje. Już nie może cię skrzywdzić.

Głos Alicji się załamał. Zacisnęła kurczowo dłonie na oparciach fotela, żeby opanować drżenie. Po chwili odrobinę się rozluźniła, podniosła głowę i spojrzała na Mikki.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, sama chciałabym o tym powiedzieć Richardowi. Jestem gotowa ponieść karę.

Mikki pomyślała o swoim ojcu. Jak zareaguje, kiedy się o wszystkim dowie? Już połowa prawdy mogłaby go załamać, a co dopiero cała.

- Niestety, nie tylko ty będziesz musiała za to zapłacić. Skrzyw— isz Williama i Josepha, ujawniając winy Davida Hawthorne'a. A jeśli zamierzasz pominąć tę część milczeniem, to w ogóle nie widzę sensu, żeby wyjawiać twój udział w całej sprawie.

- Już za długo żyję w kłamstwie.

- I będziesz w nim żyć dalej. Skoro uważasz, że musisz zapłacić za to, co zrobiłaś, to niech to będzie kara. Nie pozwolę ci zrobić krzywdy Richardowi i Claytonowi. Czy zastanowiłaś się choć przez chwilę, co to by dla nich znaczyło?

- W każdej godzinie, w każdej sekundzie o tym myślę. - Alicja westchnęła ciężko. - Myślę, że powinnam powiedzieć Clayowi.

- Trochę za późno na zwierzenia.

Mikki drgnęła na dźwięk pełnego rozgoryczenia głosu Clayтона. Odwróciła się i spojrzała na niego. Jego szare oczy miały w sobie chłód stali. Nie trzeba było pytać, ile podsłuchał. Wystarczyło na niego popatrzeć.

- Pozwól mi wyjaśnić... - wyszeptła Alicja.

- Słyszałem twoje wyjaśnienia. Od ciebie nie chcę usłyszeć już nic więcej!

Mikki podeszła do niego, żeby go pocieszyć. Odsunął się od niej. Momentalnie wyrósł między nimi wysoki mur.

- Wychodzę - powiedział stanowczo.

- Ja też. Wezmę tylko swoje rzeczy.

- Nie! Twoje miejsce jest tutaj, przy ojcu.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, nie obdarzając żadnej z kobiet ani jednym spojrzeniem.

Mikki wybiegła za Claytonem. Chwyciła go za rękaw i próbowała zatrzymać.

- Mógłbyś chociaż porozmawiać z ciotką, zanim wyjdiesz.

- Nie mam jej nic do powiedzenia!

- A mnie? Mnie również nie masz nic do powiedzenia?

- Lepiej będzie, jak tu zostaniesz.

Mikki nie wierzyła własnym uszom.

- Nie zgadzam się.

- Kiedyś przyznasz mi rację.

- Czy moglibyśmy o tym porozmawiać?

Clayton utkwiał wzrok w jakimś punkcie daleko, w przestrzeni. Co też mu chodziło po głowie? Od ich spotkania w Nowym Jorku zachowywał się bardzo różnie, ale nigdy nie był tak wyprany z emocji. Mikki miała wrażenie, że coś w nim obumarło. Odsunął się od niej i ruszył w dół po schodach.

Obiecał, że będzie przy niej bez względu na bieg wypadków. Poczuli ucisk w piersi. Nie mogła oddychać. Nauczył ją jednak ważnej rzeczy: umiejętności wybaczenia ludziom błędów przeszło-

sci. Okazało się jednak, że sam nie potrafi tego uczynić. Oparła się o ścianę i poddała bez walki napływającym do oczu łzom.

- Skłamałeś, Clayton - rozległ się w ciszy szept. - Obiecałeś, że nigdy mnie nie zostawisz.

Clayton jeździł samochodem tam i z powrotem bez żadnego celu. Przez ostatnie pół godziny wyzywał się w myślach od najgorszych. Przez wiele lat bronił ciotki przed stawianymi jej zarzutami, a teraz okazało się, że były one słuszne. To ona zaplanowała porwanie Meg. Być może, gdyby nie był przekonany o niewinności Alicji, Meg zostałaby odnaleziona szybciej.

O ironio! Sara była kuzynką ojca! Czyli Mikki wychowywała się w jego rodzinie, podczas gdy on trafił do domu Richarda. Jedno ich znacząco różniło. Podczas gdy on uczył się, jak wybrać dobre i francuskie wino do kolacji, Meg uczyła się złodziejskiego fachu.

Jak teraz spojrzeć Richardowi w twarz? Co powiedzieć?

Zjechał z drogi, zauważywszy mrugający neon. Być może głośna muzyka, papierosowy dym i kilka mocnych drinków pomogą mu zagłuszyć tępy ból w trzewiach. Niestety, po dwóch godzinach prób musiał przyznać, że poniósł klęskę. Co gorsza, żeby dostać ostatniego drinka, musiał zastawić u barmana kluczyki.

Mikki weszła do gabinetu ojca. Im dłużej zastanawiała się nad tym, co powinna powiedzieć, tym bardziej była przekonana, że podjęła słuszną decyzję. Richard nigdy by tego nie zrozumiał i nie potrafiłby wybaczyć. Prawda mogłaby zniszczyć życie kilku osób.

Richard śleczął przy biurku nad raportami. Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

- Meg. Usiądź, proszę. Gdzie Clayton?

Sama chciałabym wiedzieć, pomyślała. Zgłębiła się w fotel stojący naprzeciwko biurka.

- Miał coś do załatwienia. Spotkam się z nim później, w domu.

- Och, nie musiał zabierać się za to już dzisiaj. Kiedy cię już w końcu odzyskaliśmy, inne sprawy mogą poczekać kilka dni.

- Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

- Co masz na myśli?

Mikki pochyliła się i położyła dłonie na stercie papierów leżących na biurku.

- Nie chcę dochodzenia! Skończmy z tym. Zamknijmy sprawę. Richard zmarszczył czoło, zbity z tropu.

- Nie rozumiem.

- Być może nie będziesz zadowolony z tego, co za chwilę usłyszysz, ale Sara Finnley była przez większość mojego życia jedyną matką, jaką miałam. Kochałam ją, tak samo jak Kocham ciebie.

- Była zamieszana w twoje porwanie! - ryknął Richard, waląc pięścią w blat solidnego, mahoniowego biurka.

- Sarajuż nie żyje. Czy warto kłaść jej dobre imię? Jej rodzina będzie cierpiała, a ja, czy ci się to podoba, czynię, byłam członkiem tej rodziny.

- Och, Meg! Za nic w świecie nie chciałbym cię skrzywdzić

- Więc, na litość boską, każ zakończyć dochodzenie.

Richard milczał przez dłuższą chwilę, ale w końcu skinął głową

- Dobrze, jeśli tego właśnie chcesz.

- Tak, proszę cię o to.

- Przyrzekam.

Mikki uśmiechnęła się nieśmiało. Czuła, że ojciec zgodził się na zamknięcie dochodzenia nie bez trudu, ale wiedziała też, że nie złamie danego słowa.

- Wracam do domu. Jutro pracuję. Nie chciałabym, by ktoś pomyślał, że się opuszczam tylko dlatego, że firma należy do mojego taty. A właśnie. Jak mam cię nazywać? Tatusiu, tato, ojcze?

Na te słowa Richard wyrwał się z ponurego zamyślenia i wypiął dumnie pierś.

- Każda wersj a mi się podoba. Wybierz któraś. Kiedy cię znowu zobaczę?

- Miała m nadzieję, że może spędzimy razem weekend.
- Będę na ciebie czekał.

Mikki uśmiechnęła się i wyszła z gabinetu. Bała się, że ojciec mógłby jej zaproponować podwiezienie do domu. Wtedy istniałoby niebezpieczeństwo, że wejdzie na górę i spotka Claytona. Musiała *Zł* wszelką cenę zapobiec ich spotkaniu, zanim ona sama z niporozmawia.

Chociaż tak naprawdę nie *miała* pojęcia, czy Clayton w ogóle *zamierzał* wrócić dziś do domu.

Chciała zadzwonić po taksówkę z holu.

-Meg?

Na dźwięk głosu Josepha odłożyła słuchawkę. Odwróciła się i przygotowała na najgorsze.

- Słucham?
- Chciałem ci podziękować.

Uniosła brwi.

Słucham?

- Podśluchałem twoją rozmowę z wujem Richardem.

Poczuła rosnącą urazę.

Szpiegowałeś nas?

Joseph odchrząknął.

- No, tak. Bałem się, że opowiesz mu o moim ojcu. Nie chodzi mi o mnie, ale matka...

Mikki przerwała mu machnięciem ręką.

- Zapomnij o tym.

Odwróciła się w stronę drzwi i już miała wyjść, kiedy poczuła nu ramieniu dłoń Josepha. Delikatne, niespodziewane dotknięcie wskoczyło ją. Spojrzała w oczy człowieka, który był uderzająco podobny do Richarda i do niej samej.

- Nigdy ci tego nie zapomnę.

- Nie zrobiłam tego ani dla ciebie, ani dla twojej matki. Chodziło mi o mojego ojca.

- Meg, bez względu na to, jakie powodowały tobą intencje, jestem twoim dłużnikiem.

- Wiesz, czasem milczenie jest najgorszą karą.

- Wiem.

Mikki pokiwała głową ze smutkiem.

- Pewnie tak.

Clayton zmusił się do wejścia na górę. Zużył na to resztki energii, jakie się w nim jeszcze tliły. W ściennym lustrze odbiła się jego pochylona sylwetka z rozczochranymi włosami. Jęknął. Odrobinę przypominał Josepha po sobotniej nocy spędzonej w klubie.

Ostatkiem sił dowlóknął się do pokoju i opadł na fotel. Siedział w ciemności, próbując nie zwracać uwagi na zawroty głowy. Wsłuchał się w cichy szum fal zatoki.

Najpierw rozległo się pstryknięcie, a potem pokój zalało ostre światło. Kiedy jego oczy przyzwyczyły się do jasności, zobaczył Mikki z podkurczonymi nogami wciśniętą w kąt sofy.

- Co ty tu robisz? - wydusił z siebie.

- Mieszkam.

Uniósł rękę i osłonił oczy przed światłem. Unikał jej spojrzenia

- Powinnaś zostać u ojca.

- Może ty powinienes. Jeśli ci się wydaje, że topienie problemów w butelce... - zamilkła i pociągnęła nosem - butelce szkockiej pomoże ci je rozwiązać, to jesteś bardziej podobny do moich kuzynów niż ja sama.

- Nie mam teraz ochoty na rozmowę na ten temat - wymamrotał.

- Mam nadzieję, że nie prowadziłeś w tym stanie samochodu.

- Jestem idiotą, ale głupi nie jestem.

- Mnie mógłbyś oszukać.

Clayton *zasmiał* się gorzko.

- Wychodzi na to, że oszukałem całą rodzinę.
- Dyskutowałabym o tym, ale z doświadczenia wiem, że niegrywa się kłótni z butelką whisky.

W jej głosie wyraźnie brzmiała odraza. Clayton też nie był z siebie specjalnie dumny.

Idź do domu.

- Jestem w domu. Kiedy się wyśpisz, będziemy musieli porozmawiać.

Clayton chwycił się za brzuch. Zbierało mu się na wymioty.

- Mam nadzieję, że spędzisz noc z sedesem w objęciach. W pełni i to zasługujesz - powiedziała Mikki z wyraźną satysfakcją,
- Zasługuję na coś znacznie gorszego.

Mikki podbiegła do niego.

- Owszem. Zasługujesz na mocnego kopniaka, ty obłudniku.
- Zdobędziesz się na wyjaśnienie?
- Pewnie. Gdy wytrzeźwiejesz. Teraz idę spać. Jutro pracuję.

Musnęła palcami jego czoło i odgarnęła spadające włosy.

Ten gest pełen czułości sprawił, że Clayton poczuł nagłą folę pożądania. Problem polegał na tym, że gdyby to okazał, Mikki by go pewnie nie powstrzymała. Skąd w niej tyle przebaczenia? Pocałowała go w policzek i wyszła. Mniej bolesne byłoby chyba uderzenie.

Z niespokojnego snu obudził go głośny terkot. Kiedy pokój wypełniło oślepiające światło, poczuł znowu pulsujący ból w skroniach. Jęknął i schował głowę w poduszkach.

- Dzień dobry.

Głos Mikki wywołał kolejną falę bólu. Nie mógł spojrzeć jej w oczy, będąc tak skacowany.

Mikki usiadła na brzegu łóżka i jednym ruchem ściągnęła z niego kołdrę.

- No, wstawaj!

Uniósł głowę i z trudem otworzył zapuchnięte oczy. W wyciągniętej ręce Mikki trzymała filiżankę.

- Co to?

- Woda do popicia aspiryny.

Clayton usiadł z wysiłkiem i przykrył się poduszką.

Roześmiała się głośno.

- Czyżbyś chował coś, czego wcześniej nie widziałam?

- Mikki - wymamrotał.

- Weź aspirynę i prześpij się jeszcze trochę.

Wjej głosie słychać było znużenie, jakby to ona nie zmrużyła przez całą noc oka. Z przemożną siłą naszała go ochota, by wziąć ją w ramiona i utulić do snu. W ostatniej chwili przypomniał sobie, że nie ma do tego prawa.

Połknął tabletki i popił je wodą. Być może pomogą na tępy ucisk w skroniach, na pewno jednak nie zmniejszą ostrego bólu serca. Poczucie winy, z jakim żył, było niczym w porównaniu z tym, co czuł teraz.

- Muszę iść, bo się spóźnię na autobus.

- Idziesz dziś do pracy?

Mikki uśmiechnęła się.

- Jeśli chcesz, mogę zatelefonować i powiedzieć, że jestem chora. Spędzilibyśmy całe przedpołudnie w łóżku.

Clayton o niczym innym nie marzył. Tak bardzo chciał z nią być. Ale co potem? Unikać przez resztę życia jej ojca? Postawić ją wobec konieczności wyboru między nimi dwoma?

- To chyba nie jest najlepszy pomysł.

- Aha, a to, co oglądam, to efekty uboczne twojego ostatniego dobrego pomysłu. Po tym, o czym ja myślałam, nie ma się przynajmniej kaca - powiedziała, otulając go szczerze kołdrą. - Do zobaczenia później.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Clayton rozmasował pulsujące skronie. Już trzy razy zaczynał pisać wymówienie. Nie było to łatwe - głowa bolała go tak bardzo, że nie był w stanie stukać w klawisze. Alicja dwa razy zostawiła mu wiadomość - nie odpowiedział na żadną.

Prawie całe popołudnie wypełniły mu spotkania. Teraz, kiedy biuro opustoszało, mógł skupić się na wymówieniu. Najpierw jednak musiał przekonać samego siebie, że powinien rzeczywiście zrezygnować. Firma funkcjonowała doskonale.

Uznał, że to ironia losu. Zawsze sobie wyobrażał, że nie straci zajmowanego stanowiska, że będzie o nie walczył.

Zabębnił palcami w biurko. Nie miał pojęcia, jak sformułować pismo. Układał zdania z ogromnym trudem. Zanim doznał końca pierwszego akapitu, usłyszał pukanie do drzwi. Nim zdążył powiedzieć „proszę”, do środka wpadł Joseph.

- Och, czyżby klub golfowy był dzisiaj zamknięty? - zapytał Clayton.

- Rany, nie wiem, jak zacząć! - Joseph kręcił się nerwowo po pomieszczeniu niczym wygłodniała pantera. W końcu oparł się o jedno z krzeseł. - Chciałbym porozmawiać o pracy.

Clayton uniósł głowę znad klawiatury komputera.

- Żarty sobie stroisz? Przecież masz pracę.

- Co miesiąc dostaję pensję, ale to nie znaczy, że pracuję.

- A czemuż to przyszedłeś z tym do mnie?

- Przestań, Clay. W końcu od lat to twoja firma.

- Firma należy do Richarda. A pewnego dnia stanie się własnością Mikki.

- Przecież ona jej nie chce. Wiesz to równie dobrze jak ja. Jej w głowie tylko ratowanie wielorybów. A Richard z kolei zamierza cały swój czas poświęcić odnalezionej córce.

Najwyraźniej Joseph interesował się rodziną bardziej, niż go o to podejrzewał Clayton. Zmienił się nie do poznania po śmierci swojego ojca. Chciał wreszcie podjąć pracę i usamodzielnić się.

- Chcesz pracować? Potrzebujemy sprzedawców. Spróbuj.

- Sprzedawca - powiedział z zamyśleniem Joseph. - To by wet mi odpowiadało.

- Świetnie. Czy to wszystko?

- Nie. Chcę jeszcze omówić z tobą pewną sprawę rodzinną.

Clayton pokręcił głową z niedowierzaniem. Od kiedy to a sował na członka rodziny?

- Słucham?

- Muszę znać twoje plany - wykrztusił Joseph. - Meg prosi Richarda, żeby nie wszczynał dochodzenia, ale...

- Naprawdę?

- Myślałem, że ci o tym powiedziała. Zresztą, to nieważne. Wiem, że nie mam prawa prosić cię o żadną przysługę. Skoro jednak Meg nie chce znać całej prawdy, można zaoszczędzić mojej matce dalszych upokorzeń. - Najwyraźniej Joseph uważał, że w porównaniu Meg zamieszany był jego ojciec. Clayton chciał mu pewne sprawy ujawnić, ale nagle pomyślał, że przecież David Hawthorne ponosił nie mniejszą odpowiedzialność za to, co się stało, niż Alicja.

- Nie będę się już grzebał w przeszłości.

- Wiesz, mimo tego, w jakich warunkach dorastała, Meg jest prawdopodobnie najbardziej przyzwoitą osobą w naszej rodzinie - zauważył Joseph.

- Szkoda, że nie stworzono jej takich warunków jak nam.

- Gdyby tak było, pewnie wyrosłaby na kogoś podobnego do|

nas. - Joseph wżraszył ramionami. - Chyba powinienem iść. Widzę wyraźnie, że w czymś ci przeszkodziłem.

Kiedy Clayton został sam w gabinecie, przeczytał jeszcze raz pierwszy akapit wymówienia. Czy jego rezygnacja rzeczywiście służyła innym, czy też decyzja wynikała tylko z tchórzostwa? Richard nie miał najmniejszego zamiaru zająć się znowu prowadzeniem firmy. Chciał mieć czas dla swojej córki. A będzie go miał, jeśli Clayton przekona Mikki, żeby wróciła do domu.

Wciąż jednak nie wiedział, jak ją do tego nakłonić.

Mikki zatrzymała się przed drzwiami do biura i zajrzała do środka. Clayton gapił się w ekran komputera, najwyraźniej zatopiony w myślach. Odchrząknęła, żeby zwrócić jego uwagę.

Uniosła głowę.

- Mikki. Co ty tujeszcze robisz?

Weszła do środka, udając bardziej pewną siebie, niż rzeczywistość była.

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Tutaj?

- Przyszłam tu, bo nie byłam pewna, czy zamierzasz wrócić do domu, czy też zatrzymasz się na dłużej w jakimś barze.

- Rozumiem - odpowiedział ze skrucą. Widać było wyraźnie, że nadal męczy go kac. - Usiądź, proszę. Ja też mam ci coś do powiedzenia.

Mikki usiadła na brzegu biurka i pochyliła w jego stronę.

- Jeśli to, co masz mi do powiedzenia, zaczyna się od: „Uważam, że powinnaś wrócić do ojca”, to możesz sobie oszczędzić trudu.

- Bądźże rozsądna.

- To nie ja cierpię na brak zdrowego rozsądku.

Clayton westchnął ciężko.

- Nic nie rozumiesz.

- Ależ owszem, rozumiem bardzo wiele - odparła, kładąc mu dłoń na ramieniu. - Czujesz się winny z powodu tego, co, jak uważasz, straciłam. Aleja nie czuję się nieszczęśliwa.

- Nie mogę zapomnieć o tym, co zrobiła ci moja ciotka.

- Więc jesteś rozczarowany i zły na Alicję, aja mam zostać za to ukarana?

- Nie chcę cię skrzywdzić.

Mikki z trudem powstrzymywała cisnące się do oczu łzy.

- Ale to robisz.

Clayton spojrział na nią wzrokiem pełnym bólu.

- Kiedyś to docenisz.

- A kto mianował cię moim opiekunem?

- Przepraszam - powiedział, wstając i obchodząc biurko dookoła. - Potrzebuję teraz więcej przestrzeni.

- Ile konkretnie? Oddzielnej sypialni?

Clayton nie odezwał się ani słowem.

Mikki usiadła w jego fotelu i oparła się łokciami o biurko. Przyszło jej do głowy, że łatwiejsze i mniej bolesne niż dyskusja z Claytonem byłoby walenie głową w mur. Spojrzała na ekran komputera i przeczytała pierwszy akapit pisma.

- Och, coraz lepiej - warknęła. - Nie tylko mnie chcesz zostawić na lodzie, ale i Richarda.

- Nikogo nie zamierzam zostawić - odpowiedział Clayton, kasując tekst widoczny na ekranie.

- Mam nadzieję! Powiem ci jedno: nie obwiniam cię o ostatnie dwadzieścia lat, ale jeśli teraz znikniesz z mojego życia, to będę cię winić za moje przyszłe, samotne życie.

Wyszła z gabinetu, nie patrząc na niego. Clayton potrzebował czasu do namysłu. Przecież minęło ledwie dwadzieścia cztery godziny od chwili, kiedy to, w co wierzył, legło w gruzach. Ona miała więcej czasu na oswojenie się ze swoją nową sytuacją.

Wychodząc z budynku, Mikki spotkała Josepha. Zdziwiła się,

kiedy zaproponował, że ją odwiedzie. On z kolei zdziwił się jeszcze bardziej, kiedy przyjęła jego propozycję. Wmieszkaniu przebrała się i wrzuciła kilka najpotrzebniejszych drobiazgów do plecaka. Skoro Clayton potrzebował więcej przestrzeni, zamierzała mu ją zapewnić.

Clayton podniósł słuchawkę już chyba po raz setny i znowu ją odłożył. A jeśli Mikki nie przeniosła się do ojca? Co powie Richardowi? „Przepraszam cię, ale zdaje się, że znowu córka zaginęła”.

Do licha! Czemu Mikki nie zostawiła jakiejś wiadomości?

Całą noc nie zmrużył oka. Zastanawiał się, dokąd też Mikki tęgła się udać. Martwił się o nią. Ostatnie kilka dni były bardzo wyczerpujące. Zaczynał teraz dotkliwie to odczuwać. Nie potrafił spać, nie mógł jeść. Nie mógł nawet zebrać myśli i zastanowić się nad sytuacją.

W chwili kiedy stwierdził, że Mikki musiała pojechać do ojca, zadzwonił Richard, pytając o nią. Gdzie ją poniosło? Clayton czuł, jak traci powoli kontakt z rzeczywistością. Kiedy stanęła w drzwiach, zupełnie przestał nad sobą panować.

- Gdzieś ty była?

Rzuciła plecak na podłogę.

- Na kempingu.

- Sama?

- Nie. Zaprosiłam całą drużynę baseballową.

- Nie kpj ze mnie.

On się zamartwiał na śmierć, a ona dowcipkuje!

- Pewnie, że byłam sama. Powiedziałaś, że potrzebujesz więcej przestrzeni. Miałaś więc do dyspozycji jakieś sto metrów kwadratowych. Dobrze się bawiłaś beze mnie?

- Mogłaś zostawić jakiś liścik.

- Powiedziałam Alicji, dokąd jadę.

Clayton zacisnął szczękę. Mikki dobrze wiedziała, że pod żad-

nym pozorem nie zadzwoniłby do swojej ciotki. Zdziwił się też, że ona to zrobiła.

- Kilka minut temu dzwonił twój ojciec. Czeka na ciebie dziś po południu.

- Wiem. Wstąpiłam tu tylko po mój kostium kąpielowy.

- Wiec wrócisz później?

Mikki uśmiechnęła się lekko.

- Chcesz, żebym wróciła, co?

Tak. Nie. Nie wiedział. Dlaczego Mikki nie może się zachowywać jak normalny, obrażony człowiek? Jej bezwarunkowa miłość sprawiała, że czuł się jeszcze gorzej. Powinna go nienawidzić przynajmniej tak bardzo, jak on sam siebie nienawidził.

- W każdym razie nie chcę, żebyś mieszkała w namiocie.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie. Jedwabiste kosmyki jej włosów pachnących cytryną łaskotały go w szyję.

- Pojedź ze mną do ojca.

Na Boga, trudno było się jej oprzeć! Clayton czuł reakcję swojego ciała. W głowie galopowały mu różne myśli. Jeszcze trochę i zupełnie straci nad sobą kontrolę. W ostatniej chwili odsunął ją delikatnie od siebie.

- Wolałbym tam nie jechać.

- Dobrze. Zostań sam w domu i bądź nieszczęśliwy.

- Nie rozumiem, jak możesz tak po prostu zapomnieć o tym, co ci zrobiła Alicja.

- Bo wciąż żyję - odpowiedziała dobitnie Mikki.

- Ale przecież musiało istnieć jakieś inne wyjście poza skazywaniem cię na taką poniewierkę.

Mikki zdmuchnęła kosmyki włosów z czoła.

- Moje życie nie było takie złe, jak ci się wydaje. Mama była dla mnie dobra. Max też nie robił mi krzywdy.

- To w niczym nie zmienia faktu, że pozbawiono cię bez troskie-

go dzieciństwa i miłości ojca. Powinnaś być teraz z nim, starać się **lepiej** go poznać i pokochać.

- I tak będzie. Ale to nie oznacza, że nie mogę spędzać też czasu z tobą. Jestem w stanie kochać was obu. Mimo że bardzo by mi to odpowiadało, nie mogę przecież więzić cię cały czas w łóżku.

- Wiec chodzi ci o seks?

- Pewnie, że tak, ale nie tylko o to. Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? Kocham cię! Bez ciebie życie przestanie być zabawne.

- Wcale nie powinno takie być.

- Ależ tak! W przeciwnym razie nie miałyby sensu.

Clayton wznosił oczy ku niebu, jakby oczekiwał stamtąd pomocy.

- Nie ułatwiasz tego.

- Chcesz, żebym ci pomogła mnie zostawić? Dobrze, postawię sprawę jasno. Powiedz mi, że mnie nie kochasz, i znikam stąd w jednej sekundzie.

- Tu nie chodzi o miłość.

- Zła odpowiedź! Jesteś na mnie skazany.

- Mikki!

- Och, Clayton - westchnęła ciężko. - Jestem zmęczona ciągłymi kłótniami. Jadę do ojca. Jeśli potrzebujesz jakiejś radykalnej zmiany w życiu, żeby sobie z tym poradzić, zrób sobie tatuaż albo kup motocykl. Zrób cokolwiek! A jak już zaakceptujesz fakt, że usieśmy dla siebie stworzeni, daj mi znać.

Kiedy wyszła, Clayton zaczął spacerować po swoich stu metrach kwadratowych tam i z powrotem. Czuł się osamotniony. Wszędzie napotykał ślady Mikki. Na nocnej szafce leżały muszle, na stoliku w salonie - rozgwiazda. Wszystko mu o niej przypominało. Nawet piękny w swej prostocie bukiet mleczy. Pomyślał, że Mikki też taka właśnie jest. Mieszkała z nim krótko, a pomimo to zdołała sprawić, że nie potrafił bez niej żyć.

Mikki otarła pot z czoła i roześmiała się głośno, gdy znów nie zdążyła odbić piłki tenisowej. Nie powinna była wychodzić na kort, skoro nie miała pojęcia o grze w tenisa. Nie potrafiła jednak odmówić Josephowi. To był taki miły gest z jego strony. Nawet William pomachał do niej na powitanie, co Mikki niezwykle zdumiało. Nie byli to Cleaverowie, ale musiała przyznać, że starali się być dla niej mili.

- Czterdzieści do zera - zawołał Joseph, kiedy następna piłka przeleciała obok niej.

- Nie cierpię tej gry - wymamrotała ze złością.

Richard sędziował im w tym meczu. Uśmiechnął się do niej łagodnie.

- Po prostu potrzebujesz kilku lekcji.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała Mikki, schodząc z kortu.

A w ogóle co to jest za gra? Nie rozumiem jej zasad.

Richard roześmiał się.

- Czemu nie pójdziesz z Josephem do klubu polo? - zapytał.

- Nie ma mowy - wtrącił się jej kuzyn. - Będzie nas przekonawać, że powinniśmy zwrócić koniom wolność.

- Polo? - spytała Mikki. - Połączyliście hokej z jazdą konną, bo jesteście zbyt leniwi, żeby biegać sami za piłką.

- A nie mówiłem? - mruknął Joseph. - A skoro mowa o leniuchowaniu. .. Zagramy kolejny mecz wtedy, kiedy będę miał ochotę na drzemkę.

Mikki rzuciła piłką i trafiła go w plecy.

- Ale z ciebie dzieciuch, Meg! - krzyknął Joseph i uciekł, z nim zdążyła rzucić w niego piłką jeszcze raz.

- Miło widzieć, że w końcu się trochę polubiliście - powiedział Richard, wstając i idąc razem z Mikki w stronę domu.

- Pewnie. Nietrudno być sympatycznym, kiedy się wygrywa. Zrobił ze mnie pośmiewisko.

- No bo trzeba przyznać, że byłaś żałosna. - Richard otoczył ją ramieniem. - Na korcie, oczywiście.

- Rany, tato, dzięki za komplement!
- Załatwimy ci lekcje.
- Super! Jakiś zawodowiec z klubu w idiotycznej białej koszuli będzie mi pokazywał, jak ulepszyć backhand.
Meg, nie wiem, jak ci to powiedzieć. Ty w ogóle nie masz backhandu.
- Nie, ale ma za to doskonały lewy sierpowy.
- Clayton! - Mikki drgnęła gwałtownie.
Clayton był ubrany w dżinsy i czarną koszulkę. Nie przypominał zamożnego yuppie, którego pożegnała kilka godzin temu w jego mieszkaniu.
- Coś wcześniej się zjawiłeś, Clay - zauważył Richard.
- Naprawdę?
- Mikki poinformowała nas, że będziesz koło szóstej.
- Tak powiedziała? - Clayton był wyraźnie rozbawiony. - Byłaś pewna, że przyjdę?
Mikki pokręciła głową.
- To było tylko pobożne życzenie.
Richard zmarszczył czoło. Był zupełnie zdezorientowany.
- Czyżby coś mnie ominęło?
Nikt mu nie odpowiedział.
- A może wam w czymś przeszkadzam? - zapytał znowu.
- Czy mogę porwać twoją córkę? - zapytał Clayton i nie czekał na odpowiedź, chwycił Mikki za rękę i pociągnął za sobą.
- Dokąd idziemy?
Clayton poprowadził ją przez trawnik i dookoła domu, nie odzywając się ani słowem. Próbowana wyczytać coś z jego twarzy, domyślić się, w jakim jest nastroju. Jeszcze kilka chwil temu robił wrażenie rozluźnionego, a teraz był wyraźnie niespokojny i spięty, co też mu chodzi po głowie?
Mikki zatrzymała się.
- Nie pójde ani kroku dalej, jeśli mi nie powiesz, co się dzieje.

- Dobrze.

Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie ze wszystkich sił.

Oblała ją fala żaru. To było wspaniałe. Zakręciło się jej w głowie od ciężkiego zapachu piżma. Clayton przytulił ją jeszcze mocniej. Pomyślała, że frontowy trawnik nie jest może najlepszym miejscem na takie sceny, ale nie zamierzała protestować.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go z pasją, jaka się w niej nagromadziła. Cały tłumiony strach i frustracja zniknęły, kiedy Clayton odpowiedział jej równie namiętnie.

W końcu ich usta się rozdzieliły. Mikki jęknęła cicho w proteście popatrzyła na Claytona. Ze zdziwienia oczy zrobiły się jej okrągłe jak spodki.

- Przekłułeś sobie ucho - powiedziała wreszcie z zachwytem. Przesunęła palcem po małym ówiku ozdobionym brylantem.

- Zrobiłem to, będąc uczniem. To była moja próba wyzwolenia się z pęt konwenansów. Trwała jeden semestr. A potem bałem się jechać do domu z tym kolczykiem.

- Mnie się podoba.

Clayton uśmiechnął się szeroko.

- Taką miałem nadzieję. Pół godziny straciłem na wpychaniu tego kolczyka w ucho.

- Więc już lepiej się czujesz? - zapytała tonem, w którym Clay ton wyczuł napięcie.

- Nie do końca - szepnął i pogłaskał ją po policzku, wywołując tym jej głośne westchnienie. - Mówiłaś, żebym zrobił coś, co może mi się z tym wszystkim uporać.

- No i?

- Po pierwsze, będziesz pracowała tylko do końca wakacji.

- Słucham?

- Nie spoczne, póki nie będziesz miała zapewnionych takich samych możliwości, jakie Richard stworzył reszcie z nas. Studia to zajęcie na pełny etat. Będziesz miała dość problemów z pogodzę-

niem nauki z obowiązkami córki i mojej wybranki. Nie myśl nawet o pracy.

- Czy te warunki można negocjować?
- Nie. Bierzesz wszystko albo nic.
- A skąd mam brać pieniądze?
- Myślę, że jakoś sobie damy radę z jednej pensji do czasu, kiedy skończysz studia.

Nie wyglądała na specjalnie zadowoloną z takiej perspektywy. Cała Mikki! Nie chciała tego, co uszczęśliwiłoby większość kobiet.

- To nie w porządku - powiedziała, kręcąc głową.
- O tym nie będziemy rozmawiać - mruknął. - Nic w twoim

Życiu nie było w porządku.

- Nie było tak źle, dopóki ty się w nim nie pojawiłeś.

Próbowała zrobić psotną minę, ale Clayton się na to nie nabrał.

- Czekam na odpowiedź.
- Głupio bym się czuła, będąc na twoim utrzymaniu.
- Wielu mężów utrzymuje żony podczas studiów. Wszystko się

Wyrówna, kiedy zaczniesz pracować.

- Nie jesteśmy małżeństwem.
- Ale będziemy - oświadczył Clayton stanowczo.

Mikki nie zamierzała zmarnować takiej okazji.

- Naprawdę? A zamierzałeś mnie zapytać o zdanie?

Clayton westchnął głęboko.

- Wydawało mi się, że właśnie to zrobiłem.

- Brzmiało to bardziej jak propozycja służbowego kontraktu.

Czy oświadczyńy nie powinny być trochę bardziej romantyczne?

Gdzie kwiaty i czekoladki? Gdzie jakieś świecidełko na znak miłości do grobowej deski?

- Lubisz świecidełka? Proszę bardzo! Chodź!

Okrążyli róg domu i wyszli na podjazd.

- Czy takie świecidełko wystarczy?

Przed domem stał nowiutki džip z napędem na cztery koła

Obwiązany był szeroka, czerwoną wstążką z wielką kokardą na przedniej szybie.

- Co to jest?

- Pomyślałem, że będzie lepszy niż zwykły samochód. Twój sprzęt kempingowy zmieści się w nim w całości.

- Kupiłeś go dla mnie? - szepnęła Mikki tak cicho, jakby nie wierzyła, że to w ogóle możliwe. - Dlaczego?

- Będziesz przecież musiała jeździć codziennie na zajęcia. Okrążyła auto.

- Nie podoba ci się? - zapytał Clayton.

- A co tu się może nie podobać? Ale.

- Żadnych „ale”. To prezent ślubny.

Mikki popatrzyła na niego zalotnie.

- Pozwolisz mi na jazdę próbną, zanim podejmę decyzję?

- Nie ma mowy! Później, dopiero po ślubie.

- Och, Clayton! Jesteś taki nieprzejednany. Chyba dlatego cię kocham.

- Czy to znaczy, że wyjdiesz za mnie?

Mikki zarzuciła mu ręce na szyję.

- Tak, ale ja też postawię kilka warunków.

- Na przykład?

- Chcę, żeby Alicja była moją druhną. Masz coś **przeciwno** temu?

- A mam wybór?

- Musisz jej przebaczyć.

- Dlaczego?

- Bo musisz się rozliczyć sam z sobą, a nie zrobisz tego, jeśli nie przebacysz Alicji. Nie zniosłabym myśli, że żenisz się ze mną z poczucia winy. Chcę być twoja, ale nie w ten sposób.

- Żenię się z tobą, bo cię kocham - zapewnią ją Clayton.

Mimo że nigdy nie był zwolennikiem doktryny Machiavellego, wedle której cel uświęca środki, musiał przyznać, że wszystko się

dobrze skończyło. Mikki się odnalazła. Jego ciotka działała ze szlachetnych pobudek, chociaż nie mógł się zgodzić z jej posunięciami.

Mikki mogła jej przebaczyć, on też będzie w stanie.

- Dobrze. Porozmawiam z Alicją.

- Zobaczysz, że poczujesz się lepiej.

- Zgodziłaś się zostać moją żoną. Już lepiej być mi nie może.

- Takmyślisz? - zapytała Mikki, przysuwając się bliżej. - Weź rrrrfe na przejażdżkę moim nowym autem, a ja zabiorę cię do nieba.

Clayton rozejrzał się dookoła, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie obserwuje.

Po ślubie zamierzam nauczyć cię panowania nad sobą - oznajmił.

- Nic z tego. Nie zgadzam się, bo przy tobie wcale nie chcę panować nad sobą. Pragnę cię dotykać zawsze i wszędzie, kiedy mi na to przyjdzie ochota. To mój warunek. Zgadzasz się albo żadnego ślubu nie będzie.

- Chyba mogę z tym żyć - odpowiedział Clayton po chwili i otworzył przed Mikki drzwi dżipa.

EPILOG

- Powodzenia, Clayton! - Joseph zatrzymał się w drzwiach i uśmiechnął kwaśno.

- Chciałeś powiedzieć: „gratuluję”?

- Nie, chciałem powiedzieć: „powodzenia”. Znam trochę Meg. Będzie ci potrzebne szczęście.

Clayton wyłączył komputer. Dobrze, że ze wszystkim zdążył. Mniej pilne sprawy załatwi za dwa tygodnie. Miał teraz przed sobą miesiąc miodowy. Mikki zagroziła, że roztrzaska w drobny mak telefon komórkowy, jeśli będzie próbował zabrać go ze sobą. Jednak perspektywa pobytu sam na sam z Mikki w górach była tak kusząca, że bez żalu opuszczał biuro i wszystkie sprawy z nim związane.

Zamknął walizkę i wyszedł z gabinetu. Mikki była teraz na wieczorze panieńskim. Bał się zapytać, gdzie go zorganizowała, a ona sama nic mu o tym nie powiedziała. Nie spieszyło mu się do domu, ale wizja siedzenia w pustym biurze była jeszcze mniej pociągająca.

Idąc przez hol, usłyszał dźwięki dochodzące z sali konferencyjnej. Za wcześniej było na pojawienie się sprzątaczek, a za późno nawet na obecność najgorliwszych pracowników. Pchnął drzwi.

- No, wreszcie jesteś - powiedziała Mikki.

Siedziała po turecku na stole konferencyjnym. Miała na sobie satynową koszulkę i buty na wysokich obcasach. Spódnica i bluzka leżały na krześle.

- Już myślałam, że całą noc spędzisz w biurze.

- Co ty wyprawiasz?

- Dziś był mój ostatni dzień w pracy. Zwolniłam się pod presją, wbrew mojej woli.

Powiedziała to takim tonem, jakby skazano ją na śmierć. A przecież chodziło o to, by miała czas na studia, które zaczynają się za kilka tygodni.

- A ja myślałem, że świętujesz ostatni dzień wolności. Wychodzisz jutro za mąż. Nie masz nic lepszego do roboty, niż siedzieć tutaj?

- A niby co? Czy Alicja i mój ojciec pozwolili mi zająć się czymkolwiek? Mam tylko pojawić się w kościele w białej sukni. To wszystko.

Mikki odrobinę przesadzała, ale Clayton ją rozumiał. Również *i on z*, trudem znosił przygotowania do ślubu. Wciąż musiał sobie przypominać, że było tak wiele wydarzeń w życiu Mikki, w których Richard nie mógł uczestniczyć. Dlatego tak się starał, by ślub córki był dla wszystkich niezapomnianym przeżyciem.

Podszedł bliżej do dębowego stołu.

- Chodź.

Mikki usiadła na krawędzi i oplotła nogami jego biodra. Pospie- nie rozwiązała mu krawat i zsunęła marynarkę.

- Co robisz?

- To moja ostatnia szansa - powiedziała, rozpinając guziki jego koszuli.

- Na co?

Zęby sprawdzić, czy rzeczywiście jesteś lepszy w biurze niż w sypialni.

- O Boże! Chyba nie mówisz tego poważnie?

- Zapal światło. Będzie zabawnie.

- Z a dwadzieścia minut możemy być w domu.

A za dwadzieścia sekund możemy być nadzy,

Clayton czuł, jak gwałtownie bije mu serce. Czemu, do diabła,

dal sie wmanewrować w taką sytuację? Nigdy nie będzie w stanie

uczestniczyć w konferencji, nie przypominając sobie dzisiejszego wieczora. Mikki prawdopodobnie doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

- To nierozsądne - mruknął.
- Kompletne szaleństwo - wyszeptała, rozpinając mu pasek.
- Powinienem iść do psychiatry - powiedział w chwili, gdy jego spodnie opadły na podłogę. - Powinien mnie zbadać.

Mikki przesunęła polakierowanym na różowo paznokciem po jego klatce piersiowej. Potem musnęła te same miejsca językiem Clayton kochał jej dotyk.

- A może ja cię zbadam?
- Proszę mnie badać, pani doktor. Mamy na to całe życie.